

Georg Wilhelm Friedrich Hegel's

**LEBEN**

beschrieben durch

**Karl Rosenkranz.**

Supplement zu Hegel's Werken.

Berlin 1844.

(Ciąg dalszy.)

Przystępując do drugiej części naszego zadania, to jest: do uczynienia sprawy z Systematu Hegla u którego właśnie podczas pobytu w Norymberdze dojrzały myśli, tak że je zaczął publicznie rozwijać, czujemy potrzebę ostrzedz, że wielka jest trudność w ciasnych ramach i w łatwy sposób wystawić obszerny systemat biorący za podstawę całą historję filozofii i ogarniający wszystkie gałęzie wiedzy. Cóżkolwiek bądź, nie myślimy się więzić szkolnemi formułami po które dość sięgnąć do Encyklopedyi umiejętności filozoficznych i jak najdostępniej obejrzymy naprzód osnowny pomysł naszego filozofa z punktu historycznego, aby potem przejść do względu na umiejętność samą w sobie. Inni filozofowie na nowych zasadach budowali systemata; z tych

każdy pokazywał się za ciasny dla rzeczywistości żywej której nie można wywieść w dziedzinie poznania, z jednój zasady jak z nasienia. Hegel inaczej sobie postąpił: w każdej pojedynczej zasadzie uznał on promień jednego słońca prawdy, a z tąd w każdym umiejętnym systemacie, jedną stronę prawdziwą. Ale pytanie jak dojsć do słońca? — Zdawało mu się że podać nową zasadę jest to odbić znowu i złamać w niewytrzymałej na czas budowie, promień tylko z całego ogniska i dalej ciągnąć starą robotę. Postrzeżenie znowu logicznego tła wszystkich systematów, naprowadziło go na myśl, że musi być jakieś prawo według którego się one z jednój idei filozoficznej objawiają w czasie, i że na tem właśnie prawie oprzeć należy nowy system, a będzie to środek zebrania rozstrzelonych promieni we wspólném ujęciu zorganizowania wszystkich pierwiastków i żywiołów filozoficznych i przyjsia tym sposobem do najwyższej jednoci to jest do syntezy wszystkich syntez, do Idei wszystkich Idei, jednóm słowem do prawdy, z której się wszystko w rzeczywistości promieniami rozstrzela i darzy życiem stworzenie. W tym pomysle jest cała oryginalność Hegla; tajemnicę szukaną stanowi mniemana jego absolutna metoda, niby kamień filozoficzny szukany od wieków istny kryształ pryzmatyczny, w którym tęczowe kolory wszelkiej rzeczywistości mają się zebrać w jedno białe a pierwotne światło. Nie chciał on podać nam subiektywnego wymysłu, a starał się przecnieść na wieczne pola przedmiotowoci i jój się samój zapytać o ostatnie tajemnice wiedzy. Przypuszczając że najwyższą dziedziną, dziedziną Boga jest sfera myślenia (das Denken) pojęcia i Idei, usiłował wypatrzeć przyrodzone i wieczne prawo według którego się czysta myśl sama z siebie rozwija bez żadnego względu na jój treść, na czas, miejsce jakiegokolwiek bądź oznaczenie: kanon ten czyli zakon wewnętrzny czystego, ogólnego i od treści swojej oderwanego pojęcia wziął za metodę i z nią niby z bezwzględną formą zabrał się do budowy umiejętności. Metoda jego zasada się na tém, że wewnętrzne

a zatem konieczne rozwijanie się pojęcia przechodzi przez trzy stopnie: pierwszym jest bezpośrednie bycie czyli bycie po prostu, w jedności naturalnej i w pierwszym pokoju swoich żywiołów; drugi odpowiada stanowisku refleksyi, tu dyalektyka wewnętrzna rozszczepia proste bycie na pobocznicę to jest wbrew przeciwne strony czyli czynniki albo mówiąc szkolnym językiem momenta; trzeci nakoniec najwyższy odpowiada stanowisku spekulacyi, gdzie jednoczą się wszystkie przeciwieństwa w wyższej swojej jedności; trzeci stopień jest powrotem do pierwotnego bycia, bo przezeń się zamyka koło i myśl w siebie wraca zubożoną pośredniością przebieżonej drogi na której wydała z wnętrza wszystkie swoje czynniki. Skutkiem tego zakonu każde oznaczone pojęcie, które my pewną prawdą nazywamy, stanowi tylko jedną stronę czyli pobocznicę wyższej jedności i w niej dopiero prawdę znajduje. Pobocznicy są według Hegla np. pojęcia światła i ciemności, złego i dobrego i tym podobne. U niego świat pojęć wyszedł z rozstrzelenia pierwotnej idealnej jedności, skutkiem fermentu wewnętrznej dyalektyki, przez co każde oznaczone pojęcie jest tylko jedną stroną, mającą na przeciw siebie drugą; prawdę dopiero stanowi wyższa czyli interesująca jedność. Droga więc w umiejętności już przez to u Hegla wskazana zostaje. Od jednego oznaczonego pojęcia przerzuca się myśl do drugiego, pierwszemu wprost przeciwnego, i uzyskawszy dwie dopełniające się strony wznosi się do ich pojęciowej jedności. Jedność ta znowu jest tylko pobocznicy wyższego pojęcia do którego dochodzi się przez oznaczenie drugiej pobocznicy, i tak dalej aż do bezwzględnej a wszystko jednoczącej i piastującej Idei. Myśl czysta czyli oderwana od swojej treści (formalna) nazywa się myślą logiczną, a umiejętność jej rozwijania się od najbezpośredniejszych pojęć aż do Idei przez stopniowe coraz idealnie pełniejsze oznaczenia czyli przez kategorie, Logikę. Kategorie więc są to postaci pojęciowe powstające z organicznego rozwijania się czystej myśli; dla nas stanowią one niejako punkta wypoczynku na tej

nadświatowej drodze, a dla historii filozofii pojedyncze żywioły logicznej Idei; każdy z tych żywiołów zrodził w czasie jeden systemat umiejętności od Eleatyckiego Parmenidesa począwszy od którego Hegel właściwie datuje filozofią aż do Szellinga. Czemże więc jest u Hegla to czyste myślenie, którego organiczne prawo stanowi absolutną metodę? Jest ono oczywiście wewnętrznym żywiołem którego siłą i działaniem wszystko się rozwija i w duchowe postaciuje kształty przechodząc do nich od logicznej Idei za pośrednictwem natury.

W szkole i za szkołą Hegla pytają się i rozprawiają: czém jest Idea logiczna? Jedni powiadają że ona jest Bogiem przed stworzeniem a drudzy że jest tylko idealną normą stworzenia. Inni mówią jeszcze inaczej, a i ci i owi przytaczają słowa mistrza na poparcie swojego zdania. My nie wiążąc się pojedynczemi wyrazami i bacząc głównie na całość budowy mniemamy, że Idea logiczna jest w jego systemacie, nieskończoną a przez umiejętność oderwaną możliwością bóstwa, jest jego potencją przed wyjściem do czynu (actus), jest idealnym prototypem stworzenia zwiniętym w dziewiczości Idei śpiącej w głębinach czystego swego istnienia. Nie mniemamy przecież, żeby ją miał Hegel za Boga przed stworzeniem bo Idea logiczna nie wie się jeszcze a duch jest absolutną wiedzą (patrz Fenomenologii karta 612) nie sądzimy także, aby twierdził, że Logice odpowiada jaka postać exystencyalna i że Bóg był kiedy w oderwaniu od stworzenia, które przeciwnie uważa za odwieczne i czyniące dopiero Boga Bogiem. Oderwanie Idei w Logice dzieje się tylko w Umiejętności i dla Umiejętności. Umiejętność chciała nam sztucznie zrobić coś odpowiadającego zjawisku Fata Morgana, bo podstawiła swoje zwierciadło poznania, aby nam odbić arcywzór myślenia, pulsującego od końca do końca w całym kole rzeczywistości (Wirklichkeit) tak fizycznej jak i duchowej. Arcywzorem ma być Idea logiczna rozsnuta w organizmie swoich kategorii to jest formalnych istności odbijających się i ziszczających w istotnokonkretnym byciu. Krom tego zakonu czyli wiecznego wzoru wszystko

w stworzeniu jest u Hegla powłoką, przemiennością i prochem a cieniem, ale stanowi konieczny moment w przejściu do absolutnej wiedzy, która już przedstawia się jako absolutny duch i bezwarunkowa wolność. Idea, stworzenie i Duch są u niego jednością nierozdzielną a razem różnią się od siebie. Dla ograniczonego tylko człowieczego umysłu umiejętność pojęcia te musi osobno rozważać i wykładać ale na polu rzeczywistości winny one być zrośnięte wieczystej. Stworzenie znajduje się tam w prototypie logicznej Idei z Boga; Bóg jest Bogiem przez czyn stworzenia bo bez tego pośrednictwa nie istniałaby według Hegla absolutna wiedza, a zatem i absolutny duch; wszystkie trzy rzeczy wzięte w odwiecznym i jednorazowym akcie krążą w kole obracającego się życia rzeczywistości, która w duchu absolutnym zwycięża konieczność, szczegółowość i zło, a używa bezwzględnej wolności i piękności bezwzględnej, w której jeszcze ostatecznie jednoczą się najwyższe dobro i najwyższa prawda; tak w jednym wirze nierozdzielnego działania syntezują się wszystkie sfery, znoszą wszystkie sprzeczności i rozdzwięki, a powstaje harmonia, jaką Pitagoras w muzyce sfer przeczuwał; gdzie ogólność jest istotą i prawdą w możności (in potentia) wydającą z siebie żeby żyć, szczegóły i jednostki dla pochłaniania ich napowrót. Tak rodzaj żyje śmiercią Indywiduów, szczegółami w ogólności historii są Narody (coż dopiero pojedynczy ludzie.) Szczegół, osoba, mała fala na niezmiernym morzu, na to tylko jest aby ogólność przezeń żyła i wiedziała się w wiecznym rodzeniu i niszczeniu: Historia to droga rozwijania się wiedzy wolności i niby czaszka w której się odbywa przypomnienie absolutnego ducha; zaś absolutnemu duchowi tylko z kielicha pojedynczych duchów spływa nieśmiertelność (patrz ostatnią stronicę Fenomenologii). Wolność ludzkiej jednostki zależy na podnoszeniu się wiedzą do owych sfer w których się godzą wszelkie sprzeczności i jednoczą wręcz przeciwne pobocznie; jako pobocznicą wolności występuje konieczność, wolność więc także zależy tylko na wiedzy, bo

jest w duchu a ten u Hegla cały wiedzą jedynie. Idea, Natura i Duch stanowią u niego trzy akordy brzmiące jednocześnie i przenikające się wzajem, skąd powstaje jedna melodia różna od każdego z pojedynczych akordów a przecież z nich tylko razem rodzic się mogąca: — w melodyi tej i przez nią żyje absolut: — jest to kwiat powszechnego życia na który się wysiliły i korzenie i pień i liście społem wzięte, co wszystko ziściło się w nim i istnieje dla niego a przecież różne od niego formalnie. W kole rzeczywistości powszechnego życia Bóg rodząc wszystko siebie zarazem zdradza. Piastuje idealnie całość stworzenia i na wzajem przez nie jest tylko życiem i wiedzą.

Znajdujemy się więc w obrębie najsubtelniej wykształconego panteizmu na każdą rzecz mającego wyraz, każde pojęcie przemieniającego po swojemu. Wszystko *to co jest*, stanowi tam niezmierne koło, które ożywia i przez które nawzajem żyje jeden subjekt panteistyczny. Cały układ tylko z tego przypuszczenia mógł powstać i powstał, znać jego ukryte działania w głębi. Bez niego Logika która jest u Hegla kamieniem węgielnym, kanoniką i klejnotem najdroższym nie ma prawie znaczenia: — bez niego stanąć musimy jak wryci na pierwszej kategorii i ani kroku nie postąpimy sparaliżowani nieskończoną jej czczością, z niem wszystko jest jasne i konsekwentne. Ale nie uprzedzajmy rzeczy i starajmy się zarysować Szkic całego układu; zobaczymy potem jak się w tym Systemacie rozwiązują niektóre żywotne pytania filozofii.

Niezmiernie wysokie stanowisko zastrzegł Hegel dla swojej Logiki czyniąc ją w ślad K. C. Fr. Krausego (patrz Krausego historyczną Logikę) razem i Metafizykę. Rosenkranz przytacza słowa Hegla: *że ukształcony naród bez Metafizyki jest istnym Kościołem bez Sakramentu!* Właściwie Hegel robi logikę jądrem umiejętności, bo stawia za absolutną metodę poznawania, wewnętrzne rozwijanie się pojęcia, którego ruch idealny właśnie ma ją odtwarzać. Nie brakuje i na słowach, które ją wy-

noszą do godności Spekulacyjnej teologii. Powtarza często Hegel że dziedzina Logiki jest dziedziną prawdy, prawdy samej w sobie i dla siebie bez żadnej jeszcze powłoki; w Tomie I. Logiki na stronnicy 35—36 mówi że można niejako wyrzec że treść logiczna jest przedstawieniem Boga w jego wieczystej istności przed stworzeniem natury i skończonego ducha. W Tomie III. Logiki stron. 175. znajdujemy, że czyste pojęcie jest absolutnem boskiem pojęciem, a przebieg logiczny jest bezpośredniem przedstawieniem oznaczania się samego przez się Boga do bycia. W Encyklopedyi §. 85 czytamy że Kategorie logiczne mogą być w ogóle uważane za określenia Absolutu to jest za metafizyczne definicje Boga, coraz wyższe i pełniejsze. Z resztą napotykamy w Estetyce, (T. I. S. 122—123) że treścią Logiki jest duch absolutny. Jak Hegel oznaczył stosunek Logiki do Umiejętności konkretnych, na to jest u Rosenkranza następujące przytoczenie: *„Logika okazuje podniesienie Idei na stopień na którym idea ta staje się stwórczynią Natury i do formy bezpośredniej konkretności przechodzi, pojęcie przecież i tę postać rozdziera, aby przyjść do siebie i stać się zupełnym duchem. Względem umiejętności rzeczywistych których logiczność jest wewnętrznym kształticielem (Bildner) i prototypem, Logika jest wprawdzie Umiejętnością formalną ale Umiejętnością formy Absolutnej będącej w sobie całością i zamykającą czystą ideę samej prawdy.“* — Przypomnijmy sobie że Hegel ciągle ostrzega a uważać poleca, że całe koło rozwinięcia się Idei dzieje się w czysto przedmiotowym czyli boskim myśleniu; a teraz powróćmy do Fenomenologii od której historycznie przeszedł do Logiki chociaż ją potem w Systemie inaczej postawił ściągając przez to na siebie zarzut dwójakiego początku. — W Fenomenologii rozpuszcza Hegel wszelkie konkretne bycie w Ogólności jako w czystym pojęciu, i osiąga podwójny wypadek: 1<sup>o</sup> że prawdą wszelkiego rzeczywistego bycia jest bycie Ogólne czyli Kategoria; 2<sup>o</sup> że bezwzględny Subjektem wszystkiego jest duch Absolutny w odpowiedniej sobie formie, wy-

stepujący dopiero w bezwzględnej wiedzy. Tu przychodzi ze swoją Logiką i stawia za początek Umiejętności i za kategorię bezpośrednią to jest niepotrzebującą żadnego przypuszczenia, *czyste bycie* jako formę najogólniejszą i największe oderwanie, formę zamykającą wszystko w ogóle a nie w szczególe, istny grób chłonący wszelkie oznaczenie, różnicę i rzeczywistość żywą. Pytanie jak ma z czystego bycia wyjść życie i ruch wewnętrzny, jak zeń można wywieść łańcuch pojęciowych form, to jest, kategori, kiedy w niem śmierć i nieruchomość tylko znajdujemy. Czyste to bycie nie jest jądrem, w którym spi wszystko w zarodzie, nie jest światem w możności (in potentia) w boskiem wyobrażeniu ciemnością i nocą spowitym, nie jest bezpłciowym Bramą indyjskim, praiśtota z której się trójca Bramy, Wisznu i Sziwy wyradza, nie jest bóstwem jako wiecznem nasieniem wszelakiego życia, nie jest Chińskim Tao czyli jednością bez oznaczenia, źródłem bycia, nie jest nakoniec Szellingowską potencją, ale jest zniszczeniem ruchu, oznaczenia i różnicy, jest pierwszą Kategorją czyli pierwszym określeniem panteistycznej jedności na jaką się System w samym początku zdobywa. Absolutna to Negacya każdego oznaczonego bycia, odpychająca umysł swoją czczością. Jak postąpić dalej? Jesteśmy w kole Logiki która ma być według postulatów swojego płynieniem pojęcia w pojęciu wewnętrzną mocą własną, tu myśl nasza leży sparaliżowana w przepaściach czystego bycia. Gdzież ruch przyrodzony czystej przedmiotowej myśli? Hegel wprawdzie wyprowadza nas z téj Kategorji dalej — ale jak? Zważmy że miał tylko dwie drogi, nie więcej. Jakoż musimy przypuścić albo że moc co go popędziła naprzód, była w własnym jego umyśle, który niemogąc znieść gwałtu, przez najszaleńszą abstrakcyę sobie uczynionego, ze wstrętem odskoczył od niej, aby po pewnych oscylacjach wydobył się do form myślowych pełniejszych, ale wtenczas cała dostojność, absolutność i przedmiotowość Logiki znika, a pozostaje zupełnie co innego, po-



zostaje tylko przestrzeń w szeregu oscylacji od niaturalnego gwałtu do żywszej prawdy przebieżona; albo też, że ruch sprawia domyślna panteistyczna jedność grająca w głębi, jedność, której każda kategoria jest coraz zupełniejszym określeniem. Ta to jedność przyciąga myśl od czczości czystego bycia do logicznej Idei i potem ją zaraz wypycha z jej niewiedzącej się eteryczności do Natury, przez którą przechodzi po świadomości w duchu, aby, spotęgowawszy się do stopnia bezwzględnej wiedzy, stała się przez to duchem Absolutnym. Nie mógł Hegel obrać pierwszej drogi, boby był przez to zaraz w kolebce zabił swój systemat, tylko drugą pójść mu było podobno. To nam daje klucz w ręce. Teraz idźmy dalej. Obejrzawszy Hegel czyste bycie wedle swojej metody z dwóch stron biegunowych, raz jako nieoznaczoną *Ogólność*, a drugi raz jako *Nie* w szczególności, przechodzi do trzeciej kategorii *stawania się* (das Werden) mającej być jednością i prawdą obydwóch pierwszych. Ależ stawanie się musi koniecznie poprzedzać możność (potentia) stawania się prowadząca do rozwinięcia się, do czynu (actus), do oznaczonego bycia, na co w Heglowskim czystym byciu nie ma zarodu. Ratuje się on przykładem z rzeczywistego bycia, w którym wszelkie stawanie się ma w sobie dwa momenta czyli czynniki *powstawania i przemijania* (Entstehen — Vergehen), jednocześnie działające. odpowiada-jące niby jego dwom kategoriom czystego bycia i nicości. Jest to nadużycie przykładu, bo pomiędzy istotnym stawaniem się a kategorią Hegla ta zachodzi różnica, że pierwsze poprzedza zawsze możność (potentia), z której jak z zarodu coś się staje, druga zaś z absolutnej ma pochodzić czczości. I tu widzimy, że nie ruch wewnętrzny myśl naszą naprzód prowadzi.

Pierwszą część Logiki Hegla stanowi tak zwana Logika prostego czyli bezpośredniego bycia, w której trzy się mieszczą grupy kategorii:

- 1) kategorie jakości (Qualität);
- 2) kategorie ilości (Quantität) i
- 3) kategorie miary (Mass), w których jednoczą się or-

ganicznie dwa poprzednie rodzaje. Teraz dialektyka rozszepia bycie poprostu na dwa czynniki: zewnętrzny i wewnętrzny, na pozór i istotność, powód i następstwo (Grund und Folge), przyczynę i skutek (Ursache und Wirkung), formę i materię, w końcu objaw i istotę (Erscheinung und Wesen), które jednoczą się znowu w kategorii rzeczywistości czyli ziszczenia (Wirklichkeit), a co razem stanowi drugą część Logiki, Logikę Istoty (Logik des Wesens). W tej części jest przy końcu mowa o możebności i przypadkowości, których zlanie się ma dawać konieczność, jest rzecz o substancyi i jęj przypadłości (Substanz und Accidenz) i dopiero po zgięciu, że tak rzekę, pojęcia Stósunku w jedno koło wzajemnego działania (Wechselwirkung) przechodzi Hegel do trzeciej najwyższej Sfery Logiki, zwanęj Logiką pojęcia (Logik des Begriffs): tu w każdym oznaczeniu, to jest kategorii jawi się troistość Ogólności, Szczególności i Pojedynczości (Allgemeinheit — Besonderheit und Einzelheit), z których druga spośrednia dwie pierwsze i tu jest mowa o *Pojęciu Subiektywném* we wszystkich jego przemianach i o jego pobocznicy idealnej o *Pojęciu przedmiotowém*; Spekulacya łączy te *disjecta membra* i wznosi się do ich najwyższej jedności do Idei logicznej mającej już wszystkie kategorie w sobie idealnie czyli, mówiąc językiem szkoły, jako momenta, w niej Teza i Antiteza zjednoczone są ostatecznie w najwyższej Syntezie. Oto zarys Logiki. — Jest to gmach uderzający rozległością i zbudowany z taką subtelnością dyalektyki, że błędów jego nie od razu dostrzedz przychodzi. My zarzucamy Logice Hegla, że nieodpowiada swoim postulatom przedmiotowości i absolutności. Hegel starał się oprzeć Umiejętność na sobie samęj, jak okrąg koła, aby się sama z siebie wytaczała, okazywała i dowodziła i ku temu chciał ją zacząć, jak Bóg stworzył świat z Niczego, bez przypuszczenia i jakiegokolwiek aforystycznie rzuconej zasady; wyznajemy, że była wielka śmiałość w tem usiłowaniu; ale rozbiło się ono o przyrodzone granice ducha ludzkiego, który nie po raz pierwszy już po tytańsku bun-

3) Kategorie miary (Masse), w których jednoczą się

Przebieg rozumski.

tem sobie poczynął i zostawił ku nauce w pamięci pokoleń ślady mocowania się swojego. Cóżkolwiek bądź cały Systemat wyrodził się z panteizmu, w którego elemencie żył Hegel od lat bardzo wczesnych i którym karmił go spadek pogańskiej filozofii. Jej wszystkie podania przyjął on jako prawe i zdrowe, nie bacząc, że Grecy robili, na co ich w pogaństwie stało, ale nam po Chrystusie inna droga! Niewzruszenie utwierdzamy się w wyrzeczonej powyżej myśli co do sprężyny ruchu w całym Systemacie w obec krytycznego punktu przejścia od Logiki do Natury. Jest to właśnie miejsce mocno atakowane przez Szellinga; w niem Hegel odważa się wyrzec, że Idea zwinięta w kole eterycznej swojej doskonałości, *rozstrzyga i decyduje się w wolności swojej przejść do Natury* (die Idee entschliesst sich zur Natur), kiedy Idea ta nie ma nawet wiedzy o sobie a zatem i wolności będącej arcyprzywilejem ducha. Ideę nie co innego ciągnie do Natury jeno ów Subjekt panteistyczny, z istoty swojej nieosobisty pomimo wszelkich do tego uroszczeń. Rzucił wprawdzie tu i owdzie lóżnie Hegel wyższe pojęcia o duchu, którego konieczną postacią jest osobistość, ale na nich bynajmniej nie osadził swojego układu.

W dziedzinach natury przechodzi Idea logiczna w *przestrzeń* i *czas* jako w najogólniejsze i elementarne formy tej nowej sfery i rodzi lik tworów i zjawień grupujących się u Hegla w trzech kołach odpowiadających trzem działom Filozofii Natury, Mechanice, Fizyce i Organice, z których w ostatnim przebiega organizm geologiczny, roślinny i zwierzęcy, aż dopóki jęj się nie zjawi na dziedzinach życia Człowiek jako żywa Synteza ducha i Natury. Każdemu punktowi tej drogi odpowiada jakiś twór będący zlewem i wyłonionych już czynników Idei logicznej i głównego działania idącego z panteistycznego środka; bez dwóch tych względów na wstecz i naprzód niczego nie zrozumiemy albo smutnie będziemy się oszukiwać, tym tylko sposobem ogniwo zahacza się o ogniwo i ogólny ruch jest podobny. W człowieku

na przykład duch żeni się z naturą, aby z ogólności wejść w osobistość i znowu rozerwać tę niby ciasną skorupę, a wypłynąć nazad w Ogólność niosąc jęj w dani nieśmiertelność i wiedzę (patrz koniec Fenomenologii). To jest względ jeden: — drugim jest potrzeba powrotu do siebie Idei logicznej, odpadłej w naturze od swojej czystości, dla tego dążyć ma on szeregiem coraz doskonalszych tworów do wzniesienia się w dziedziny ducha w Człowieku. Oto powody wywołania jego do bytu i fatalność bolesnej jego exystencyi!

Wchodzimy teraz przez człowieka w trzecią główną sferę filozofii ducha, którą Hegel postaciuje także w trzy organizma; z tych 1<sup>y</sup> stanowi Sfera ducha subiektywnego, 2<sup>gi</sup> sfera ducha przedmiotowego, 3<sup>ci</sup> sfera najwyższa jednocząca wszystko w najobszerniejszej Syntezie Ducha Absolutnego. — Zarysujemy je teraz pokrótce, zatrzymując się tylko dłużej przy punktach środkowych i względnie najżywoźniejszych.

Jako pierwszą bezpośrednią postać umiejętną w sferze ducha subiektywnego kształci Hegel pod oczyma naszymi antropologią: Jest to najniższy szczebel poczynającego się powrotu Idei do siebie, na tym szczeblu duch ledwie wyziera z grubych pieluch i z przepaści natury i nazwany jest przez Hegla Duszą czyli duchem natury. Tu jest rzecz o działaniu życia kosmicznego, ziemskiego i o stósunku do własnego ciała; tu mowa o wpływie klimatu, ojczyzny a dalej o temperamentach, porach życia, płciowości, śnie, czuwaniu, i o całej tak zwanej nocnej stronie duszy. Przez zwyciężenie ciała w nawyknieniu czyli nałogu wychodzimy z tego koła w drugie koło Umiejętności subiektywnego ducha w obręb Fenomenologii, o której już coś wyżej mówiliśmy jako o historycznym i naturalnym poprzedniku Logiki; umieszczając ją w tym porządku ściągnął na siebie Hegel od wielu zarzut podwójnego poczynania sobie w swojej Filozofii. Lecz Fenomenologia była dla niego tylko zaczęciem subiektywnem, to jest przez nią sam wszedł w swój systemat, a przedmiotowo zaczął go od Logiki. Wiemy

już, że w Fenomenologii przebiega dziedzinę subiektywnej wiedzy, w różnych jej przemianach, od pewności zmysłowej aż do wiedzy absolutnej. Na tej drodze duch jest subjektem rozróżniającym przedmiotowość od siebie ściągającym siebie i ją wzajemnie do tego, aby znaleźć Identyeczność obydwóch. Wstępuje potem na stopień rozumu (Vernunft) wiedzącego się jako istność wszelkiego bycia w systemacie i tak dalej.

Trzecim kształtem Umiejętności w tej sferze jest Psychologia, w której duch się wstecz spuszcza w głębinę swojej istności i ogląda siebie samego w objawach swoich w różnych kierunkach, czyli w tak zwanych psychicznych władzach. Duch subiektywny dzieli się na teoretyczny i praktyczny; pierwszy *poznaje*, to jest przyśwaja sobie otaczającą go przedmiotowość, a drugi *działa z wolą* na świat przedsobny, aby w nim iścić swoje cele. Ale że cechą wszelkiej wyższości jest u Hegła Ogólność i z jej strony znajduje się cała przewaga, stąd tam wszystko wieńczy się życiem na to tylko, ażeby Ogólności iść na ofiarę. Prawdziwa wola nie leży w moralnej osobie, która przemija, ale w oznaczającej się przez się Ogólności, która stanowiąc dla siebie samą treść, przedmiot i cel, ma być dopiero wolnością. — Stajemy teraz w nowej sferze, drugiej z porządku w filozofii ducha, to jest w dziedzinie *ducha przedmiotowego*.

Podnosząc Hegel ducha do tej Ogólności, myśli, że osiąga wyższy stopień, że łączy teoretyczność z praktycznością i że przez to, to co jest w Idei ma się działaniem na jaw wyprowadzać. Ducha subiektywnego czyni bezpośrednio przedmiotowym. Na miejscu wsobnej w Indywidualium działającej woli uważa przedmiotową ogólną, a ta ma być wolą absolutu jako mniemanąj jedności wszystkiego. Pierwszą tutaj postacią są prawne, cywilne i obyczajowe stosunki świata, których umiejętny układ stanowi treść filozofii prawa. Prawo według Hegła jest bytem wolnej, to jest ogólnej i oznaczającej się przez się woli. Systemat więc prawa jest dziedziną ziszczonej wolności. Podział tej umiejętności rodzi jako organizm następujące członki:

- a) *abstrakcyjne czyli formalne prawo* (rzecz o osobie prawnej i jej zewnętrznej stronie o posiadaniu czyli własności, o Umowach, o Bezprawiu i Zbrodni.)
- b) *Moralność*. Wola zewnętrznego istnienia w sobie odbita daje prawo Subiektywnej Woli, to jest: *Moralność*, (w niej rzecz o Odpowiedzialności i Zamiarze, o Dobru i Sumieniu.)
- c) Trzeci układ jest jednością i prawdą dwóch poprzednich oderwanych, a stanowi go *Obyczajowość* (Sittlichkeit), w której wolność jako Substancja istnieje jako konieczna rzeczywistość i jako Subiektywna wola: To Idea w ogólnym istnieniu swoim w sobie i dla siebie: Podział następujący tu przypada: 1) familia jako embrion państwa, 2) Gmina, a 3) Stan czyli Państwo (Staat) jako duch rzeczywiście przedmiotowy, mniemane ziszczenie obyczajowej Idei i rzeczywistości substancyjalnej woli. Przez Państwo ma dopiero Indiwiduum przychodzić do swojej wartości, przedmiotowości, wolności i prawdy, a czynnikami jego są:
- a) Wewnętrzne prawo Stanu z jego Idei wypływające czyli konstytucja polityczna, której żywiołami Władze: Królewska, Wykonawcza i Prawodawcza.
- β) Zewnętrzne prawo stanu (rzecz o stosunkach samoistnych państw, o wzajemnym Uznaniu się i Umowach) czyli Prawo Narodów.
- γ) Historia świata czyli sąd świata, dialektyka skończoności szczególnych państw, z których duch ogólny, duch świata (Weltgeist) wychodzić ma jako zwycięzca nadający najwyższe prawo; tu już jesteśmy w filozofii historyi.

Uderza w dobry sposób na razie to opieranie się na boskiej woli jako na wszystko piastującej prazasadzie, przez co się prawo staje czemś świętym według własnych słów filozofa (patrz Rechtsphilosophie §. 30.) Wrażenie jednak zmniejszy się i zniknie jako marna mo-

wa, jeśli zważymy, że w tym panteistycznym systemacie duch jest więcej tak zwanym duchem przedmiotowym, raczej nieosobistą Ideą z uroszczeniami Absolutu a człowiek nie ma prawdziwej, czynnej, moralnej wolności wyboru. Niweczy istotnie wolność wyboru Hegel, zatracając Indwiduum w tyrańskiej swojej Ogólności tak, że, dopóki działająca osoba utrzymuje się przy życiu, to jest: dopóki nie jest pochłonięta, dopóty też działanie jej jest wewnątrznie i zewnątrznie koniecznie oznaczone przez działanie Absolutu, bo, jak mówi w swojej Encyklopedyi §. 484 „*wolność spostaciowana w rzeczywistość świata, przybiera formy konieczności.*“ Bóg jest u niego istotnym i jedynym Subjektem i razem Obiektem procesu prawnego życia. Stan, Państwo (Staat) występuje jako boska wola i jako duch obecny, a do rzeczywistej się postaci i organizacyi swojego świata rozwijający (Rechtsphilosophie §. 270), duch ten będąc rozsnawającą się Ideą bostwa panuje nad naturą a nawet nad kościołem, bo u Hegla (Rechtsphilosophie §. 350. §. 272.) Stan jest postacią Ziemsko-boską (das Irrdisch-Göttliche). Walka subiektywnej i przedmiotowej woli staje się istną fantasmagoryą a w gruncie jedna tylko jest wola, wola *panteistycznego Subjektu.*

Osoba nie jest tam prawdziwą to jest wieczną osobą. Przez posiadanie jedynie zyskuje Człowiek prawny byt, obywatelstwo i wolną przedmiotowość czyli swoją sferę w świecie! Czemżeż jest ten Stan (Staat) u Hegla, postać jakoby z substancyi wolności stworzona i ziemsko-boska, która człowieka czynić ma dopiero człowiekiem, postać, dla której filozof nasz pogańską cześć wyznaje i z niej jako z najwyższego punktu przeglądając i budując historią? Nie jest to nasza rodzona, nasza ojczyzna, co nas karmi mlekiem, pieści od kolebki i chowa przy sercu w błękitnej atmosferze swoich tradycyi a w narodowej sukni swojego obyczaju; ona, co nam ducha swojego nie wmusza, ale wspiewuje i wradza. Oj! nie — Stan (Staat) jego to rzecz macosza, jeszcze gorzej, zimna i sucha formuła, mogąca niby sięc jaka najróżnorodniejsze

obejmować żywioły a nawet niebezpieczną stać się dla nich matnią. Jest to sztuczna budowa rozumu puszczającego mimo siebie wszystkie sprawy żywotno-serdeczne, a baczącego tylko na abstrakcją formy bez względu na treść i przyrodzoną zasadę. Jego państwo to algebraiczna formuła, to budowa w którą prawnie wcisnąć można razem różne narodowości, jako czynniki podrzędne. Inna to rzecz ojczyzna, dla której i rany i blizny nie zelżywe — ona od Boga dana i przeznaczona, dla tego tak całe harmonizuje się z serdeczną stroną naszego jestestwa i obywatelowi jój tak w niej doma; rozum publiczny na niej jak na roli tak naturalnie gospodarzy, ład się tam zupełnie przyrodzonym rodzi sposobem. U Hegla mowa o Ojczyźnie gdzieś w kącie w Antropologii, gdzie duch ma być duszą a nie duchem i dopiero z ciasnych pieluch natury wyzwolić się kusi. Całkiem on nie pojął bożego porządku, a przecież co tam dumy i pychy! Później zastanowimy się, jakimi to drogami mógł człowiek tak odbieżyć od prostego gościńca; teraz postaramy się powiedzieć słów kilka o filozofii historii, przeprowadzając się przez nią jak przez smutną puszcze, a spoglądając od czasu do czasu na żywy a tak cudowny dramat dziejów.

Pojęcie historii świata stoi u Hegla na przejściu od ducha przedmiotowego do ducha absolutnego. Napomknęliśmy już, że na jój polu powinna się odbywać dialektyka duchów pojedynczych narodów czyli według orzeczenia Schellinga wielka dialektyka świata. Duchy narodów mają w tój walce tracić swoje jednostronność, duch zaś świata, który w gruncie walk jest powodem, musi się z nich razem zradzać do wiedzy wolności swojej. — Cel absolutny według Hegla wypełnia się w historii na polu bieżących spraw ludzkości, wśród układu objawów ducha; lecz to tylko ma w niej znaczenie, co jest substancyjalne w działaniu ludzi czyli co samo siebie utrzymuje, to jest Państwo (Staat). Dla Boga twierdził, że historia jest Teodiceją, i prelekcye swoje zamknął (według pierwszego wydania) następującemi słowy:



„Rozwinięcie zasady ducha jest najprawdziwszém „usprawiedliwieniem Boga, gdyż pokazuje, że tylko w „wiole ducha duch oswobadzać się może i że to, co się „stało i codzién staje, nie tylko od Boga idzie, ale jest „jego samego dziełem.“ — W obszernym wstępie do swojej filozofii historii rozwodzi się nad tém, co to panowało i panuje w historii świata i odpowiada (na stron. 44), że to jest rozum, a bliżej rozum spekulacyjny albo um historii (Vernunft). Na stronnicy 42 mówi „że speku- „lacyjne poznanie dowodzi tego w filozofii, że ów Rozum „jest Substancją nieskończonéj potęgi (Macht) i sam so- „bie jest nieskończoną treścią i nieskończoną formą wszel- „kiego naturalnego i duchowego życia: jest substancją „jako ten, w którym wszelkie ziszczenie ma swój byt „i istnienie: jest nieskończoną potęgą. „o ile nie tylko „do Ideału ale i do rzeczywistości doprowadza, — jest „nieskończoną treścią wszelkiéj istotności i prawdy, bo „nie potrzebuje warunków zewnętrznego materiału i środ- „ków zewnętrznych do żywienia swojej czynności poda- „nych, sam ze siebie czerpie, a sam sobie jest materia- „łem, jest nakoniec nieskończoną formą, gdyż wszystkie „zjawienia występują i żyć poczynają tylko w jego po- „staci i od niego wspierane. On to a nie kto inny ob- „jawia się w świecie, jego czci i majestatu dowodem „jest filozofia, a to się tu jako dowiedzione przypuszcza.“ — Nieosobisty ten Rozum w taki majestat przyodziany występuje niby Absolut i na bóstwo patrzy, tém więcéj, że Hegel, czyniąc go tak bezwzględny ani dotyka jego stósunku do Boga, orzeka tylko daléj (patrz. stron. 43): „że historia świata jest rozzumném i konieczném rozwi- „nięciem się ducha świata, ducha, którego natura jedna „jest i ta sama, a który w bycie świata znajduje swoje „wytłomaczenie.“ Przez to daje nam ducha świata jako hypostazę czyli mniemane uosobienie rozumu historii, którego rząd znaczyć ma to samo, co w religijném wy- obrażeniu Opatrzność. Przebija on tu dawną monetę pod stępem swojej formuły, bo na téjże stronnicy mówi: „Wyrzeczenie Religii, że Opatrzność przewodniczy zda-

„rzeniom świata odpowiada podanej wyżej filozoficznej „naszej zasadzie; Opatrzność ta bowiem jest to nieskończona w mądrości swojej potęga, która ziszcza cel swój, to jest absolutno-rozumny i ostateczny cel świata. *Rozum historii jest wolnym i siebie samego oznaczającym myśleniem.*“ Hegel zatem podaje nam za jedyny czynnik historii rozum i jego hypostazę tak nazwanego ducha świata, który dla tego przecież nie jest osobisty; przy czém jeszcze zastrzega sobie to, że historia na duchowym odbywa się polu tak, że duch i jego rozwinięcie jest jej substancją czyli tworzywem. Po tém rozprawia o oderwanych oznaczeniach natury ducha świata (Weltgeist) i o środkach, których używa do ziszczenia się swego, a nakoniec o postaci, która ma być jego zupełnym urzeczywisczeniem w bycie to jest o Państwie (Staat). Lecz mając bliżej oznaczyć istotę tego ducha, opisuje tylko ogólną naturę ducha subiektywnego lub świadomości ludzkiej, boć w istocie téż jego duch świata jest tylko nieosobistym, historycznym rozumem, a wolność tylko oderwaną wiedzą, czystą teorią. Znana jest głośna jego zasada, że historia świata, jest postępem w wiedzy wolności (Filozofia historii Str. 22). A ta wolność jest wewnętrznym oznaczeniem rozumu i myślenia, wolność, która się rozstrzygać nie potrzebuje, bo już jest od wieków w konieczności rozumu i myślenia rozstrzygniętą. Rozum jest wolnością a wolność rozumem, na stronnicy bowiem 38 mówi: „że Rozum w swoim oznaczeniu jest wiedzącą się, oznaczającą i chcącą wolnością, która za cel swój ma sama siebie... — *Jest to, cośmy subjektem, samowiedzą i istniejącym w świecie duchem nazwali.*“ Lecz czyż może się wiedzieć ów Rozum nieosobisty? Wolność jest tu tylko innym dla niego nazwiskiem, jest Rozumem, który, siebie mając za cel, rozwija się z wewnętrznej konieczności do tego, czém jest w logicznym swoim oznaczeniu, czyli jest innemi słowy koniecznym prawem ewolucyi Absolutu. A gdzież tu *jedno* z czynnych źródeł i działania i historii? Gdzie jest wolność moralna, która *ze strony człowieka* snowa

dobre i złe czyny w życiu? Jak pojąć cudowną tkaninę historii, wypruwszy jedną jej nić organiczną? Człowiek przecież dla tego tylko jest odpowiedzialnym, że ma moralną wolność w sferze swojej iść za zakonem bożym lub wbrew jemu; zład płynie nawet zbrozeń, upadków i grzechów w historii; a Opatrzność jest tam na to, żeby cała robota nie poszła w upadek, ale ku lepszemu zdążyła, co wszelako nie znosi ani czynnej wolności narodów i indywidualów, ani wolności człowieka, tego zatwierdzenia się z woli w pojęciu swoim, owszem jedno i drugie bez znoszenia się wzajemnego razem się odbywa. Jest to podwójny charakter dziejów, bez uznania którego próżno kusić się około ich zrozumienia. W dziejach Apostolskich w Rozdziale XIV, 15, powiedziano: „że Bóg dopuścił poganom chodzić ichże drogami, aczkolwiek siebie samego bez świadectwa nie zostawił.“ — Wolność człowiekowi wybrać drogę swoją, ale wtenczas prócz miłosierdzia bożego, już jest osądzony, bo same słowa zakonu go sądzą. Tylko że owo miłosierdzie liczniejsze od ziarn piasku morskiego a, co jemu podobne, tego ludzkemu nie pojąć pojęciu! W pokucie i w nawiedzeniu karą oczyszczają się ludzie i narody, biada tylko tym, co dobrowolnie odrzucają prawdę, którym zatwardziały uszy i zatyło serce jak Jerozolimie, bo z tych miasta nie zostanie kamień na kamieniu. „Judicia Dei abyssus multa!“ Wróćmy się teraz do naszego Hegla, który, nie uznając prawdziwej wolności człowieka, nie mógł też odbić rzetelnego obrazu historii w zwierciadle swego pojęcia. Mówi on inndziej: „Dzieje „ducha są jego czynem a czyn jego jest robienie siebie „swojej wiedzy przedmiotem i pojmowanie się w tém „rozwinieciu. Pojmowanie to siebie jest jego bytem „i zasada, a jego koniec jest zarazem wywnętrzeniem „się (Entäusserung) i przyjściem do siebie . . . Państwa, „ludy i individua są ślepymi narzędziami i członkami „owej wewnętrznej sprawy ducha świata (Weltgeist), „w której te postacie upadają wprawdzie, ale Duch so- „bie przez nie na wyższy stopień przejście toruje. Spra-

„wiedliwość i Cnota, Gwałt i występki, Talenta i ich „czyny, drobne i wielkie namiętności, wina i niewinność, „świećność żywota jednostek i ludów, a nakoniec samo- „istność, szczęście i zła dola państw lub pojedynczych „ludzi mają dopiero w sferze świadomej rzeczywistości „określone swoje znaczenie i wartość, i w niej też znaj- „dują swój sąd i swoją acz niezupełną sprawiedliwość“ (patrz Rechtsphilosophie §. 343—345). Wszystko, co się staje, jest koniecznym a wyłonionym żywiołem ducha świata i w nim znajduje swoje usprawiedliwienie. Po- słuchajmy bowiem dalszego wywodu: (Rechtsphilosophie §. 347) „Naród panujący w jakiej epoce dziejów ma „absolutne prawo być piastunem stopnia bieżącego roz- „wijania się ducha świata. Duchy innych narodów „nie mają w obec jego żadnego prawa (sind rechtlos) i są „jako te, których epoka przeszła, to jest: nie liczą się w historii.“ Takie wyroki strasznym fatalizmem technące, są jak fatum, w którego twardej duszy według słów poety wstyd nie mieszka a dla którego ani się ółtarz ani posąg nie wznosi; lecz co jeszcze gorsza, uspra- wiedliwiają one polityczne rozboje. — Przytaczamy tu jeszcze jedno smutne zdanie Hegla z 386 stronnicy jego Filozofii historii; mówi on tam o dramacie dziejów, „że „nie jest czém inném jak przedstawieniem w dziedzinach „obyczajowości, tragedyi, którą wiecznie Absolut sam ze „sobą odgrywa, od wieków się w przedmiotowość wra- „dzając, aby się w tej postaci poddawał cierpieniom i „śmierci i z jęj się popiołów wznosił na nowo do swo- „jęj świećności (Herrlichkeit).“ Z takimi pojęciami przy- stąpił Hegel do historii. Według nieruchomej formuły logicznej, tego niby prototypu wszelkiego życia jął się patrzeć na dzieje, tak je rozpiął na tortury, poczynając od wiadomego nam hasła, że historia jest rozwija- niem wiedzy wolności, które ma stanowić całą treść pracy ducha świata. Duchowi temu zakresił za prawo zakonu niezłomne, aby się rozwijał przez trzy stopnie, z których pierwszy jest stanem pogrążenia w naturalno- ści, 2gi wyjściem z tegoz po wiedzę wolności, a 3ci

podniesieniem się od wolności szczególnej do czystej ogólności, to jest do poczucia i świadomości istoty ducha. Historia jest według tego wychowaniem z niepościągłości naturalnej woli do Ogólności czyli do wolności przedmiotowo-subiektywnej. Przy podwalinach zaraz dziejowych zaprzecza odwiecznego dogmatu o upadku rodzaju ludzkiego, który głosi tak słowo święte jak przeświadczenie wszystkich pokoleń, o którym wieść stara jak pamięć narodów przetrwała wsze wieki jak zwłoki tworów przedpotopowych w łonie skał. Wszędzie słyhać o raju, o utraconym wieku złotym, to o Saturnowych lub astrejskich rządach, to o krainach szczęścia, o półbogach i olbrzymach a potem o upadku, karze i karleniu rodu ludzkiego. U Hegla przecież stan niewinności jest stanem zwierzęcym (Fil. historii Stron. 34), a ztąd pierwszą naturą człowieka jest, bezpośrednio zwierzęce bycie (Fil. historii Stron. 47), a wyjście z niego ma być tём, co zowią grzechem pierworodnym zaszytym według niego nie z przypadku, ale z koniecznej historii ducha, który z rajskiej niewinnej Zwierzęcości stać się musiał człowiekiem i stał się nim w grzesznym Adamie. Utrzymuje więc, żeby człowiek nie stał tak wysoko, gdyby był tylko doświadczenie dobrego przebył. Dogmat upadku uważa za podanie mytyczne, poczytując właściwą według rozumienia swego pojętą treść tegóż raczej za arcyszczęście, przez które się miał człowiek dopiero człowiekiem narodzić.

Dalszy rozwój historyczny dzieje się u niego następującym sposobem: Ruch dziejowy idzie ze wschodu na zachód: Wschód przeczuwa według Hegla, że Jeden tylko t. j. Despota jest wolny; grecki i rzymski świat czuje wolność wybranych t. j. obywateli, a germański dopiero wie, że wszyscy równe do wolności mają prawo i Pierwszą formą, którą w dziejach napotykamy ma być Despotyzm, drugą arystokracja i jój pobocznicą demokracja, a trzecią dopiero Monarchia. — „*Historia obchodzi swoje dziecięctwo na wschodzie.*“ — Wiedza tam jest bezpośrednia, a subiektywna wola stoi w stosunku do substancyjalności duchowej.

wój (do Państwa) przez wiarę, ufność i posłuszeństwo. — Tu więc jest Teokracja lub Patryarcha, który nie jest Despotą w duchu rzymskiego Cesarstwa, bo musi przy tém iść tradycyjnym Obyczajem. Pod światem tym rozumie Hegel Chiny i Mongolię, Indie, Assyrię, Babilon, Medię i Persyę, (za której integralne części naznacza Syrię, Indie i Egipt).

„*Drugim momentem jest wiek młodości świata* przeżyty w Grecji w piękności hellenckiego ducha. Tu się rodzi zasada subiektywnej wolności wykształcająca się na substancyjalnej woli państwa. Obyczajowość występuje w formie swobodnej woli Indwiduów. W dziedzinie pięknej wolności jednoczy się wola przedmiotowa (substancyjalna państwa) z wolą pojedynczą (subiektywną). Jest to państwo harmonii i pięknego ale przemiennej kwiecisty ducha. Pojedynczy człowiek jest w Niem w naturalnej jedności z ogólnym celem.

„*Trzeci moment stanowi poczucie refleksji i sprzeciwienia w Państwie oderwanej ogólności w Rzymie*; jest to cierpka praca męskiego wieku historii. Tu tworzy się abstrakcja państwa, której się wolne poświęcają szczegóły. Ogólność ujarzmiła pojedynczość; za to indwidua otrzymują byt ogólny czyli jako prywatne stają się prawnymi osobami. Narody doznają tegoż losu: Ogólność rzymska gniecie je, Rzym staje się Panteonem wszystkich Bogów i wszelkiej duchowości. W rozwijaniu prywatnego prawa szuka sobie duch pocieszenia za straconą wolność, ale w końcu opuszcza pod różgą despotyzmu świat ten bezbożny, cofa się w swoje głąbie i w sobie szuka pojednania a poczyna przez to życie swojej wewnętrzności. Wola Absolutu dotąd z pojedynczą różnie przychodzą do jedności, przez co zasada pojednania się ducha z sobą wstępuje w wiedzę. Jest to u Hegla Chrześcijaństwo.

„*Czwarty moment historii stanowi świat Germański* moment pojednania i wiedzy prawdziwości ducha. Ostatcznym jego celem jest zjednoczenie wszelkiego subiektywizmu z substancyją ducha (z państwem — z wol-

nością ogólną). Zaczyna się od absolutnego przeciwieństwa dwóch Zasad, duchownej i świeckiej, to jest kościoła i państwa; ale przeciwieństwo znika. — Duch czyni dzieło swoje i z *samój już zasady świeckości płodzi rozumność*, kształcąc ją w byt organiczny. Państwo nie stoi niżej od kościoła ani mu poddane: kościół nie ma przywileju a duchowość nie jest Państwu obcą, przez co wolność znalazła rękojmię iszczenia swojej prawdy.

Oto jest najogólniejszy rys filozofii historii u Hegla. Rozwiedliśmy się umyślnie nieco obszerniej z powodu, że punkt ten jest dobrym probierzem wszystkich jego formuł. Widzimy, że historia jest u niego tylko dziką komedią, którą sam Absolut ze sobą odgrywa, a w której ludy i Indiwidua idą na ofiarę, przepadając w strasznej ogólności, zdradzającej wszelką narodowość i osobę na to tylko, aby ją niweczyć jak metal w kwasie gryzącym. Jak osobowość człowieka tak i historia traci przez to swój moralny charakter. Na ziemi już odbiera każdy swoją zapłatę, sąd i sprawiedliwość, bo nieśmiertelności osobistej nie ma. Śmierć nie jest przejściem do Nowego życia, ale zatracaniem w czczościach Ogólności, a życie nie jest drogą z grzechu do królestwa bożego, *nie jest wolnym zatwierdzeniem się i wychowywaniem do godności pojęcia swojego*, ale drogą iskry, która wyskoczy z ogniska na to, ażeby znów w niem zaginać! Absolut sam w sobie nieosobisty rodzi sobie ciągle w miejscu i czasie Osoby, które znowu niszczy jako ułomne naczynia swojej świetności. Oczywiście, że obraz odbity w umyśle przez szkło fałszywej formuły ciągle kłamie rzeczywistości, pozytywnej historii. A najprzód w tej wszędzie wyraźne stają świadectwa o upadku i grzechu. — W całej pogańskiej epoce im głębiej zacieramy w przeszłość, tém tam czystiej i jasniej, historia bowiem zgodnie z objawieniem wskazuje przez oddrzwi swoje na raj niewinności i pierwotnej świetności człowieka. Jasno widać, że czynem grzechu rozstroiła się harmonia, bezpośrednia jedność i czyste zwierciadło poznania, że przez to się rozproszyły promienie pierwotnego objawienia, że wszystko odtąd

ciemnieje w miarę jak grzech w moc wzrasta i buja. *Prosta wiara, która była jakby wielkim tonem wydanym całą pełnością zdrowego w swojej jedności ducha człowieka* po rozstrojeniu przez grzech błąka się w roźdzwiężkach, powstają pogańskie mythy, a przecież patrzaj! na dnie każdego z nich przy początku zawsze jaśniej i piękniej, wszędzie wyższe przeczucia i głębsze ślady bezpośredniego objawienia; odtąd im dalej naprzód, tém straszniej i występniej. Całe pogaństwo jest postępem wprawdzie, ale do upadku niestety! Przy początku wszędzie prostsze formy i mniej pokalane przeczucia. Czy to w środkowej Azji, téj rodzicy narodów, czy to nad resztą brzegów śródziemnego morza, gdzie tak długo dzieje mają swe ognisko, napotykamy wszędzie na Trójcę jako na pierwotną formę mytologiczną, to jako Trimurti Indyjską, to jako Samotrackich Kabirów, Kreteńskich Korybantów albo Italskich Penatów Troistość. Rozwijała się wprawdzie obok ogólnego upadku moralnego wiedza, ale téj całe natężenie nie zbawiło ludzkości; napróżno nad nią zaświtała gwiazda Platona i Aristotelesa, pomimo jój promieni zepsucie stawało się coraz głębsze. Wypiła ludzkość wszystkie mythy i systemata, by cisnąć o ziemię ich naczynia i rzucić się jeszcze szalenię w Bacchanalia grzechu. Chociaż od czasu do czasu zrywały się Tytańskie postacie na bój ze złem, wszystko było na próżno. Nikt nie ugodził w przyczynę złego, ani mógł przynieść nań lekarstwa. Mogłyż maxymy i doktryny *odrodzić* rodzaj ludzki? Stało się, że wielkie dusze musiały kamienieć moralnie, aby się w tym wirze utrzymać w równowadze i nie rozpaczać! Najwyższe umysły puszczające się o sile własnej zdobyły się tylko na różnie wyrobione panteistyczne budowy. Obok tego do tyła rozniemogły się dusze, że traciły już proste uczucie bycia i zwątpienie jak morowa szerzyło się zaraza. Panteizm Alexandryjski, Skamieniałość Stoicka, Epikurejska obojętność, rzymski despotyzm, obrzydliwe mythy i szkaradne zabobony lub szalony skeptycyzm oto moralne i wiedzowe owoce pogaństwa. Gdzież były w piersiach ludzkości zarody na słowo



Chrystusa? Oj! inaczej w historii a inaczej w obrazie, który zeń Hegel nakreślił. Całe życie trudził się nad pojęciem historii żydowskiej, jakby przeczuwał, że nie mógł dojść do prawdy. A cóż uczynił nakoniec? Oto dzieje ich i zakon święty jedyną oazę na puszczy pogaństwa, ową rolę przyszłości i ojczyznę proroków, owo zjawisko całe innego porządku wpośród całej historii pogańskiej, kusi się wywijać z religii i teokracji egipskiej. Pomijam, że ducha historii przeprowadza w postępie z Azji przez Egipt do Grecyi, o czém do dzisiaj według badań archeologicznych wątpić nam wolno; ale jakież jest jego pojęcie Chrześcijaństwa? posłuchajmy! na stronnicy 331. Filozofii historii mieni je być objawieniem się Identyeczności „boskiej natury z ludzką, a od „kupienie prostym rozwojem poznania (des Erkennens), „przez który człowiek przychodzi do pewności, że ozywający go duch jest duchem samegoż Boga.“ Na stronicach znowu 335 i 336 Filozofii historii mówi: „Identyeczność Subjektu (to jest pojedynczego ducha) z Bogiem przyszła na świat wtenczas, kiedy wypełniły się „czasy; *wiedza téj Identyeczności jest poznaniem Boga w jego prawdzie . . .* Duch stawia się naprzeciwko siebie „w swoim Innem, i z téj różnicy wraca znowu napowrót w siebie. — *To Inne (Anders) w czystej Idei pojmowane jest Synem Boga, w swoim zaś rozszczególnieniu (Besonderung) jest światem, naturą i skończonym duchem;* „duch względny jest dla tego momentem w Bogu, a „człowiek jest już zawarty w samém pojęciu Boga jako „istotny moment bożej Idei, na czém zarazem zależy znoszenie jego naturalności to jest indywidualności. W téj „idei Boga leży także znoszenie nieszczęść bólów człowieka.“ — Otóż pojęcie Chrześcijaństwa u Hegla! Syn Boży jest u niego, mówiąc *sub specie aeterna*, tylko Ideą a w formie rozszczególnienia powszechnością stworzenia, w której się Bóg ojciec jak w swoim Innem przegląda i przez to przychodzi do siebie. Niezmierny czyn odkupienia, który przez ludzkość do doskonałości, do postępu, do Królestwa Bożego, czyn jedyny w historii,

którego z niczém porównać nie można, określony jest w tym systemacie tylko jako process poznawania; a Objawienie występuje bez wartości absolutnej jako zwiastun filozoficznej wiedzy, jako prosty świt w osnowie religijnego wyobrażenia, po którym ma iść jasny dzień spekulacyjnego pojęcia! Religia Chrześcijańska uważa się za małość prawdy, która dopiero ma w filozofii się wyzwalać i osiągać dojrzałości! Oto główne punkta, około których się tam wszystko obraca! W historii państwo (Staat) po pogańsku ubóstwione jako środkowy punkt dziejów, na który się Religia, Filozofia i Sztuka tylko składają. Środek wzięty za cel: (my z swęj strony państwa nie uważamy za bezwzględny cel dziejów, ale za względny, albo raczej za wielki środek wychowania ludzkości.) W czwartej swojej ostatniej epoce nie umiał Hegel naznaczyć innej pracy ludzkości jak dokonywanie jednoczenia subiektywnej woli z ogólną i rozszerzenie takiego stósunku kościoła do państwa, jaki się w protestantyzmie utworzył a który Hegel uważa za normalny w zasadzie, twierdząc, że w Germańskim świecie wolność już uzyskała rękojmią i właściwy grunt do urzeczywistnienia się swojego. Widać ze wszystkiego zupełne niepoczucie warunków życia historycznego, które, nie wychodząc z dziedziny fenomenologii, jest polem niezamykającego się processu i ma zawsze jedną stronę otwartą. Rozwijanie się historyczne nie jest ani kołem ani troistością, i budowa jego według takich formuł z góry najsmieszniejsze wyda błędy. Życie dziejowe polega właśnie na dualizmie starego i nowego Adama, świeckości i duchowności, stanu i kościoła. Z współdziałania i harmonii dwóch tych największych Instytucji idzie zdrowie historyczne i spełnia się cel ludzkości. Jedną rozwija i wyrabia historia, kusząc się oznaczyć istotne warunki wolności cywilnej i politycznej, to jest osnawając obywatela moralną oiczyzną, któraby mu tak była odpowiednią jak fizyczna, na której się urodził, i któraby go piastowała stósonym pojęciu jego sposobem. Drugiej głową i budownikiem jest Chrystus, który z niej uczynił naczynie

swojego słowa i dał obietnicę, że jęj bramy piekieł nie przemogą! Jest to kościół, który strumieniowi historycznemu daje wagę w wieczności, i jest piastunem żywego słowa zbawienia, w którym się człowiek dopiero odradza z upadku i grzechu i zatwierdza w normalnym pojęciu, w jakim był pierwotnie stworzony. Za działaniem dwóch tych Instytucyi dzieje się wychowanie ludzkości. Każda ma swój cel i robotę, to jest: powołanie, któremu odpowiedzieć powinna. — Jedna nie może czynić sprawy za drugą, bo każdej budowa wedle jęj przeznaczenia. Są to dwa główne organa historycznego życia, z których każdy ma swoją funkcję osobną. Pochłanianie jednego przez drugi tylko szkodliwe może dawać wypadki. I tak kościół wyszedłby ze sfery swego pojęcia, gdyby chciał Państwo zastępować lub jego chciał działać środkami, bo nie jemu stróżować interesów politycznych ani używać świeckiego miecza: jemu pielęgnować słowo Chrystusa, być korytem tradycyi, przemawiać do sumienia, krzewić wiarę sposobem nauki a wpajać na drodze świętej miłości, ratować rozbitki z burz ziemskich, uzdrawiać chore dusze, rozdarte serca, przytulać i cieszyć wszystkę nędzę, iść prawo równości, które tylko w jego łonie całkiem się iść może, strzedz przed strumieniem światowości, a pośredniczyć odrodzeniu z ducha i prowadzić człowieka od wrót życia przez najstraszniejsze burze, aż do bramy śmierci jako koniec rzeczy tutejszych. Poswojemu powinien on we wszystkiem występować i tych tylko używać środków, których mu się godzi. Ale łatwo pojąć, jak złą jest rzeczą oddawać go państwu na pastwę, i czynić z niego płatnego sługę a świętą religią środkiem. Z pomięszania dwóch sfer rzeczonych lub z poddania jednej pod drugą najcięzsze wypadają szkody, w czem nam historia wielkie daje nauki. Jednostronne podniesienie państwa do wysokości najwyższego historycznego celu, należy zawsze do chorób epoki. Mamy przekonanie, że błąd ten przemija i że w sumieniu ludzkości wylęga się prawda o normalnym stosunku kościoła i państwa, z których pierwszy głównie reprezen-

tuje z pojęcia swego prawo miłości, a drugi głównie prawo sprawiedliwości, odpowiadając każdy raczej jednemu z czynników historycznego życia: absolutnemu i względnemu, Chrystusowi i staremu odradzającemu się Adamowi. Stosunek ten nie ma być stanem wojny ale przy mierza w miłości i zupełnej wolności. Stan (Staat) ma posłannictwo czuwania nad prawami każdego, aby każdemu uczynione było według sprawiedliwości, ma otworem trzymać i ułatwiać wszystkie drogi i środki kształcenia się według pojęcia ludzkiej istoty, ale sam prawnymi formami nie odrodzi człowieka ani go do normalnej wysokości jego przeznaczenia nie wypiąstuje. Ustawami lub ujemnymi zakazami nie poprawi w gruncie człowieka. Ze wsząd dają się słyszeć glosy, że wychowanie rodzinne ma dzisiaj tę missyą, alez tylko Chrześcijańska rodzina skutecznie wpływać może, a zresztą i ona nie obejmuje całej działalności człowieka ani go zawsze piastuje. Jedna religia nie opuszcza nas od kolebki do trumny — bo zaraz na nasze niemowlęctwo wkłada swoje znamie niebieskie i białą sukienkę czystości i nie porzuca nawet wtenczas kiedy się wszystkie opieki ludzkie odwrócą lub zemstą gonią, bo nie porzuca zbrodniarza, na którego głowę ludzie cenę nałożyli, a który za jedną łzę gorącą żalu może być z Chrystusem w Raju i Anioły przed nim radować się będą. Nie opuszcza zapowietrzonego, od którego wszystko ucieka, gdyż kościoł znajdzie zawsze kapłanów, nielekających się moru jak owi Zakonnicy Savonaroli w Florencyi. Piękne jest zaiste powołanie kościoła, ale biada, kiedy Stan paralizuje jego działanie lub wkracza w jego sferę! Wolność dla obudwóch! oto potrzeba historyi. Ufamy, że jój się stanie zadosyć. U Hegla inaczej. — Jego *Eldorado*, jego ideał jest postawienie państwa najwyżej jako jedyny szczyt piramidy ludzkości. Wszystko inne ma u niego dopiero znaczenie w wnętrzościach stanu, jako czynnik drugiego rzędu. Ktoś z Niemców już powiedział, że nędzna to rzecz kościoł u Hegla, znizony do znaczenia prostej instytucji państwa, modli się, przyzy-

wając światła wiedzy, której jest braskiem, a pielęgnuje małoletnich, jeszcze niedorosłych w umiejętności, mającój pokazywać w białym dniu prawdy, to {co ciemno przeczuwane w Religii. I sztuka i natchnienie nie staną na rozkaz urzędniczego państwa. Jój trzeba wiary, ażeby żywić swojego Znicza. I tu natchnienie religijne największe rzeczy zrodziło. Wielcy pogańscy poeci jakże byli religijni we swojej wierze. A cóż możemy porównać z boską komedią nieśmiertelnego Danta lub w malarstwie ze szkołą religijną od Giotta aż do Rafaela? I dzisiaj pod naszymi oczyma odrodziła się Sztuka przez religią w Monachińskiej szkole: Plejada Overbeka, Hessa i Kaulbacha jakże jest piękną. A w Budownictwie cóż się da porównać z gotyckimi katedrami, co jak gorące modły idą w Niebo i lecą by miały skrzydła? a wszystko to nie urzędowo budowane ale z żywego natchnienia jak płomień z iskry. Moznaby jeszcze dużo w téj i innej mierze powiedzieć ale nie tu do tego miéjsce ni pogoda. W piśmie czasowém nie można ani potrzeba wyczerpywać materii: dość tylko zwrócić uwagę w pewnym kierunku i pobudzić do samodzielnego myślenia, o co nam jedynie chodzi. To, cośmy już powiedzieli, wskazuje na zupełne chybienie budowy Hegla przez nieuznanie podwójnej pieczęci rozwijającego się dziejowo ludzkiego rodzaju, pieczęci grzechu i odkupienia. Nie poglądującemu na historię ze szczytu Chrześcijaństwa różne fenomena dziejowe *n. p.* pogaństwo razem wzięte ze swoim postępem w gorsze, i inne ukazują się jak ciemne i zawile zagadki. Sumienny badacz uczuje to i uzna, a uprzedzony i namiętny albo nieprzygotowany, wykrzywi rzecz i nie trafi na prawdę. Toż samo się ma z zagadką żywota żydowskiego ludu. Próżno się kuszą, rozwiązać ją z innego punktu. Z krzyża trzeba patrzeć na historię, inaczej tajemnica jój proporcji i wszystkie jój zagadnienia pozostaną hieroglifami, które na zasadzie różnych przypuszczeń różnie a mylnie czytać będziemy. Byłaby tu pogoda przejść krytycznie wszystkie systemata filozofii historii od nieśmiertelnego

Vica zacząwszy, ale to sobie gdzie indziej zamierzamy. Zakończymy sprawę z tego działu uwagą, że w nim najmocniej pokazuje się cała fałszywość zasady Hegla. Zważmy jeszcze, że sam jój nawet w żelaznej konsekwencji przeprowadzić nie mógł, i odłożywszy na bok kanoniczną swojej filozofii trójkę, zamiast niój położył w podziale czwórkę. Przy czytaniu tego jego dzieła czuć, jak mu w nióm nie było doma i jakaś suchość i nuda trapi czytelnika; jak sami mieliśmy sposobność tego doświadczyć na ludziach różnej barwy. Zwolennicy jego składają na to winę, że nie miał czasu wypracować téj gałęzi. Jest to pomyłka — bo istotnie w gruncie zasady leży przyczyna tego nieudania się. Wszelkie *n. p.* próby poprawy na téj podstawie nie poprowadziły do zdrowych rezultatów, i za taką uważamy konstrukcją przyszłości w historyzofii naszego Cieszkowskiego, który już pewnie i sam dzisiaj inaczej by ją budował. Ale o tém indziej pomówimy, mówiąc o drogach i proporcjach historii, które nie są drogami, jakie Hegel dziejom z izdebki swojej zakreslił.

Od historii świata przechodzi on do dziedzin absolutnego ducha, a w tych pierwszą bezpośrednią postacią jest u niego Sztuka, a zatem pierwszą formą umiejętności Estetyka, odpowiadająca Idei piękności, w której się bezpośrednio jednoczą pojęcia dobra i prawdy. Podniósłszy Sztukę tak wysoko za tropem starszego systematu Szellinga, oczywista, że ją uważa za mającą cel w sobie samém, jako postać z dziedzin bezwzględności.

Ale myśl nie zadawalniająca się żadną bezpośredniością prowadzi go z tego koła w następne na pole Religii, gdzie już świta *wiedza* w formie wyobrażenia i Symbolu i nazywa się u niego w téj postaci *wiarą*. Jedna Idea Religii piastuje według Hegla wszystkie wiary ich czasowe czynniki. Po nich jako po szczeblach chce wchodzić do Chrześcijaństwa. Mają one być coraz wyższe, gdy tym czasem historia inaczej pokazuje. Wiara Chrześcijaństwa jest tu świtem i przeczuwaniem spekulacyjnej wiedzy — jest jój małością i figurą. Religia jest tu

kształtem tegoż samego porządku co Umiejętność, starsza co do czasu, ale w gruncie wyższa co do godności, i wskazuje tylko na biały dzień wiedzy, na swego wykładnika na Umiejętność, która stanowi koło trzecie i ostatnie i w nióm dopiero prawda żyjąca w sztuce, w bezpośredniej formie piękności, a w Religii w formie wyobrażenia, występować ma w odpowiedniej sobie postaci, w postaci pojęcia jako jedynie prawdziwej. Według Hegla w Umiejętności dopiero spekulacyjnej treść jest zupełnie równa formie i sama ją sobie stwarza. Filozofia spekulacyjna ma sama na sobie się wspierać i sama siebie wywodzić. Koło się zamyka; i historia filozofii jawi się jako ostatnia postać umiejętności, dźwigając na piramidzie Systematów systemat spekulacyjnego Idealizmu Hegla, jako jój szczyt, albo jak kwiat wszystkiemi sokami całej rośliny wyrobiony. W sferze téj zawierającej jak klucz całe sklepienie widzimy, że duch absolutny nie ma dla siebie innych dziedzin krom Sztuki, Religii i Filozofii. Gdzież więc bezwzględna osobistość jego, kiedy on tylko w Sztuce, w Religii a głównie w Umiejętności żyć ma w formie zupełnie sobie właściwej? w Sztuce jako bezpośrednia postać prawdy (w piękności), w Religii jako jój wyobrażenie, a w Filozofii jako pojęcie: — Wszakże innych dziedzin nie naznaczył dla niego Hegel. Duch więc ten jest tylko nieosobistą Psychą świata, zbierającą się z rozwiązania swego w stworzeniu, w trzech tych ogniskach i przedmiotowych formach. Ogniska te przecież nie mają wiedzy w sobie ale w ludzkim duchu, dla którego są. Nie są sferą absolutu ani życiem Boga dla siebie jako bezwzględnego; — i téj dziedziny istotnej bezwzględności zupełnie brakuje u Hegla. W Chryścianstwie jest ona w najświętszej a nierozdzielnej Trójcy. A objawienie boże w słowie Chrystusowém nie jest życiem Boga dla siebie, ale objawieniem jego dla ludzkości z nieskończoną miłości.

W całej tak zwanéj absolutnej sferze napotykamy u Hegla zagadnień fałszywie postawionych, pytań omylnie rozwiązanych i pojęć z gruntu popaczonych, co nie miara. Są tam wyrazy przytaczane z Pisma Śgo., jakoby

podszycanie się pod Chrystyanizm, a w gruncie stósunki całkiem inne. Wolność tylekroć zastrzegana jest tam tylko złudzeniem, bo prawdziwa osobistość nie uznana, a Bóg wzięty za panteistyczną psychę świata. Powiemy jeszcze coś o tém szerzej przy końcu niniejszej rozprawki, gdzie niektóre pytania wystąpią gdy będzie mowa o stosunku doktryny Hegla do przyszłości, a mianowicie pytania co Religia a co Umiejętność, co Wiara a co Wiedza, co Teorya a Praktyka, co Poznanie a Życie i co Mądrość a Nauka. Teraz czas, już opowiedzieć dalszy ciąg życia naszego filozofa, którego na chwilę zostawiliśmy wraz z dziełem Rosenkranza na uboczku. Dołączamy tu dla wygody czytelników szemat rozwijania się Umiejętności u Hegla:

**A. Logika.**

- I. Logika bycia,
- II. Logika istoty,
- III. Logika pojęcia.

**B. Filozofia Natury.**

- I. Mechanika,
- II. Fizyka,
- III. Organika.

**C. Filozofia Ducha.**

**I. Duch subiektywny.**

1. Antropologia,
2. Fenomenologia ducha,
3. Psychologia.

**II. Duch przedmiotowy.**

1. Prawo,
2. Moralność,
3. Obyczajowość (Sittlichkeit);
  - a. Familia,
  - b. Gmina,

c. Państwo,

- |   |  |
|---|--|
| } | 1. Państwo na wewnątrz (prawo polityczne),           |
|   | 2. Państwo na zewnątrz (prawo narodowe),             |
|   | 3. Państwo na wewnątrz i zewnątrz (historya Świata). |

**III. Duch absolutny** (Sztuka — Religia — Umiejętność).



## O Sławianach w Turcyi.

Roku zeszłego ogłoszonem zostało w Paryżu dzieło P. Cypriana Robert pod tytułem: *Les Slaves de Turquie*. Naprzód pisma: *La Revue des deux Mondes* i *La Revue de Paris* a za niemi inne nie zaniedbały zdać z niego sprawy i ocenić zalety tak stylu jak metody autora. Powoli zaczęły z niego korzystać dzienniki, szukając faktów albo objaśnień ile razy przyszło im trudnić się sprawą wschodnią, w której ludy sławiańskie mogą podług — przekonania wszystkich dojść do wysokiego znaczenia. Jednakże pomimo ciekawości, którą obudziło dzieło P. Roberta, pozyskało dotąd same niemal pochwały. Wyjąwszy artykuły P. Eugeniusza Bozé<sup>1)</sup>, znanego ze swych prac apostolskich w Persyi nieznalazł się pisarz albo podróżny, któryby chciał podjąć się krytyki. Jest to dowód widoczny, że na zachodzie południowi Sławianie są mało, a nawet, jak otwarcie wyrzekło jedno pismo, zupełnie nieznanymi.

<sup>1)</sup> Revue de l'Orient, 1845, Janvier, Février et Avril.

Takie wyznanie może być zaszczytném. Lepiej jest przyznać się, że się nic nie wie niż naprzykład głosić z powagą, jak niefortunny pułkownik *Vialla*, że język Bułgarów, Serbów i Czarnogórców jest greckim z mieszaniną niektórych wyrazów barbarzyńskich. Pamiętajmy przecież, że niewiedomość w dobrej wierze nie jest do twarzy wszystkim, narodem zaś, któremu ona najmniej przystoi, jest Polska. Pomijamy na chwilę przyczyny pochodzące z jedności szczepu, z ważności, jaką poznanie ludów, które krwi swojej z krwią cudzoziemską nie zmieszały, może przynieść dla naszej historii pomagając do wystawienia rzetelnego obrazu naszego wieku dzieśiątego, tak dotąd obranego z barwy rodzimój, tak łacińskiego i niezrozumiałego, wspomnimy tutaj o wcale innej przyczynie. Wiadomo każdemu, że w Turcyi położoną jest dzisiaj zagadka wielkiej kwestyi. Europa, która nie uważała na usiłowania Napoleona w celu stworzenia narodowości illiryjskiej, zajmuje się nią po raz pierwszy i ma prawo nie znać ludów południowój Sławiańszczyzny; z Polską rzecz się ma inaczej. Ona od wieku czternastego trudniła się nieustannie ich sprawami i zostawiła w pośród nich niejeden ślad swego wpływu. O tój prawdzie nie zapomniaty dotąd ludy, o których mówimy. Pochód Władysława Warneńczyka jest jeszcze u nich w żywej pamięci; był to bowiem dla ich narodowości marsz zbawienia <sup>2)</sup>. Przyczyna więc, która nas skłaniać powinna do dobrego poznania całej rzeczy ma już podstawę historyczną. Pamiętajmy, że dla dziejów naszych kwestya wschodnia przedstawia się po raz trzeci i że Polska kusila się po dwakrać rozwiązać ją sama jedna. Pierwszy raz za Władysława Warneńczyka, a drugi przed wyprawą pod Wiedeń, wtenczas kiedy So-

2) Kiedy Władysław Jagiełło, dla zobaczenia się z Zygmuntem, przybył do Budzynia znalazł w nim posła od króla Bośniackiego, który mu wystawiał braterstwo obu narodów i prosił o pomoc. Toż samo zdarzyło się za Władysława Warneńczyka w czasie wyprawy na wojnę turecką.

bieski proponował Austrii, Papieżowi i Wenecyi traktat mający wznieść rzeczpospolitą Peloponezką i Ateńską „zamiar wielki, mówi w swój historyi *Salvandy*, który tego króla do śmierci zajmował.“

Wiadomo wszystkim, jakiego rodzaju są materyały, które dotąd posiadaliśmy w przedmiocie historyi ludów południowej Sławiańszczyzny. Bez całości, bez barwy miejscowości, bez obrazu stanu społecznego, materyały te, połączone nawet z pracami tak krajowemi jak niemieckimi niemogły nigdy utworzyć dzieła, jakiego krytyka dzisiejsza wymaga. Praca P. Cypriana Robert nie odpowiada także życzeniom naszym i zawiera zarody kilku niebezpiecznych błędów; autor znudzony dobrodziejstw cywilizacyi zabardzo nieraz pokochał prostotę życia barbarzyńskiego; śmiało tylko rzec można, że on pierwszy z cudzoziemców odkrył prawdziwy grunt, na którym opiera się skład towarzyski Sławian zostających pod panowaniem tureckim i że on pierwszy umiał się wzbicć dosyć wysoko, aby zachwyć trochę całości, spoić nieco swe spostrzeżenia, pokochać lud i ziemię i stworzyć z tego wszystkiego obraz, któremu mimo dziwaczności niejednego pomysłu trudno jest zaprzeczyć życia.

Dzieło P. Cypriana Robert jest owocem dziewięcioletniego pobytu pomiędzy naszymi pobratymcami południowymi, napisane w celu zaznajomienia Europy z ósmioma milionami górali zamieszkujących Bałkany od morza Adryatyckiego do Czarnego. Zamiarem jego było opisać stan dzisiejszy tych ludów, obyczaje domowe i publiczne, ich prowincye, miasta, zasoby, handel wewnętrzny i zewnętrzny, wreszcie wystawić korzyści, jakie osiągnąłby zachód z ich odrodzenia. Opowiadając z czuciem i pewną miłością, dzieje pokoleń walecznych, starał się pokazać środki mogące je doprowadzić do oświaty i niepodległości politycznej, dla której walczą od lat czterdziestu, choć Europa nie zna albo nierozumie, dla czego za broń porywają — „Lat temu dziesięć, rzecze na pierwszej stronnicy dzieła, reprezentanci pię-

ciu mocarstw na konferencyach londyńskich rozstrzygnęli kwestyą grecką w sposób najniez szczęśliwszy. Widać że w tej ważnej materii brakowało im wiadomości najpotrzebniejszych, których tylko rozprawy publiczne mogą dostarczyć. Dziś, kiedy kwestya sławiańska zaczyna zastępować kwestyą grecką, interesem być powinno wszystkich, aby dawny błąd nie został powtórzony. W tym celu napisałem dzieło, w którym zamiarem moim było przedstawić wszystkie trudności zadania, sprostować opinią publiczną i wskazać środki stanowczego rozstrzygnięcia spraw wschodnich bez szkody równowagi europejskiej. Szło mi także o wyświecenie idei, która ludy sławiańskie w Turcyi zdaje się powoływać do działania. Przedmiot tak nowy wymagał szczegółowego opisanie wszystkich zdarzeń na Wschodzie i zarazem objaśnienia wypadków dotąd niezrozumiałych dla publiczności a stanowiących szereg lat pięciudziesiąt. Jeżeli mnie nie myli nadzieja, spodziewam się, że dzieło moje stanie się dla podróżnych przewodnikiem, skazówką podręczną dla dyplomatów i zbiorem dokumentów ciekawych dla wszystkich miłośników historii, literatury i etnografii.

Taki był zamiar autora. Dzieło jego obejmuje historią polityczną, społeczną i gdzie można literacką pięciu ludów, z których cztery czysto sławiańskie: Czarnogorcy, Serbowie, Bośniacy i Bułgarowie; cały zaś wstęp poświęcony jest na oddanie ogólnej fizyonomii ich charakteru, obyczajów i ziemi. Od tego wstępu i my zaczniemy, ile ze chcielibyśmy zwrócić wcześniej uwagę na błędne widzenie autora, który łącząc ludy półwyspu wschodniego pod nazwiskiem *Świata Grecko Sławiańskiego* zmuszony został później do wyprowadzenia następstw ogółoconych ze wszelkiego uzasadnienia.

„Rzućmy okiem na kartę Europy, mówi on, a zobaczymy, że ma na północ szeroką podstawę kiedy przeciwnie od południa kończy się dwoma wązkiemi półwyspami: Grecyą i Włochami. Półwyspy te klassyczne, od których świat dzisiejszy wziął swoje wyznania, oświatę i sztuki, były długo wyobrazone przez Rzym i

Bizancyum, dwa miasta z dążeniami do panowania powszechnego, wyrabiające w sobie dwie wielkie cywilizacje, na które dzieli się dzisiejsza Europa. Na Zachodzie świat rzymski albo łatyński obejmuje Włochy, Hiszpanią i Francją stanowiącą węzeł obydwóch; do tego świata należy wielka Brytania i połowa stałego ładu wewnętrznego albo ziemia Germanów nazwanych już przez Tacyta braćmi Gallów. Na wschodzie, cywilizacja grecka (?) obejmuje pas ziemi między Triestem i Warną. *Pod jej wpływem* zostaje dziś cała część Europy rozciągająca się od Alp Karyntyjskich do gór Uralskich.“ Tę to część Europy P. Cyprian Robert nazywa *Światem grecko-sławiańskim*, a to dla tego „że dwie rassy: Grecka i Sławiańska ciągle w niej przemagały.“

Wiadomo, że społeczność Zachodniej Europy utworzyła się z zetknięcia i zlania dwóch plemion: Latinów i Germanów, i że plemiona te, skoro przyszły do stałej organizacyi, utworzyły w Ameryce wspólną pracą nowy Zachód, chrześcijański jak pierwszy, oparty na instytucjach łatyńsko-germańskich. Europa zachodnia, idąc za koniecznością swego położenia, usiłowała zawsze przelewać zbyteczną ludność za morze, do Ameryki i Afryki. P. Robert utrzymuje, że coś podobnego działo się już na Wschodzie Europy, skąd nadmiar ludności do Azji się przenosił. Według niego Sławianin, podobny w tém do barbarzyńskiego Germana, którego jakiś głos tajemniczy przywoływał do Kapitolu, miał mieć wyraźny *pociąg do Kaukazu*. „Wiemy z historyi, dodaje, że Azya, silna swą organizacją średniowieczną, czysto monarchiczną, odpie-rała skutecznie napady Greko-Sławian porozdzielanych na tysiące dzielnic i nawet ich zawojowała. Brak *granic naturalnych albo moralnych* między Wschodem a półwyspem bizantyńskim ułatwił Turkom ich zawojowanie, ale wypadek ten niesprowadził zatraty narodowości tak greckiej jak sławiańskiej. Pomimo że podlegały obcej władzy, ludy te zachowały *żywą pamięć* swego początku i przeszkodziły utworzeniu społeczności jednorodnej, jaką przedstawia Zachód. Dla tego nazwisko *wschodni* ozna-

czalo zawsze Greków i Sławian religii greckiej mieszkających w Europie, i wyraz ten użyty był sprawiedliwie. Któż nie uważał dziwną różnicę obyczajów, wyobrażeń a nawet zasad między Europejczykami wschodniemi i zachodniemi? Przejeżdżając po za Warszawą, Pragę, Presburg i Triest, zdaje się, że Zachód ustaje, że nagle wpadamy na wschód. Przestrzeń zawarta między 35ym a 65ym stopniem długości jeograficznej, właśnie miejsce nazwane przez nas Światem grecko-sławiańskim, można uważać za przestwór niczym nieoznaczony, za pole walki między Europą i Azyą." — Po powyższych wyrazach przypominających zdanie Pradta, ambassadora francuzkiego w Warszawie, autor zakończya rzecz następującemi wyrazami: *trzeba pamiętać, że pod względem zryczajów i instytucyi Sławianie wiążą swą przeszłość z historią Helenów i że dzieje jednych mogą być uważane za dzieje drugich.*

Przytoczyliśmy dosłownie niektóre ustępy autora, bo one ukrywają pojęcie najfałszywsze o stosunkach Sławiańszczyzny z Azyą i Grekami. Podług P. Cypriana Robert Sławianie mieli mieć pociąg do Kaukazu i do Azyi. Nam się wydaje, że wypadaloby powiedzieć przeciwnie, to jest: że Azya miała pociąg do Europy. Dzisiejsza synteza historyczna, ucząc nas, że Sławianie przybyli z Azyi, przypuszcza, że w swym pochodzie mogli natrafić na Kaukaz, ale dotychczas nie ma żadnego dowodu, aby później mieli się trzymać tego punktu połączenia ze swemi dawnemi siedzibami. Adam Mićkiewicz zadziwił uczonych paryzkich; kiedy, opierając się na wątpliwych inskrypcjach licyjskich, powiedział, że Assyryjczycy byli Sławianami; cóżby o nim powiedziano, gdyby w zamiarze dopełnienia swego założenia utrzymywał z autorem, że Sławianie zachowywali stosunki z Azyą? Przeciwno temu powstają dzieje Europejskie. Każdy wie, że brzegi Morza Czarnego i Azowskiego były posiadane przez kolonie greckie i włoskie, że dalsze ziemie zamieszkane były ciągle przez różne dzicze nieślawniańskie, a nakoniec przez Tatarów i Turków. Kiedyz

zatem Sławianie mogli być w posiadaniu Kaukazu? Jaka drogą mogli utrzymywać stosunki z Azyą? Niesądźmy, aby autor mógł uważać dzisiejsze wojny Kaukazkie jako wypadek społeczny dążeń Sławiańskich.

Podług jego drugiego twierdzenia przeszłość Sławian miała być związaną z historią Hellenów, tak, że dzieje jednych mogą być uważane za dzieje drugich. Podobnemu zjawisku P. Robert daje za przyczynę jakąś jedność tajemniczą, pokrytą mgłą czasu możnaby powiedzieć przedpotopową. Napróżno byłoby tu pytać znowu o dowody. Niewiadomo, czy jedność, o której mówi, sięga czasów, w których Grecya uważała za barbarzyńców wszystkie ludy, nie mówiące jój językiem; czy dotyczy epoki posiadania południowej części dzisiejszej Rosyi przez Scytów naród niesławiański. Jeżeli urojona jego jedność poczyna się później, pytamy się, jak wytłumaczy trzydziesto-siedmioletnią wojnę Bazylego II. z Rosyją? Czemu przypisze jój wieczny antagonizm przeciw Carogrodowi? P. Robert nie czytał widać dziejów rosyjskich.

Zdarzenie, które zaprowadziło stosunki między Sławianami i Grecyą, a o którym autor zapomniał, nie pochodziło bynajmniej ani z jedności krwi, ani z jakiegoś tajemniczego pociągu, lecz z chrystianizmu przyniesionego do Rosyi przez kapłanów greckich wtenczas, kiedy jeszcze należeli do kościoła Rzymsko-katolickiego. Ta okoliczność uczyniła Rosyją zależną względem Grecyi, ale pokazało się, że nie wytępiła wzajemnej zawiści. Kiedy powstała schyzma Focysza, dawne przyjazne stosunki między dwoma narodami ustały i zawiązały się na nowo dopiero w wieku XV., w skutek odszczepieństwa Moskwy od jedności kościoła. Że w tém nowém nawet położeniu Rosyja niechętnie znosiła swą zależność względem Carogrodu, dowodzi to utworzenie patriarchatu Moskiewskiego za Fieodora Iwanowicza. Prawda, że w wieku XVII. wpływ Greków był wielki na Sławian wschodnich i że duchowieństwo ich z namowy Rosyi podnieciło przeciwko nam wojny kozackie, ale to jest

także niezawodnym, że od czasu Piotra Wgo, wpływ ten ustał zupełnie i patriarchy grecki stał się lennikiem obcego despotyzmu. Grecy mają wiele uroszczenia do władzy; autor oszukany ich ruchawością życzyłby sobie, aby wpłynęli na rozwijanie się ludów północnych, tylko zapomina, że ich ruchawość nie wzniosła się nigdy po za granice intrygi i że ich krew, wycieńczona dumą i zepsuciem, niepodoła nigdy biegowi świeżej krwi Sławian. Rossya pochlebia dzisiaj Grekom ale tylko dla tego, że jako układni i zręczni mogą być posłusznym narzędziem jej polityki i pomódz do zagarnienia, w imię *panhellenizmu*, sławiańskich narodowości, których dążenie samoistne wyraźnie jej zagraża.

Widzenie nasze o stosunkach Grecyi ze Sławianami północnymi, tak przeciwne założeniu autora, zgadza się zupełnie z uczuciem samych Greków, którego P. Robert nie mógł nie postrzedz w swój podróży po Turcyi. Na stron. 17. T. I. czytamy te wyrazy: „Wspaniałe karpaty, na których grzbiecie wznoszą się najpiękniejsze lasy, oznaczają punkt, w którym nastąpiło zlanie plemienia sławiańskiego z latynkiem. Dla Greka jest to już miejsce nieprzyjemne. Tutaj rozpoczyna się inny pas fizyczny i moralny, nacechowany bezpośrednim wpływem Rossyi. W prowincjach zadunajskich nie brukuja już ulic po miastach, lecz wykładają drzewem na sposób rossyjski; chłop mołdawski nazywa wóz kubitką a bat knutem; wyjeżdża na zaciąg wspaniałe, zawsze czwórka, a nie ma własnego kąta. Architektura kościołów i klasztorów nosi także cechę stylu moskiewskiego; tylko w grach ludu, w tańcach, muzyce, narzędziach rzemieślniczych, w handlu, rolnictwie, a szczególnie w obrządkach religijnych, widać jeszcze hellenizm. Zimno dochodzące do dwudziestu sześciu stopni, mnogość śniegów, sanna czteromiesięczna, silnie ugruntowana arystokracja bojarów, spodlenie wieśniactwa, wreszcie stopy nagie, niezmiernie poczynające się w Mołdawii, wszystko to pokazuje, że *karpaty są słupami herkulesowemi dla Greków.*

Ostrzeżeni powyższym wyjątkiem o sprzecznościach



popelnionych przy autora, ile razy zaufał swym wiadomościom historycznym, przejdźmy teraz do podań jeograficznych i etnograficznych i szukajmy, jeżeli to podobna, co go spowodowało do nazwania półwyspu wschodniego Światem Grecko-Sławiańskim. P. Robert zbija podanie jeografów greckich z początku dzisiejszego wieku, podług których ludność państwa tureckiego wynosiłaby trzydzieści dwa miliony. Utrzymuje, że ludność Turcyi nie przechodzi dzisiaj dwudziestu czterech, i że na część europejską przypada piętnaście. W ogóle, jeografie nowsze dają wiadomości niedokładne o ludności Wschodu. W prowincyach na przykład ulegających bezpośrednio panowaniu Sułtana liczą półtora miliona Sławian, kiedy nierachując Serbii, Hercegowiny i Bośni, sama ludność Bułgarów wynosi półpięta miliona. Albańczycy są także liczniejsi niż podają jeografowie; musi ich być w Turcyi więcej miliona. Toż samo można powiedzieć o prowincyach hołdowniczych zostających pod pośrednim zarządkiem Sułtana. Na 800 mil kwadratowych Serbii liczyć należy nie 400,000, ale 8 do 900,000 mieszkańców. Statystyka Mołdawii i Wołoszczyzny, zrobiona w roku 1832, odkryła ludność dwa razy większą; Mołdawia ma dziś 500 mil kwadratowych a Wołoszczyzna 2,500, z których 700 okryte są lasami. Ludność tych prowincyi wynosi razem 3,821,000 dusz, chociaż trzecia część ziemi leży odłogiem.

Pod względem geologicznym półwysep wschodni zdaje się być krętaniną gór przecinających się bez stałego kierunku, u których szczyty, przez dziwne zjawisko przyrodzenia, nie znajdują się w środku kraju lecz na granicach, od strony Morza Adryatyckiego, Dunaju i Archipelagu. Wszystkie wąwozy prowadzą wewnątrz półwyspu i dla tego mogą być z łatwością zamknięte przed zewnętrznym nieprzyjacielem. Snieżne wierzchołki łańcucha albańskiego, znane w starożytności pod nazwiskiem *Albii* albo *Albanii*, od czego może poszło imię Alp, idą wzdłuż Sawy aż do Dunaju, potem rozpraszają się na niezliczone rozgałęzienia i tworzą tak Serbią jak zacho-

dnia Bułgaria. Zdaje się, że skały około Orchawy, które niegdyś tamowały bieg Dunaju, należą do téj samej gałęzi. Od czasu, kiedy rzeka rozbiła zaporę, porochy naddunajskie wzięły imię *drzwi żelaznych*. Góry, o których mówimy, bardzo spadziste i okryte wspaniałemi lasy, tworzą Balkany (dawniejszy Hoemus), określają dolinę naddunajską i ciągnąc się brzegiem Morza Czarnego oddzielają Bułgarię od Tracji; gałęzie dochodzące aż do Bosforu i Cieśniny Dardanelskiej stanowią smugę wzniosłości zwanych dawniej Dardanelskiem. Wszystkie góry położone w części północnej półwyspu wschodniego należą dziś do Sławian; przeciwnie druga ich część ciągnąca się ku południowi zamieszkaną jest przez Greków.

Każde z tych dwóch plemion miało swój osobny łańcuch gór, w których szukało schronienia w razie przegranej i przechowywało swą narodowość. Dla Greków taką górą był Olymp znany u ludu wschodniego pod nazwiskiem *Lacha*, wysoki na sześć tysięcy stóp, nieprzystępny dla obcych, o ścieżkach wązkich zawieszonych nad przepaściami, pośród których pienia się spadziste potoki albo butwieją jeziora pełne wody stoniej. Kilka set Palikarów zamienia łatwo górę w niezdobytą twierdzą. Od strony macedońskiej Olymp kończąc się stromo panuje nad strasznym wąwozem platamońskim, zaś z przeciwniej strony zakrywa Tempę, dolinę o cieniu uroczym i broni Tessalii. Cała prowincya użyźniona rzeką Pene tworzy rodzaj cyrku, w środku którego siedm-dziesiąt pięć miast kwitnęło w starożytności. Dzięki pozycyi obronnej, Turcy niemogli nigdy przygnębić Tessalii; miasto Ambalekia i wieś Ossa uorganizowały się w wieku XVIII. federacyjnie i rywalizowały w handlu z niejednym miastem europejskim, niedając żadnemu otomanowi do siebie przystąpić. Podzielone na dwa-naście kapitaństw albo gromad żyły zawsze wolne na wzniosłych płaszczynach Olympu. Dzieje ich, dotąd mało znajome, wspominają często o dynastyach bohater-skich, o wodzach traktujących z Turkami jako udziałni

mocarze i przymuszających Sułtanów do uznawania niepodległości tej pięknej prowincyi.

Olymp, łącząc się z górą Athos za pomocą łańcucha skał macedońskich, stanowi środek wojenny półwyspu i panuje zarazem nad Grekami i nad Sławianami. Kto posiadał szczyty Olympu, był zawsze pewny swój niepodległości i mógł grozić innym. P. Robert utrzymuje, że tutaj był, jak się wyraża, *punkt monarchiczny społeczności grecko-sławiańskiej*, ze ztąd miał wyruszyć Filip i Alexander. Pomiędzy wzniosłościami miejsca odznacza się góra Athos albo Monte Santo, wysoka na 6,300 stóp, odgraniczająca Macedonią od strony morza. Na tej górze znajduje się dwadzieścia dwa klasztorów, urządzonych republikańsko z senatem i ministrami, mieszczących dziś sześć tysięcy zakonników. Ztąd wyruszyli popi do Chmielnickiego i zamienili wojnę kozacką na religijną. Klasztory góry Athos, za opłatą daniny, żyją niepodległe i są głównym organem kościoła greckiego. Od czasu jak Konstantinopol przeszedł w ręce tureckie, Athos stał się olympem i schronieniem wszystkich uciśnionych. To, co tu mówimy, stósuje się także do Sfakiotów kryjących się przed Turkami na górze Ida i w białych górach wyspy Krety.

W Epirze grecy szukają schronienia na górze Agrafa (Pind), wysokości na 8,400 stóp, okrytej całkowicie lasem nietkniętym. W jamach tej góry przerywających ją w różnych kierunkach, w pośród malowniczych kaskad, rozrzucone są *wsie rozbójnicze*, jak mówią Turcy, czyli osady wolne, gościnne dla każdego bezbronnego podróżnego, ale nieubłagane dla wroga. Tego rodzaju osady, zwane także *Keftachoria*, przychodziły nieraz do znacznych zasobów. Metsowo na przykład zamieniło się w miasto liczące dwadzieścia tysięcy ludności, ożywione tak handlem jak przemysłem. Ale powodzenie osad było zawsze bardzo niepewne; czytaliśmy niedawno, że paszowie zniszczyli je na nowo i że mieszkańcy schronić się musieli znowu w góry kleftowskie, których są niezawistymi panami od czasów Skanderbega.

Ludy Sławiańskie mają także swe kryjówki i góry święte: Bułgarowie mają Ryło i Wysokę, dawniej zwaną Skardus; Serbowie Rudnik, a chrześcijanie w Bośni i Hercegowinie straszną Czarnogórę. Moznaby powiedzieć, że cała Bośnia jest twierdzą zbudowaną ręką przyrodzenia. Część północno-zachodnia Turcyi, wyższa Wołoszczyzna i Siedmiogrod dawniej hołdowniczy Sułtanom, przedstawiają również niedocieczony labirynt wąwozów łatwych do zamknięcia przed najliczniejszym nieprzyjacielem. Na mocy ostatnich traktatów wszystkie góry panujące nad Dunajem zostały ustąpione Austryi. Od tego czasu wygodne drogi, po których wciska się handel i toczą się armaty, przeryniają całą prowincyą. Do takich należą drogi zwane Botsa, Wulkan, Trochburg i sławna *droga karolińska*, po nad którą wznosi się *czerwona wieża*, to jest stary zamek gotycki, tajemniczy świadek bitew między Zachodem a Wschodem.

Płaszczyny wołoskie przedstawiają dziwny urodzaj; góry ukrywają drogie kruszce. Gdyby się wzięto jeszcze raz, mówi autor, do zaprowadzenia kopalni, kraj ten odegrałby na nowo rolę Peru w Europie. Rosyianie, za rządu Jenerała Kisielewa, zdjęli byli kartę geologiczną gór, lecz nie wyjawili Wołochom, jaki był skutek ich poszukiwań. Wiadomo tylko, że Kraśne ma miedź; Piteczy żywe srebro; Zesseni węgiel ziemny; Puczesa asfalt; Korbeni złoto i żywicę mineralną; wreszcie, że w górze *Deale de Roche* znajduje się siarka i bursztyn. Wszystkie powyższe skarby są dotąd ukryte wyjąwszy żupy solne, które przynoszą rządowi piętnaście milionów piastrow.

Uzupełniając opis P. Roberta z dzieł PP. Pertusier, Vialla, Steiglitz, Blanqui i Kazimierza Sapichy <sup>1)</sup> przekonywamy się, że półwysep wschodni tak pod względem położenia jak zasobów, które posiada, bogato został uposażony. Dostyc zwiedzić brzegi około Raguzy, golfu Kattary, przyładku Matapan, albo Sulimy i Galaty,

---

1) Podróże po krajach sławiańskich w latach 1802 i 1803.

aby przekonać się o bogactwie kraju w wyspy i porty najwygodniejsze w świecie. Zdawaloby się, że Opatrzność chciała tu pokazać swe dzieło mistrzowskie. I tak, kiedy gdzieindziej morze śródziemne zasypuje piaskiem nadbrzeża, tu wszystkie porty są nietknięte, ni wyższe ni płytsze jak temu lat dwa tysiące, a zawsze najpiękniejsze na Wschodzie. Brzegi półwyspu strome bronią ze wszystkich stron mieszkańców od wylewu wód, a wewnątrz kraju góry zdają się bronić od napaści nieprzyjaciół. Można dla tego powiedzieć, że kraj ten posiada żywoły niepodległości w swój własnej ziemi. P. Robert, wierny systemowi Świata Grecko-Sławiańskiego utrzymuje, że dzisiejsze położenie pokoleń greckich i Sławiańskich wyobraża dość wiernie układ piramidy. „Bieg Dunaju, rzeczce, dominowany przez Mołdo-Wołów, tworzy podstawę; po dwóch bokach stoją Bułgarowie i Bośniacy ze swojemi annexami: Czarnogórą i Heregowiną; tabulaturą pierwszej warstwy jest łańcuch Rodopu. Druga warstwa nieco dłuższa i węższa, obejmuje pas złożony z Albanii, Epiru, Macedonii, Tessalii, Konstantynopolu i Tracyi. Dzisiejsze królestwo greckie, całkiem żeglarskie, rzucone na morze jakoby okręt, stanowi trzecią warstwę i ma na prawo mniemaną rzeczpospolitą wysp Jońskich, a na lewo przyszłe wolne miasta Azji mniejszej; kraj ten zdaje się oddalać od stałego lądu i tylko potrzeba handlu z prowincjami rolniczemi z nim go zwięzuje. Kandyja stanowi szczyt piramidy. Gorące morze afrykańskie oblewa jój wierzchołek, kiedy przeciwie Mołdawią i Wołoszczyznę, położone u jój stóp, otaczają mroźne stepy północne ciągnące się aż do Chin.“

Powyższe przyrównanie ludów półwyspu wschodniego do piramidy, które ułożył autor, przypomina sławny sen Osmana. Łatwo się pojmuje, że widok tylu prowincyi obdarowanych najłagodniejszym klimatem, oblanych najpiękniejszymi morzami a gotowych rzucić się do stóp Sultana, mógł natchnąć swpaniałe marzenie tego wielkiego zdobywcy. Wiadomo, że Osman widział we śnie przyszłe swe państwo podobne do szadasu utkanego

z zielonych liści, uwieńczonego pół księżycem a opar-  
tego na czterech wysokich kolumnach, na Hemus, Kau-  
kazie, Taurusie i Atlasie. Jedno drzewo tworzyło cały  
szafas i zdawało się wyrastać z bioder Osmana, a Du-  
naj, Tiger, Eufrat i Nil, pokryte okrętami, tworzyły jego  
korzenie. Bogate żniwa zalewały płaszczyny; góry  
okryte były gęstymi lasy; w dolinach leżały miasta  
ozdobione w piramidy, wieże, złote kopuły, otoczone  
gaikami różowemi i cyprysowemi, w których śpiew sło-  
wika i paplanie popugi purpurowej mieszały się z mo-  
dlitwami Imanów. Tłumy ptaków zamorskich cisnęły się  
świegocąc pod zielone sklepienie drzewa, którego ga-  
łęzie, pokręcone w różnych kierunkach, rozciągały się  
szeroko w kształcie zakrzywionych pałaszów. Jednego  
razu gwałtowny uragan obrócił ostrza szabli przeciw  
wszystkim miastom kuli ziemskiej a szczególnie naprze-  
ciw Konstantynopolowi „położonemu na złączeniu dwóch  
mórz i dwóch lądów, jak dyament obsadzony pomiędzy  
szafiry“ mającemu tworzyć ogniwo łańcucha, jakim my-  
ślał światy skrupować. Kiedy Konstantynopol dostał się  
w ręce muzułmańskie, wtenczas ziścił się sen Osmana  
i Państwo Tureckie zostało wzniesione.

Przyrównanie ludów półwyspu wschodniego do pi-  
ramidy dowodzi wzniosłej wyobraźni P. Cypriana Robert,  
ale nie usprawiedliwia nazwy Świata grecko-sławiań-  
skiego i nie pomaga do poznania dzisiejszego podziału  
półwyspu pod względem politycznym, tak ważnym dla  
każdego, kto chce ustalić swe zdanie o interesach lu-  
dów zostających pod panowaniem tureckiem. W dziele,  
o którym wowa opisy jeograficzne są zwykle dobre i  
lepsze od historycznych, jednakże część poświęcona  
Jeografii politycznej jest bardzo niedostateczną. Niemo-  
żemy atoli przemilczyć dwóch ustępów zdających się  
spzeciwiać nazwie Świata grecko-sławiańskiego. „Po-  
dział polityczny półwyspu, mówi autor, nastąpił stoso-  
wnie do granic oznaczonych przez samo przyrodzenie.  
Każda część otoczona jest łańcuchem gór i obejmuje tak  
płaszczyny rozlegające się na ich grzbietach jak rzeki

które z nich biorą początek. Granice naturalne utworzyły tym sposobem *narody zupełnie odosobnione*, a każdy naród zawiera tyle prowincyi, ile ma pokoleń. Cały półwysep obejmuje pięć wielkich działów: na południu Romelią zamieszkaną przez Greków; na zachód, wzdłuż morza adryatyckiego, trzy prowincye składające Albanią; na północ ku zachodowi Hercegowinę, Czarnogórę, Bośnią, Kroacją i Serbią; na wschód po nad morzem Czarném i Dunajem liczne paszaliki dawnego Państwa bułgarskiego; nakoniec za Dunajem Mołdawią i Wołoszczyznę, kraje słabe dzisiaj, bo są zostawione samym sobie, lecz straszne z położenia i postępu w oświacie, mogące się stać przedmurzem państwa, o które będą się mogły opierać.

„Te pięć części Turcyi europejskiej, *tak naturalnie rozdzielone, że żadna władza nie mogła i nie może przemienić ich granic*; obejmują w sobie pięć narodowości, między któremi przemaga sławiańska. W samej Turcyi znajduje się ośm milionów Sławian rozdzielonych na dwa ludy różne dążeniem i obyczajami, na Bułgarów i Serbów. Bułgarowie liczą półczwarta miliona ludności; miłują rolnictwo; Serbowie, oprócz tych, co żyją pod berłem austryackim, mają półtrzecia miliona, lubią życie awanturnicze, rycerskie i pasterstwo. Pomimo różnicy obyczajów oba ludy porzysięgły wybić się na niepodległość i w razie przegranej mogą, jak ich sprzymierzeńcy Mołdawianie i Wołochy, rachować na gościnność górali południowych. Za Dunajem mieszka lud romański liczący do czterech milionów ludności. Podzielony na dwa wielkorządstwa zakrywa Cesarstwo od północy i dopełnia linii pokoleń zwanych niewłóściwie *ludami nowemi*, a to dla odróżnienia od Greków i Albańczyków, dwóch narodów znanych już w starożytności. Dawniej naród albański rozpościerał się aż do Dunaju, teraz posiada tylko góry i liczy milion mieszkańców. Ludność grecka, także znacznie zmniejszona, *nie przechodzi dziś trzech milionów*, chociaż liczymy w to zgreczonych Sławian macedońskich, zgreczonych Albańczyków w Epirze,

królestwo Greckie i wyspy. Gdyby wróciła na półwysp wolność i zgoda, liczba Greków niezawodnie zdwoiłyby się w krótkim czasie, lecz w tém przypuszczeniu liczba Mołdo-Wołochoń, Serbów i Bułgarów umiałyby się także powiększyć; tak więc stosunek dwóch ludności pozostanie zawsze niezmienny.“

Jeżeli gdzie to tutaj możnaby zapytać autora: co go spowodowało do podciągnięcia Sławian pod narodowość grecką. Odpowiedź na to pytanie znaleźćby można tylko na str. 11 Tomu 1go gdzie mówi: „Główną granicę rozdziału dwóch narodowości stanowi łańcuch Rodopu (Despoto - Dagħ), dość foremny, o wierzchołkach okrytych wiecznym śniegiem. Wąwozy liczne i szerokie przerzynają go w różnych miejscach; *to sprawiło że dwa plemiona nie mogły uniknąć zetknięcia*. Dołączyło się do tego położenie płaszczyzny wzniesionój, po której płynie Marica rzeka bułgarska, wiążąca wyraźnie stopy Rodopu greckiego ze sławiańskimi Bałkanami. Tak więc dwa wielkie plemiona żyły bez granic naturalnych i musiały się, potykać z sobą co krok. Ta okoliczność spowodowała *mieszanie narodowości*, jaką się spotyka w całej Grecyi. Rozproszeni dzisiaj po wszystkich prawie prowincjach Sławianie oddają się wyłącznie rolnictwu i pasterstwu a Grecy handlowi i przemysłowi.“

Tak więc podług autora mieszania dwóch narodowości nastąpiła dla tego, że dwa plemiona nie mogły uniknąć zetknięcia i że co krok z sobą się spotykały. Ale czy takowa mieszana czysto jeograficzna mogła spowodować *jedność moralną i polityczną*, przyjętą przez niego jako historyczny pewnik, na to żadnego nie znajdujemy dowodu. Wiadomo już jest dzisiaj każdemu, że mimo wspólności religii podobna jedność nie istnieje na półwyspie; że Grecy mieszkając po miastach mają mało stosunków z ludnością wiejską czysto sławiańską, i że nią pogardzają. Ze swój strony wieśniacy sławiańscy udający się na zarobek w prowincye południowe nie mają żadnej chęci osiedlenia się między Grekami. W ich ustach wyraz Grek, *Grecze*, jest znakiem wysokiej pogardy.



P. Robert usiłując połączyć dzieje Grecyi z dziejami Rosyi, podniósł liczbę ludności obrządku greckiego do *stu dziesięciu milionów*, aby przez to widocznie popierać system panslawizmu i panhellenizmu. Teorya, którą w tym celu wymyślił jest zupełnie fałszywa, (1) lecz dla tego, że jej Rosyja nie zaprzecza, zdaje się daleko pewniejszą od tój, którą wyprowadził z jedności historyi południowej Sławiańszczyzny z Grecyą i z mniemaną mieszaniną dwóch ludności. Przeciwno tój ostatniej powstają dziś wszyscy wschodni Sławianie. P. Bozé utrzymuje, że system autora jest czysto greckim głoszonym przez Kodrykę, greka sprawującego w Belgradzie obowiązki konsula francuzkiego. W mniemaniu jego również jak wszystkich Greków jedność, o której tu mowa zawsze miała mieć miejsce i że zakłucali ją tylko Turcy i mocarstwa europejskie. Podobnie głosi P. Robert „nauzczeni długim doświadczeniem, rzecze, ludy grecko-sławiańskie zajmują się dziś *spojeniem dążeń wszystkich pokoleń*. Taki jest *plan naczelników* głoszony w dziennikach, nucony w pieśniach, a *upragniony przez wszystkich*.“ Otóż jeden znakomity Serb z Belgradu zapytany o zdanie względem widzenia autora, tak się miał wyrazić: Fałszem jest, jakoby Serbowie mieli zamiar porozumiewania się z Grekami w swych działaniach politycznych. Grecy do tego stopnia są wzgardzeni przez lud sławiański, że osoby nawet oświecześnie przekładają nad nich żydów. Serbowie oceniają jak należy czyny wojenne Helenów, ale nie będą nigdy narzędziem ich podstępnej polityki. Pamiętają oni, że Grecy dali im bić się przez lat ośm bez przysłania pomocy i że w roku 1821 pobudzali ich do wojny nie z powodu wspólności uczuć, lecz w za-

1) W Rosyi jest wielka liczba sekt przeciwnych kościołowi greckiemu i tworzących narody w narodzie. Zob. Starch, *Tableau de l'Empire de Russie*; także *Persécution et souffrances de l'Eglise catholique en Russie*, par un ancienne conseiller d'Etat de Russie. Paris, 1842, p. 436.

miarze rozdzielenia sił tureckich.“ (1) Podobny stan rzeczy potwierdza jeszcze *P. Duvergier de Hauranne* naoczny świadek ostatnich wypadków w Grecyi. „W Belgradzie, słowa są jego, wszyscy myślą o Państwie Serbskiem, a w Atenach o Greckiem i żadna strona nie myśli odstąpić od swych żądań. W opinii ludzi dobrze obeznanym z interessami Wschodu takowe śmiałe współzawodnictwo Serbów opiera się na ich narodowości, która ma już mieć piękną historią.“ (2)

Błędy *P. Cypriana* Robert popełnione w głównych kwestiach tak historyi, jak polityki wschodniej spowodowały *P. Bozé* do powiedzenia, że autor nie jest ni uczonym, ni katolikiem, ni francuzem. Nie mamy prawa czynienia mu wszystkich trzech zarzutów, ale pomnąc na jego stroną przychylność do narodowości greckiej, nie możemy nie podzielić dwóch pierwszych. Natomiast praca jego nie jest bez zalet pod względem opisu dzisiejszego stanu południowej Sławiańszczyzny, i można śmiało powiedzieć, że jako prosty obraz podróży zawiera wielką liczbę szczegółów mogących posłużyć do wyjaśnienia pierwszych wieków dziejów Polski tak obranych dotąd z barwy rodzimój i nie dość jeszcze odgadnionych.

Autor dając w jednym miejscu instrukcyą dla podróżnych, którzyby chcieli puścić się w jego ślady i badać ludy z zapałem przez siebie pokochane, tak się wyraża: „Kto chce poznać ich obyczaje domowe, powinien porzucić miasta i bite drogi i puścić się w głąb wąwozów albo dzikich dolin; tam dopiero znajdzie obraz pierwiastkowego ich życia, ubarwionego czarodziejską prostotą. Tam będzie mógł poznać cnoty i przywary silnego, a zarazem pracowitego Bułgara z sercem dobrém, a słabym rozumem; lenistwo Serba zawsze poety i rycerza; prostotę i ospałość Bośniaka; wspaniałomyślność Czarno-

1) *Revue de l'Orient*. Avril 1845. p. 302.

2) *Revue de deux mondes*. 15. Octobre 1844. p. 240.

górcza lisa o tysiącu wybiegach w boju, a szlachetnego po zwycięstwie; chytrość i nieugiętość Albańczyka; słodczy i dowcip Wołocha, oszczędność i wystawność Greka entuzyazmującego się i zarazem rozumującego, śmiałego i ostrożnego. Lecz aby przedsięwziąć podobną podróż, potrzeba czegoś więcej niż ciekawości turysty.

Trzeba się przygotować na niedostatek, umieć spać pod gołym niebem, żyć owocami jak pustelnik i sławić swe życie jako żołnierz. Kto na to gotowy, kto przede wszystkim nie lęka się jaskiń kleftowskich, ten niech się opatrzy w żywność, a potem rusza bezpieczny. Nie zaszkodzi wziąć z sobą bussolę dla zorientowania się w potrzebie, lecz nie trzeba brać *broni ozdobnej*; dosyć prosta strzelba, pugiuał i para pistoletów zwyczajnych. Tak ubranemu nie zastąpią drogi rozbójnicy, może nawet powiedzą: szczęśliwej drogi, *dobra sreczia*, a może i zaproszą na wieczere zgotowaną pod jaką skałą. Nie należy także, jak to zwykło się robić w Azji, brać turbana albo ubioru mahometańskiego; tutaj Turek nie jest u siebie i obozuje tylko. Aby zyskać poszanowanie u mieszkańców, najlepiej przywdziać wspaniały ubiór grecki albo zachować swój własny, wspólny wszystkim Frankom. Nie zaszkodzi wziąć z sobą kilka kart jeograficznych Turcyi europejskiej, bo z najlepszym przewodnikiem łatwo można tutaj zabłądzić, najdokładniejsze mapy są Tromelina i Lapie złożone z szesnastu arkuszy.

„Podróżujący po półwyspie wsiada na konia sławiańsko-tatarskiego, chudego i małego, ale szybkiego. Zaledwie włoży nogę w strzemie, koń rusza galopem. Nasze piękne powozy na drogach żelaznych lecą prędko, lecz wątpię, aby leciały prędzej; z resztą dla ludzi znużonych życiem zasiedziałem nie przedstawiają przyjemności, jakiej się dozna podróżując w karawanie puszczonej szybkością wiatru. Podróżny nie znajdzie wiele dróg i bardzo mało ścieżek; gdzie nie będzie mostu, o co nie trudno, popuści cugli i rumak przeniesie go bezpiecznie, czy to brodem czy wpław, wszystko dla

niego jedno. Kto wytrwa przez cztery albo pięć dni w takiej podróży, ten pozna urok życia koczującego i zrozumie wschód, kraj pielgrzymów i *Sophisow*, w którym człowiek uważa swój dom za barak, życie za popas chwilowy, niewymagający wygód niezbędnych dla każdego Europejczyka. Wieczorem szuka się na obozowisko miejsca malowniczego, jakiegoś wzgórza albo jaworu stojącego w bliskości krynicy i rozbija się namiot. Podróżny kładzie się po prostu na macierzyńskim łożu stariej matki, która żywiła naszych przodków i żyć będzie naszych potomków. Dywan rozłożony na ziemi ochroni go od wilgoci i niepozbawi rozkoszy spożywania na murawie kwiecistej, pełnej woni. Z cybuchem w ustach, przed amforą wina greckiego, patrzy się on wtenczas na zachodzące słońce, w postawie nieruchomej, jak całe przyrodzenie i czeka wieczerzy. Jest się wtedy w pustyni, ale także na prawdziwej drodze świata; tutaj każdy *brat*, to jest każdy człowiek, przechodząc przed namiotem zatrzymuje się, daje ci *tumena*, czyli robi wspaniały ukłon, znany tylko na wschodzie, zasadzający się na pochyleniu ciała z przyłożeniem ręki do serca i na wyprostowaniu go z dotknięciem czoła, jakby dla powiedzenia: Bracie, serce moje należy do ciebie, a mój duch podnosi się do nieba. Jeżeli spożywasz wieczerzą, przechodzień zaprosi się często do niej i zasiądzie na murawie obok ciebie. Jeżeli przechodzisz przed jedzącym, zaprasza cię do jadła, nagli nawet, trzeba, żebyś dzielił strawę z nieznanymi braćmi, czy to pasterzami, czy kupcami, czy bogatymi czy ubagimi, albowiem wszyscy są sobie równi w oczach Boga, i wszyscy używają sobie wzajemnie tego, co posiadają.

„Z nadejściem nocy Europejczycy i Greko-Sławianie zasiadają około improwizowanego ogniska i rozpoczynają się rozmowa, częstokroć w czterech albo pięciu językach. Jeżeli szakale i dziki napastują w okolicach obozowiska, rozciąga się zamiast namiotu hamak między dwoma drzewami, zawieszają nad nim dywan w kształcie baldachimu dla ochrony się od rosy, i potem

bezpiecznie się zasypia. — Rano widzi się tutaj słońce wschodzące bez jutrzeńki, rozpościerające nagle swe promienie po ziemi. Na lekki krzyk przewodnika przybiega koń z oczami sterczącymi na samej równi łąki, z czołem wystającym i ostrym. Wsiadasz wtenczas na niego, ruszasz galopem, i jeżeli tego potrzeba, pojedziesz takim biegiem aż do wieczora; koń twój ani razu nie utknie i nie zatrzyma się nawet dla picia. Tu i owdzie spostrzeżesz groby tureckie, przybrane w dwie kolumny, które o zmroku mogłbyś wziąć za dwóch rajasów, rozmawiających poufale. Takie kolumny grobowe są nieraz piękne i starożytne, czasem wykute z białego marmuru, a prawie zawsze pochylone. Kto wie, czy dawni Imanowie nie chcieli przez to pokazać upadek wielkości człowieka schodzącego do wspólnej wszystkim ziemi.

„W ogóle płaszczyzny są smutne i nagie, ale za to wsie są świeże i rozkoszne. W wioskach muzułmanów grecko-sławiańskich w Bośni, Macedonii i Albanii, panuje zawsze cisza głęboka, ulice są puste; świeże gaiki otaczają, możnaby powiedzieć, ukrywają każdą chałupę, długie wience winogron snują się ponad jej oknami i drzwiami, a przezrocyste strumyki ukryte pod wysoką trawą, płyną cichaczem do tajemniczój części domu, przeznaczonój na kąpiel dla rodziny. To wszystko daje wioskom grecko-sławiańskim jakąś barwę niewinności, jakąś czystość spokojną, cofającą myśl w odległe czasy patryarchalności. W wiosce chrześcijańskiéj *w sielo* na przykład bułgarskim, nie spostrzega się takiego bogactwa wegetacyi, bo Bułgar pracowity, oddany rolnictwu, nie ma czasu upiększać ogrodów otaczających jego chałupę; zresztą jako rajas lęka się pokazać zamożności i musi ukrywać w ziemi swe mieszkanie, związane zwykle z prostych gałęzi; ale poczekajmy wieczora. Wtenczas pasterze i dzieci przypędzają z gór liczne trzody bydła; ich wesoly śpiew rozlega się przy beczeniu owiec i kóz, przy ryku ogromnych bawołów i dźwięku dzwonek zawieszonych u szyi krów. Każda *baba* czyli gospodyni, stoi przed sienią, rachuje bydło w przechodzie i zabiera

się do doju. Podróżny spostrzega wtenczas cały urok wiejskiego życia mieszkańców Bałkanu.“

Opuszczamy dalszą osnowę instrukcyi. Styl autora, jak widzimy, jest pełen zapatu i uwielbienia dla świeżości obyczajów Sławian wschodnich i taki zapat nigdy go nie opuszcza. P. Robert zgodnie z podróżnymi, którzy go poprzedzili, pokazuje, że na półwyspie płody ziemne są jednakowe i że bydło jest głównym bogactwem mieszkańców. Można tu spotykać pokolenia bawiące się wyłącznie pasterstwem; do takich należą szczególnież Serbowie i Mołdo-Wołosy. Bogactwo Serbów zasadza się na ogromnych trzodach wieprzów, chodowanych w lasach dębowych. Mieszkańcy prowadzili nie jedną wojnę za pieniądze, które otrzymali z ich sprzedaży, dla tego powiedziano, że Turcy zamiast bić się z Serbami powinni obrócić oręż przeciw wieprzom, a to pałać lasy, w których się chodują. Mołdowołosy trudnią się chowem bydła rogatego i koni sławnych z szybkości, znajdujących łatwy pokup na targach niemieckich i rossyjskich. Bośniacy i Siedmiogrodzianie wypasają woły na sprzedaż do portów morza adryatyckiego i tym sposobem opatrują w mięso całą flotę angielską w Korfu i wielką część Włoch. Pokolenia pasterskie nazwane *Wlachs* przechodzą często w góry południowe, a nawet do Albanii; prowincya zwana *stary wlach* bierze ztąd swój początek. Wszędzie, bo nawet w Peloponezie, *Wlachs* zachowują jednakowe obyczaje i trzymają się tegoż samego systemu w chowie bydła; okrywają się baraniami kozuchami, zawsze są brudni, pełni dzikiej śmiałości, urozmaiconej tylko muzyką, tańcami i śpiewem. W zimie obozują w głębokich dolinach, a bydło ustawione taborem kryją przed wihrem we wklęsłościach gór, mających kształt liwara, których jest pełno na półwyspie. Na Święty Jerzy każdy taki dziki orfeusz zwija obóz i przy grze fujarki pędzi trzodę ku góróm. Pastwiska zmienia zwolna i nie prędej schodzi z jednego na drugie, aż słońce do szczytu trawę wypali albo strumienie wysuszy. Tym trybem postępując przychodzi w końcu

lata na mchy alpejskie jeszcze świeże, kiedy ponizéj wszystko już zostało spalone. Na święty Dymitry, około połowy października, przestrzeżony pierwszemi zawiejami śnieżnemi, zaczyna schodzić z wysokich gór, pokrytych sośniną, idzie znowu z wolna, zstępuje z wzgórze na wzgórze aż do końca Listopada; wtenczas staje na nowo taborem i z chciwością szuka promieni słońca, aby się rozegrzać. Takie jest życie pasterza grecko-sławiańskiego zwanego *Woskos* albo *Uczar*. Podróżny przestrasza się nieraz na widok jego postawy zuchwałéj i karabina, ale wkrótce przekonywa się, że zuchwałość jest w nim udaną, przybraną tylko w obecności bogatego; dla biednych i bezbronnych jest on zwykle gościnnym i żebrak nie odejdzie z prózną ręką od niego.

Półwysp grecko-sławiański pełen jest wilków, dzików, niedzwiedzi, wielkich orłów, danieli, sarn, a na południu szakali. Ku północy błakają się stadniny po polach; niektóre pokolenia tureckie w Bułgarii polują na konie i żywią się ich mięsem. W prowincyach południowych są osły i muły równające się włoskim. W Romelii znajduje się rassa białych wołów przypominająca czasy Homera; ich piękny kształt przedstawia uderzającą sprzeczność z obrzydliwym bawołem, zalegającym pastwiska. Bawół, głupowaty w poruszeniach, z okiem żółtawém i bez blasku, z rogami zakrzywionemi w tył, lecz dwa razy silniejszy od wołu, używany bywa do ciężkiego ciągu, wożenia kamieni, żelaza i soli. Jest to wielbłąd półwyspu; niezgrabny, ociężały, wstrzemięźliwy, wytrzymały na znoje, daje się wodzić byle dziecku. W lecie szuka z chciwością kałuż, bo obficie potnieje. W Romelii, pełnéj płaszczyzn bez strumieni, potrzeba umyślnie gotować dla niego kałuże, w które ta czarna poczwara, przez cały czas zbytniego upału zagraża się aż po same nozdrza i trzyma je nieporuszone po nad topielą śmierdzącą, obrócone zawsze w stronę, z której wiatr przychodzi, chociaż nieraz ruchu powietrza nikt nie czuje.

Wszystkie lasy bułgarskie obfitują w zółwie. Często

zdarza się, że, kiedy podróżny zasypia pod cieniem drzewa, zółwie czółgają się bojaźliwie ku niemu i wyciągając długie łapy ze skorupy centkowonój, zbierają okruchy spożytego jada. Pomiędzy krzewami półwyspu najpospolitsze są: drzewo mirtowe, jagoda laurowa, czarna morwa, pomarańcza, cytryna, sykomor, terebint, dąb gronowy, lipa, kasztan, cyprys i pyszny jawor wschodni, dochodzący nieraz do olbrzymiej wielkości. Brakuje tylko drzewa palmowego; natomiast wielka jest obfitość drzew owocowych znanych w Europie i spotykać można lasy drzew wiśniowych i śliwkowych. Ze śliwek robią krajawcy wódkę zwaną *raka*, po sławiańsku *śliwowica*. Często wieśniacy pędzą ją w domu, a Grecy robią z niej sławną anyżówkę. Na półwyspie są pokolenia trudniące się pasterstwem, inne samém rolnictwem. Bułgarowie są przedewszystkiem rolnikami; w czasie żniw tłumy żniwiarzy, zwanych *żytacy*, wychodzą na robotę do prowincyi dalekich: Albanii, Serbii, Romelii; inne tłumy idą w czasie wiosny na siewbę. Czas żniw jest dla Bułgarów chwilą uciechy, wtenczas całe wsie wychodzą w pole z muzyką i chorągwiami; wszyscy obowiązani są przyłożyć się do pracy zwanój *moba*, gatunek pańszczyzny gminnej i bezpłatnej, która pokazuje instynkt stowarzyszenia ludów sławiańskich. Każdy właściciel zwozi do swoich gumien zboże zżęte wspólną pracą i wspiera biedniejszych w miarę swego majątku. Podatek na ubogich, który na zachodzie uchodzi za nowość, należy tutaj do instytucyi starożytnych i najwięcej szanowanych.

W Serbii rozpoczynają się żniwa nazajutrz po narodzeniu Panny Maryi, *Gospoja den* (20. Września), w Bułgarii w Lipcu. Wozy używane do zwózki mają kształt wasagu z plecionki opartego na kołach niskich, czasem zbitych z grubych desek, jak to się daje widzieć we Włoszech. Pług turecko-bułgarski zachował dotąd formę pierwotną; lemiesz tworzy jedną sztukę z drzewem przedłużoném w kształcie dyszla. Taki rodzaj pługów używany jeszcze w Azji i na Kaukazie raczej drapie ziemię



niż odwraca, ale ziemia tutejsza, na której niegdyś czczoną była bogini o tysiącu piersiach, tak jeszcze jest płodną, że skiby głębokie byłyby nawet zbytczne. Klepisko grecko-sławiańskie ma kształt okrągły, w środku wbity jest słup, około którego pędzą się konie po snopkach rozpostartych. W Macedonii używają na ten cel marmurowych walców ciągnionych zwolna przez woły. W Mołdawii i Wołoszczyźnie znane są obydwaj sposoby.

Na całym półwyspie rolnictwo zachowało zwyczaj z czasów patriarchów izraelskich. Dla braku handlu wywozowego rolnik uprawia tylko tyle ziemi, ile mu potrzeba, a resztę zostawia odłogiem. W Serbii włącznie z łąkami ledwie ósma część ziemi jest uprawną. Serbowie, Albańczycy i Turcy są najgorszymi rolnikami. Na ich płaszczynach urodzajnych rośnie zwykle pusta, a wysoka trawa, tak że wiatr kołysając nią, nadaje polom postać zielonego jeziora. Zdarza się czasem, że na tego rodzaju pustynią, opodal od oka paszy, wciska się pracowity Bułgarczyk; wtenczas jego osada tworzy oazis rolniczą, równającą się najpiękniejszym dolinom normandzkim. Bułgarowie zadziwiają powszechnie sztuką urządzania irygacyi łąk i pól ornych; zdawałoby się, że są bezpośrednimi uczniami dawnych Greków, obswojonymi ze wszystkimi prawami statyki. Każdy strumyk jest przez nich zużytkowany, każda skiba odbiera potrzebną ilość wody i żadna kropla na próżno nie ginie. Szczegółowe badanie sposobów, których oni na ten cel używają, doprowadziłoby nas niezawodnie do lepszego poznania irygacyi chaldejskich, sławnych w starożytności, i uprościłoby może dzisiejszą metodę agronomów europejskich.

Zboża najwięcej cenione są tutaj pszenica, proso, wreczka (*sorgo* albo *sirok*), a szczególnie kukuryza, po grecku *katamboki*, z której robiną *mamelagię*, rodzaj polenty włoskiej. Kartofle dotąd mało są znane. Miłosz, książ serbski, ogłosił prawo, na mocy którego każdy wieśniak winien był zasadzić niemi jeden zagon, ale obowiązek ten ustał z panowaniem xięcia. Mówią, że Wła-

dyka Czarnogórski zamierza zaprowadzić podobne prawo. Kto sobie przypomni, co się działo z tego powodu w Hiszpanii i Sycylii, albo co się dziś jeszcze dzieje w Rossyi, łatwo pojmie, ile potrzeba będzie starań, aby zakorzenione skłonności przelamać. Plagą tego bogatego kraju jest pomór na bydło i szarańcza, wyzerajaca nieraz pola do ostatniej trawki. Są prowincye przepelnione lasami, są przeciwie inne zupełnie nagie i dla braku dróg całkiem pozbawione opału. Lacha na przykład, albo Olimp, ma lasy nietknięte, a wieśniacy mieszkający po wioskach tessalskich, położonych u jej stóp, opalają izby gnojem jak w Arabii. W górach tutejszych pastyrze niszczą wiele lasów, zdarza się, iż tyle ich zapalają, że upał wysusza strumienie.

Greko-Sławianie namiętnie lubią uprawę szczepów winnych i gdyby byli pilniejsi, mówi P. C. R, wina ich mogłyby się równać najstawniejszym. Bułgarskie podobne są do burgundzkich; nad brzegami Dunaju wołoskiego i mołdawskiego są wodniste i kwaśne. Wołoch umie je jednak poprawiać tym samym sposobem, jak w Polsce piwo; mrozi ciecz i odlewa wino niezmarzłe, zwykłe wyśmienitego smaku. W Serbii zmorewskie jest bardzo dobre; Serbowie utrzymują, że ich szczepy pochodzą z pni zasadzonych na złotej górze przez Cesarza Probusa. Sławianie przechowują wina w beczkach albo też w bubłakach napuszczonych żywicą. Żaden *Stareczyn* albo naczelnik gromady nie wyjdzie w podróż bez pełnego bubłaku.

Bogactwa mineralne półwyspu, mówiliśmy już wyżej, są nadzwyczajne, chociaż dotąd prawie nietknięte; stąd pochodzi różnaitość wód mineralnych, które się tutaj co krok napotykają, szczególnież koło Termopilów w Liwonii. Najstawniejsze kąpiele są herkulesowe pod Medahią na granicy wołoskiej, inne znajdują się w Albanii, Bośni i Macedonii. Do *Bani*, kąpieeli siarczanych nad Morawicą, zjeżdżają się Anglicy, a źródło Toplica około Nisza (w Serbii) równa się wodom w Toeplitz.

Półwysep wschodni, bogaty w płody surowe, przed-

stawia zupełne ubóstwo pod względem przemysłowym. Podróżny szuka tutaj napróżno śladów zbytku bizantyńskiego i maurytańskiego, który niegdyś zadziwiał krzyżowników. Dotychczas przemysł prowadzony jest na sposób starożytny; są pokolenia pasterzy, zniwiarzy i są podobnie pokolenia mularzy, szewców, złotników i t. d. Co się tycze nauk i sztuk, które tak długo zdobyły Bizancjum, o tych Greko-Sławianie zupełnie zapomnieli. Sztuka lekarska jest nieledwie w ręku czarownic, a chirurgia w ręku cyrulików. Za główne narzędzie chirurgiczne służy brzytwa, tak w obrzezaniach i puszczeniu krwi, jak w amputacjach. Co do ran, na tę podług świadectwa lekarzy europejskich mieszkańcy mają sposoby szczególne i skuteczne, godne poznania. Jedyńą prawie chorobą są tutaj febry trzęsące i dyssenterye, a lekarstwem zimna woda albo modlitwy odmawiane przez popa.

„Miasta grecko-sławiańskie, mówi autor, zachowały dotąd charakter dawnych municipiów. Składają się zwyczajnie z trzech oddzielonych części: z groda, *grad*, to jest z twierdzy, stanowiącej część miasta wzniesioną; z *warosz* czyli z części niższej, zamieszkałej przez klasę przemysłową i kupiecką, otoczonej rowem i okopem z bramami zamkniętymi w nocy; nakoniec z *palanku* albo z trzeciego okręgu, otaczającego Warosz. Palanek mieści przedmieścia, zamieszkałe przez klasę biedną, zabezpieczone od napaści prostymi polanami albo palisadami z korzeni wkopanych na prost. Takie trzy okręgi stanowią na Wschodzie komplet cechujący każde większe miasto. Jeżeli jest tylko twierdza, miejsce nazywa się *grad*; jeżeli osada posiada rzemieślników i kupców, lecz nie ma twierdzy, nazywa się *warosz*; wreszcie miasteczko małe, wyłącznie rolnicze, bez twierdzy i okopów, otoczone prostą palisadą, nazywa się *palanką*.” Domysły, jakie z powyższego opisu robićby można na korzyść naszych dziejów, byłyby tu niestosowne, bo wymagałyby porządniejszego objaśnienia przedmiotu; dosyć będzie tylko zastrzedz, że to, czemu autor daje początek

dawnych municypiów, jest zwyczajem czysto sławiańskim. W Polsce do wieku XIIIgo, jak to świadczy Długosz mówiąc o Santoku (1), rozróżniano właściwe grody od rólnicznych, niezdatnych do dłuższej obrony, które służyły za chwilowe schronienie. Nie zaprzeczamy domysłowi *Roku 1845.*, podług którego Gniezno miało pochodzić od wyrazu *knezina*, ale oddając domysł za domysł sądzimy, że Warszawa mogła wziąć nazwisko od *Warozu*, czyli że nasz wyraz *Waresz* mógł znaczyć nie Xięcia morawieckiego, ale sławiański *Warosz*. Kto wie także, czy nasza *Posada* nie odpowiadała wyrazowi *Polanka*. Lelewel w *Considérations sur l'état politique d'ancienne Pologne* (2) bierze ją za prostą gminę i odróżnia od grodu, ale pisząc swe dzieło nie znał jeszcze przywileju Ziemowita, X. Mazowieckiego, z roku 1382 ogłoszonego przez P. Wiszniewskiego (3). Otóż wyrażenie tego przywileju: *liberamus a custodia castris quod posada vulgariter appellatur* pokazuje, że wyraz *posada* miała u nas znaczenie grodowe. Bardzo tedy być może, że w Polsce, jak u południowych Sławian rozróżniano gród warowny od jego przedmieść lekko okopanych. Objaśnia to następujące wyrażenie Strykowskiego: „do zamku szturmowali i *przedmieście albo posadę* spalili.“ — „Po za obwodem każdego możniejszego miasta, dodaje P. Robert, rozciąga się na wzór starożytny pole puste, poświęcone na groby, usypane zawsze w długie linie i rozdzielone wążkami ścieżkami. Ta ostatnia część odpowiada *miastu cieni* albo przodków.“ Nasze wyrazy *mir*, *opole*, *uroczyska*, a nawet *tryzny*, mogą się wiązać z tym zwyczajem sławiańskim. U Morawców i Czechów grzebano zwykle umarłych na granicach wiosek i miast, tak być musiało i w Polsce, ponieważ mogiły i uroczyska służyły u nas bardzo długo za znaki graniczne.

1) Ed. Lipska, s. 777.

2) Str. 39.

3) Hist. Lit. v. 366.

Na całym półwyspie wschodnim malarstwo i rzeźbiarstwo stracone zostały do rzędu sztuk mechanicznych, gdyż kościół grecki i Mahomet zakazał ich; to sprawiło, że dawne arabeski służą dziś za ozdobę tylko grobów. Cerkwie greckie są pozbawione wszelkiej poezji właściwej kościołom katolickim. Gdyby niebo południowe i bogactwo przyrodzenia nie rzuciło swego uroku, część północna półwyspu wydałaby się sparaliżowaną w uczuciu i skostniałą w formie, którą jej dał kościół mały w pojęciach o narodowości i bez inicjatywy. Pałace tureckie są szczupłe i nieozdobne; wszystkie domy są budowane z drzewa. Rzeki i drogi na półwyspie są w stanie opłakanym, ztąd handel żaden, i każda prowincya spożywa u siebie, co wydaje; na targach pokazują się tylko płody surowe.

Na całym Wschodzie gość jest osobą świętą, ale pomimo tego gościnność Bulgarów jest w przypowieści u wszystkich. Dzięki takiej gościnności, podróżny może przejrzeć wszystkie zakątki cesarstwa, tylko śpiesznie starać się trzeba zniszczyć podejrzenie, jakiemu u ludów sławiańskich, gniewionych długą niewolą, podpada każdy przychodzień. Jeżeli podróżny nawiedza dom zamożny, gospodyni go przyjmuje przez pocałowanie ręki. Trudno uniknąć téj smutnej grzeczności wschodniej, chyba że zwyczajem greckim podniesie się spiesznie rękę do czoła i potem położy się ją na sercu.

Po miastach także nie mniejsza panuje gościnność. Zwyczajnie mieszczanin biegnie sam po podróżnego do *han* czyli hotelu. Na wschodzie gościnność jest bardzo potrzebną, bo w hotelach znajdują się gołe tylko izby bez sprzętów i szyb u okien. Na obiad chodzi się do *mehana* (oberży), a jeżeli zimno dokucza, poprzestaje się na blacie żaru, który co chwila trzeba odmieniać. Po podróżny opuszcza chętnie niewygodne karczmy i spieszy z radością za nowym gospodarzem, pewny, że jego przybycie stanie się uroczystością dla całej rodziny. W rzeczy samój z przestąpieniem gościa przez próg familiiny monotonność zwyczajna ustaje, cały dom krząta

się, aby uprzyjemnić mu pobyt, sąsiedzi są sproszeni; gospodarz, ten prawdziwy kapłan rodu, jedzący zwykle osobno, zniża się tego dnia do stołu wspólnego. Rozpoczyna ucztę wódka wiśniowa albo śliwkowa, zwana *raki*. Gospodarz pije do gościa, a potem kubek krąży w około. Po skończonym obiedzie zaczynają się toasty; nakoniec gospodarz podnosi się, mówiąc te słowa: „Siedliśmy do stołu uczciwie i wstajemy z przyzwoitością.“ Z pokoju gościnnego czyli *hoda* przechodzą wszyscy na *czardak* albo belweder, gdzie wkrótce kawę i fajki przynoszą. O zachodzie słońca gospodarz prowadzi podróżnego na spoczynek, a dzieci, zwyczajnie córki, zmieniając się przez całą noc, utrzymują starannie ogień na progu izby gościa i podobne do aniałów milczenia, strzegą spokojności snu jego.

Podróżny nie powinien się spodziewać co dzień takiego przyjęcia; nieraz mu wypadnie stanąć na nocleg w *han*, to jest w karczmię zrujnowanej „bez żywej duszy. Podobny przypadek może go spotkać w Romelii, Bosni, i przy ujściu Dunaju, gdzie Rosyianie wszystko zniszczyli; wszelako niewygodny nocleg nie zostanie bez nagrody. Często w takich pustych *han* podróżny napotka bandy *Palikarów* i przekona się, jak przytomność *prawdziwego Franka* potrafią rozweselać lud wolny i napełniać go zapalem poetyckim. Zobaczmy tańce mimiczne, jakich nie zna Europa, albo usłyszysz jaką starą legendę o *miescie*, to jest o Stambule, równającą się najcudowniejszym bajkom Azji, albo wreszcie przypatrz się walkom gimnastycznym dziwnej zręczności, które Homer opisał. Palikar lubi opiewać ostatnie walki z akompaniamentem *gusli* sławiańskiej, którą nazywa *lirą barbarzyńską*. Wszystko się około ognia z cichością sadowi i ogromna *czulura*, pełna czerwonego wina, krąży w około. Powoli wszystko się ożywia, unosi; wtenczas podróżny ma sposobność zgłębienia obyczajów ludu i poznania wiecznej antitezy między Zachodem a Wschodem. Rajas grecko-sławiański ma zwykle wiele bystrości w pojęciu; sposób obchodzenia się ze sługami na zachodzie uważa za ty-

rania i nie może zrozumieć rozmaitych odcieni naszego stanu społecznego. To się tłumaczy; w Turcyi najbiedniejszy rajas stoi na równi z innymi. Słudzy tameczni są to giermki średniowieczni, dzieci domu, które rodziny wzajemnie sobie powierzają; taki sługa, a raczej domownik, może się wznieść do najwyższych godności.

P. Robert pokazuje, że sławianie wschodni są ze wszystkich plemion europejskich najwięcej zbliżeni do stanu pierwiastkowego życia. Każde źródło, góra, miasto, ród, ma swoją nimfę, zwaną *aniotem* albo *geniuszem*. Wszyscy wierzą tutaj w talizmany; w chorobach porykają papierki zaklęte, albo piją wodę zaczarowaną przez baby za pomocą dwóch kamyków wrzuconych w nią, jako godło dwóch geniuszów, męskiego i żeńskiego. Sławianie, aby uwolnić się od złego uroku, noszą w kieszeni pieprz turecki i wielbłądowy róg, a Turcy zabraniają giaurom spoglądać na swe sztandary.

Na wschodzie cała wspólność jest teokratyczną, obyczaje mają za podstawę sama religia, ztąd wszystkie uroczystości narodowe są zarazem świętami kościelnymi. Na Boże-narodzenie każda rodzina kupuje chleb bez drożdży, zwany *czesznica* i piecze wieprza. Wielkanoc, zwana *święto światłości*, jest najgłośniejszą uroczystością. Czarnogórcy i Albańczycy przez cały wielki tydzień zawieszają walki; jest to dla nich czas rozejmu, znanego niegdyś u rycerzy feudalnych na Zachodzie, a obserwowanego w każdą niedzielę. Po skończonych świętach następuje znowu *zemsta* poprzyjęgana na grobach przodków. W poniedziałek albo we wtorek po Wielkiej nocy wszyscy udają się na cmentarz; każdy ród przynosi z sobą tablicę genealogiczną, podobną do dyptyków dawnych katakomb latyńskich i greckich, na której generacye piśały imiona zmarłych. Na grobach stawiają zapalone gromnice albo lampy, i rozpoczyna się modlitwa za dusze przodków, potem następują ich pochwały, opowiadania sławnych czynów, a dla uczczenia ich pamięci kojarzą się małżeństwa i tak zwane braetwa, *pobractwo*. Ta ostatnia instytucya,

dochowana tylko u Greko-Sławian, odbywa się przy ceremonii błogosławionej przez popa i zależy na uroczystym przysposobieniu osoby, którą się sobie wybiera, jako brata lub siostry. Ci co się kochają, podają sobie ręce po nad grobem ojców, wkładają sobie na wzajem na głowę wieńce z liści wiosennych i całują się na znak jedności, czy to jako *pobratym*, to jest brat i siostra, czy jako *poolszym*, *pomajka*, inaczéj ojciec albo matka przybrana. Tak związani w oczach Boga, winni sobie pomoc do drugieij Wielkanocy. Bractwa rycerskie u kleftów mają bardzo ważne znaczenie, a złączonych z sobą śmierć tylko rozdziela.

Obyczaje Sławian są bardzo grube; nie zbywa u nich na legendach o duszach zaklętych, o *wukudlakach*, *wiesztycach* itd. Takie strachy przerażają ich w zimie, ale nikną z pierwszym uśmiechem wiosny. Zmartwychwstanie Łazarza jest tutaj symbolem odrodzenia natury. W poniedziałek po kwietniej niedzieli o wschodzie słońca dziewczęta, zebrane z amforami około *czesma* (fontanny), nućą pieśni o wodzie wyswobodzonej z pod lodu i o strumyku zmaconym, któremu jelen, godło słońca, wraca na nowo przezroczyść, kiedy się w jego nurty spogląda. Po zachodzie słońca siadają na progu rodzinnego domu i znowu nućą pieśń, w której się te słowa mieszczą: O święty Jerzy! twe święto się zbliża, ale czy przyprowadzisz mi męża? Spraw, abym w tym dniu nie mieszkała już w domu méj matki! Spraw, abym była zaręczoną albo nie żyła! Dzień Śgo. Jerzego, patrona Sławian, zdaje się wyobrażać rólność i dla tego jest najpopularniejszym świętem, jak w Rosyi *semik*, przeznaczony na obchodzenie powrotu słońca. O téj porze wychodzą w stepy pasterze, a *hajduki* czyli klefty w góry. W tym czasie także odbywają się zbory albo sejmny po uprzywilejowanych na ten cel klasztorach, na które zbiegają się bez różnicy wszyscy mieszkańcy i nieraz z odległości kilkudziesięciu mil. Pierwszy dzień obrad poświęcony jest Bogu; lud strzela w czasie mszy św., obozuje w około cmentarza, modli się, radzi, tańczy, albo



też śpiewa patriotyczne hymny, sławiące dwie rzeczy nierozdzielone na Wschodzie: Boga i Ojczyznę. Gorzałka leje się obficie, kozy i barany pieką się w całości, murawa staje za *łize* i stoły, a cmentarz, przybrany w chorałwie różnobarwne, służy za szranki do wszelkiego rodzaju zabaw, mających *rozweselać*, jak mówią mieszkańcy, *smutne cienie przodków tam złożonych*. W tym samym czasie starce na sejmie roztrząsają poważnie plany polityczne.

P. Robert mówi, że tańce na cmentarzach zamiast osłabiać moralność publiczną, podnoszą ją, wzmacniają dusze i wlewają w one zapał rycerski. Palikarowie np. grecy i junacy sławiańscy stają do tańca, jak do walki, w dwa szeregi; tańce zwane *koło*, *walak*, po bułgarsku *monaczka*, *igra*, *pirrik* i *albanka* wymagają wielkiej zręczności i siły. Zresztą aby zrozumieć tańce grecko-sławiańskie, trzeba sobie przypomnieć, że w dawniej Grecyi były one, można powiedzieć, opowiadaniem, treścią jakiegoś dramatu; każdy z nich miał swój właściwy charakter, wymagał pantominy starannej, rozumiałej, mogącej zastąpić mowę. Dla tego tańce stały się u Greków nauką podniesioną do doskonałości, jakiej nasze zapewne nigdy nie osiągną. Każda prowincya zachowała dotąd swój taniec miejscowy, alegoryczny, nacechowany zepsutą pantominą religijną z czasów przedchrześcijańskich; każdy z nich ma swą piosnkę, zrobioną dla niego, przypominającą jakiś wypadek i jeżeli piosnka przechodzi w zapomnienie, taniec ustaje. Najciekawszym szczałkiem takim greckim jest *rumajka*, tańczona z akompaniamentem śpiewu albo turbanu, a opisana wierszem cudownym przez Homera. Figury tego tańca przypominają krętości labiryntu, kiedy nitka Ariadny oswobadzała Tezeusza od smoka. Niespokojność kochanki Tezeusza pozostała dotąd wydatną w wymownej pantominie młodej dziewicy, wiodącej długi łańcuch towarzyszek, kiedy rzuca się w trwodze to na prawo, to na lewo, kiedy daje znaki białą chustką, kiedy skręca łańcuch, tworzy pokrzyżowane figury albo rozwija go w śrubę,

nakształt pięknego wieńca, którego jest kwiatem. Według P. Robert taniec sławiański, zwany *koło*, jest naśladowaniem tańca ateńskiego. Wszystkie instrumenta muzyczne Greko-Sławian mają mieć także początek starożytny; tylko *Gusta* jest prawdziwie sławiańską. W niedostatku piszczałki albańskiej ona służy często do tańca; taniec przybiera wtenczas barwę słodkiej i świeżej sielanki albo przedstawia burzliwą trajedię wprawiającą w podziwienie każdego Europejczyka. Autor wyraża się z tego powodu w następujący sposób: „Jeżeli tańce grecko-sławiańskie, zwykle zepsute, ale wystawione w prostocie wieśniaczej, przedstawiają dzisiaj tyle poezyi, czémże stałyby się mogły, gdyby sztuka je oczyściła? Jak trzeba żałować, że dotąd nikt nie postarał się przywrócić im pierwszego znaczenia! Nieszczęściem klasa, tak zwana ucylizowana na półwyspie albo zfrancuziona, pogardza tańcami odziedziczonemi po wspaniałej starożytności, żałuje i nieraz rumieni się, że nie zna dokładnie naszych salonowych tanców, albo zdaje się lękać, żeby nie uchodziła za barbarzyńską. Tym sposobem wznieca w póród siebie pogardę do tego, czego nie może zrozumieć i paraliżuje dzisiejszy liberalizm wschodni. Zapomina, że dąży do ogołocenia kraju z tego, co zawsze stanowiło jego poezya.“

Tyle jest co się tycze obyczajów Greko-sławian; przejdźmy teraz do organizacji ich społeczności. Geniusz tych ludów dążył zawsze do stowarzyszenia, do życia gminnego, mieszkańcy czuli niemoc człowieka zostawionego samemu sobie, działali dla tego gromadnie i łączyli się w każdą, choćby najmniejszym przedsięwzięciu. Historia nam pokazuje, że, wyjąwszy epoki anarchii i nielegalności, gminy wschodnie same się zawsze rządziły, same mianowały swych sędziów i poborców. Tak było za Cesarstwa greckiego i taki stan aż do reformy ostatniego hattı-szerifu utrzymywali ze wszystkich sił swoich Sułtanowie tureccy. Kalifowie arabscy, naśladując Cesarstwo, wprowadzili do swych praw zasadę starożytnych wolności greckich, podług której wszystkie

podatki, nałożone przez władzę centralną, nie wyłącza-  
jąc poboru rekrutów, powinny być rozłożone między  
mieszkańców gmin przez same gminy. Tym sposobem  
zaprowadziła się solidarność braterska między człon-  
kami, tworząca z gminy jedną rodzinę. Ale na tém za-  
trzymała się także cywilizacya Greko-Sławian; idea ca-  
łości kraju, cesarstwa, narodu, kościoła, jest dla nich  
albo obcą dzisiaj albo niezrozumiałą. Natomiast trady-  
cye miejscowe, zwyczaje dziedziczne, jedném słowem,  
obyczaje lepiej się tu ustaliły, aniżeli na Zachodzie, a  
największą pobudką do tego był podobno zwyczaj sza-  
nowania starców i ich wpływ na sprawy krajowe. Na  
mocy tego zwyczaju każdy rajas liczący siedmdziesiąt  
lat wieku nie płaci *haraczu*; Turek nawet, jeżeli się z nim  
spotka, podaje mu fajkę albo kawę. Poszanowanie dla  
wieku nadaje ojcu na Wschodzie władzę, jakiej już nie  
posiada na Zachodzie; jest to władza królewska w ro-  
dzinie, przyjaciółka przedewszystkiem pokoju. Pod jej  
wpływem utrzymuje się posłuszeństwo dzieci względem  
ojca albo jak mówią tutaj, względem *starszych*; ona za-  
kłada hamulec na zapał, powszechny u wschodnich, do  
życia koczującego i nie pozwala rozwijać się *indywidua-  
lizmowi*, gnębiącemu społeczeństwo europejską.

Kto tylko rzuci okiem na instytucye półwyspu, prze-  
kona się, że organizacya ludów, które na nim mieszkają  
pozostała patryarchalna. Częstokroć cała wioska składa  
jedną tylko rodzinę rządzącą się w sobie, której stó-  
sunki z władzami publicznymi odbywają się za pomocą  
głowy rodziny; po grecku *geronta*, po sławiańsku *stare-  
czyn*. Stareczyn, zarazem rządzca i sędzia, nie jest to  
starszy z wieku, ale starszy z wyboru uroczystego na  
zgromadzeniu rodu, przed świętymi obrazami przodków  
(*icon*). Wybór pada na najroztropniejszego, na doświad-  
czonego; on rozporządza robotami, strzeże kassy, prze-  
wodniczy w modlitwach i płaci podatki tak Cesarzowi,  
jak Popowi. Jeżeli ród niekontent ze stareczyna, jeżeli  
podeszły wiek czyni go niezdatnym, wybiera innego  
w jego miejsce. Z drugiej strony, jeżeli ród jest za

szczupły, aby mógł żyć osobno i niepodległe, wtenczas łączy się z innym. Rody mające mieszkać i rządzić się wspólnie poprzysięgają *xadruge*, to jest obowiązek wzajemnego niesienia sobie pomocy. Wszystkie spostrzeżenia, które w tém miejscu uczynił P. Robert, są bardzo ważne, albowiem objaśniają zarysy konstytucyi sławian węgierskich, zamieszczone w pismach Dubrawskiego, i posłużą zapewne do odgrzebania dawnego zarządu wsi polskich i ich urzędów, które, że nosiły podobne nazwy i miały podobne atrybucye, dowodzi tego ogłoszony przez P. Maciejowskiego akt z r. 778 (1). P. Cyprian Robert utrzymuje, że wszystkie gminy bułgarskie są dotąd takie, jakie opisał; chałupy w bułgarii zbliżone są do siebie, wspólny płot je ogradza. W wioskach serbskich, nie tak wyłącznie rolniczych, chałupy są odosobnione, ukryte zwykle po lasach i górach. Turcy, w epoce nawet swój potęgi, nie odważali się w małej liczbie do nich zaglądać, bo wiedzieli, że jeżeli u nich zabić giaura jest wolno, u Serbów zabicie mahometana nie jest grzechem. Stareczyn opatruje w suknie dzieci albo braci swego rodu i gani ich, jeżeli zawinili. W dniach świątecznych jest kapłanem Domu; on, otoczony rodem, trzyma turybularz i kadzi w około ołtarza patronów całej familii (*iconostas*). Na Trzy króle i w dzień Wielkanocy, w czasie spożywania święconego, pali się przed nim gromnica; on także trzyma w rękę fajerkę z kadzidłem, do której wszyscy z kolei się zbliżają, aby święconą wonią odetchnąć.

Tak więc najżywotniejszym rdzeniem społeczności wschodniej jest familija, rodzaj rzeczy pospolitej patriarcalnej, a dopiero na jój wzór zbudowaną została hierarchia administracyjna. Starszyzna wiosek zbliżonych

---

(1) Pamiętniki II. 287. Wyraz *Stareczyn* odpowiadał początkowemu znaczeniu naszego *Starosty*. Voigt III. 452, zamieszcza przywilój biskupa Chełmińskiego z r. 1255, w którym to wyrażenie: *Scultetus vel Starosta et cum iis aliqui Seniores villae*.

do siebie interesem albo położeniem wybiera spośród siebie *kniazia*, mającego przewodniczyć sądowi. Książ mieszka w chałupie zwanéj *konak*, zwykle najpiękniejszej z wioski, otoczonej palisadami, z *czardakami* dla sędziów i budkami dla *moników*, to jest wykonawców wyroku. Egzekucya wyroku ma miejsce natychmiast, chyba że skazany apeluje do biskupa lub paszy a w Serbii do Senatu. Kiedy Wizyr albo jaki chrześcijański rządca prowincyi chce nałożyć podatki, musi dla zachowania legalności zwołać ogólne zgromadzenie starszyzny, na które każdy ród wysyła swego stareczyna głosującego stósownie do tego, co ród uchwalił. Takie parlamenta, zwane *Skupczyzna*, odpowiadające polskim zborom, zjazdom, stają się tym sposobem głównym organem woli narodu, są wiernymi stróżami tego wszystkiego, co mu zdobywca zostawił i obrońcami tego, co lud powoli zdobywa.

Na Zachodzie wszechwładztwo narodu koncentruje się zwykle w miastach, na Wschodzie zaś w rodach i pokoleniach. Mieszkaniec zrywający z rodem, aby żyć osobno z żoną i dziećmi, jest wzgardzonym i uważnym za zbiega przejmującego obce zwyczaje. Odłączając się od rodu wystawia się na niebezpieczeństwo pochodzące z zupełnego odosobnienia, i to sprawia, że szukać musi innego stowarzyszenia jakiego innego rodu, chociażby sztucznego. Takim jest na Wschodzie *konfraternia*, rodzaj cechu albo korporacyi średniowiecznej, złożona z rzemieślników przyjmowanych podług statutów właściwych pod zarządem naczelnika albo sędziego. Sędzia obierany przez wszystkich reprezentuje konfraternię u rządu, i z tego tytułu zasiada w radzie powiatowej jako stareczyn. Ale taki sztuczny stareczyn nie jest wcale stareczynem rodowym, głową familii, tylko reprezentantem interesów kupieckich, małżeństw odosobnionych, obcych sobie, a zatem musi być mało znaczącym w kraju, w którym grunt społeczności opiera się na czci niesionej czystości krwi. Na Zachodzie małżeństwo nieplodne uchodzi czasem za wygodne, u Greko-

Sławian dzieje się przeciwie; w rozumieniu tych ludów młodych i silnych człowiekiem najniezwyklejszym jest bezżenny albo mąż bez dzieci.

Przywiązanie do swego pokolenia i poszanowanie związków rodowych wybawiły chrześcijański Wschód od plagi bezżenstwa podkopującej inne narody. Kiedy u Turków wielożeństwo przymusza hiednych do bezżenności i psuje rasę, u Greko-Sławian pomimo nędzy każdy rajas ma żonę i rodzinę. Ta okoliczność nadała ludności chrześcijańskiej wyraźną wyższość nad turecką. U Greko-Sławian przywiązanie ojca do dzieci jest bez granic, obchodzenie się z nimi łagodne, matki karmią dzieci same i chciałyby je zawsze mieć u łona; dzieciobójstwo jest nieznanne. Przeciwnie u Turków nowo narodzone dziecko, wszystkie zatrudnienia domowe a nawet edukacya, powierzane są niewolnikom z wielkim oburzeniem chrześcian na to patrzących. Dzięki obyczajom surowym połączonym ze czcią dla rodu; familie grecko-sławiańskie ocalały od zniszczenia pomimo ucisku i exportacyi najokropniejszych. Mężowie mogli ginąć wpośród burz ojczystych, ale w domu pozostawała żona, schylona nad kolebką dziecięcia, jako geniusz domowego ogniska ożywiający bezprzestannie jego popioły.

Ludy chrześcijańskie na półwyspie nie mają wcale potrzeb zachodnich, ani zbioru praw w jeden kodex, ani rękojmi dla wolności osobistój; wszyscy zostają pod wpływem obyczajów początkowych, żyją jeszcze w wieku Tezeusza i Argonautów, w wieku Iliady chrześcijańskiej. Zajęci interesami miejscowemi nie rozumieją idei jedności narodowej, żyją tylko dla swój religii, swego pokolenia i rodzinnego ząkątką. Niech kto sprobuję, mówi autor, wyprzeć im te przedmioty ich czci a zobaczy, że bronie się będą jak bohaterowie! Świadczą o tém Czarnogórcy, Sulioi i sławni rozbójnicy góry Idy i Olympu. Młodzi i rycerscy Greko-Sławianie nie wzdychają do pokoju właściwego ludom dojrzałym, marzą o walkach moralnych i fizycznych, o wojnach krzyżowych przeciw nieczystemu *Islam*, albo o rycerskości srednio-

wiecznej, czego przykładem jest *Mistikos*, król morza, i *Kleft*, król gór.“

Powiedzieliśmy wyżej, że P. Robert, jeżeli nie rozumiał to przynajmniej pokochał narodowość Sławian wschodnich; ostatnie jego wyrazy są tego nowym dowodem. Dla człowieka znudzonego dobrodziejstw życia oświeconego jest takie uczucie bardzo naturalne i dalecy jesteśmy od czynienia mu z téj przyczyny wymówek. Jednakże w uwielbieniu najczystszej nawet świeżości są pewne granice, których zdrowy rozsądek przekroczyć nie pozwala. Pokazuje się, że autor nie zawsze pamiętał o téj prawdzie; to sprawiło, że w przedmiocie kościoła wschodniego jego uwielbienie wzięło barwę wyraźnej dobroduszości.

Wychodząc z kraju, w którym krwawe wypadki, długa nieufność i osłabienie wiary zmusiły duchowieństwo katolickie do oddalenia się od towarzystw świeckich i obrania kościoła za jedyny punkt wzajemnego znoszenia się. Autor zadziwił się, kiedy zobaczył gorącą wiarę u ludu wschodniego i popów biorących udział we wszystkich obchodach narodowych tak domowych jak publicznych. Z téj różnicy podobało mu się wyprowadzić wnioski wymierzone przeciw religii katolickiej i naznaczyć kościołowi wschodniemu jakąś *dyrekcyą socyalną*, której on nie może posiadać, albowiem doktryna jego jest zbiorem opinii najsprzeczniejszych zarazem katolickich i protestanckich. (1) Ztąd poszły sarkania autora na księży katolickich i chęć robienia przycinków, która go w całym dziele nie opuszcza. A przecież powinien był pamiętać, że we Francyi udział duchowieństwa w obradach publicznych ustał w ten czas dopiero, kiedy go prawodawca od nich wykluczył i że są jeszcze narody, w których takowe współuczestnictwo dotąd istnieje, w których nadto ksiądz katolicki nie lęka się przestąpić progę prywatnego i łączyć swą radość z radością rodziny.

---

1) Zob. *Vicissitudes de l'Eglise catholique des deux rites en Pologne et en Russie*; Paris, 1843, p. 484.

Że duchowieństwo greckie stoi niżej w takiej *dyrekcyi socyalnej* od duchowieństwa katolickiego, że jest sprzedajne, rabuśne, opite i nietoleranckie, że zamienia cerkwie na karczmy, na to dowody znajdują się w samém dziele autora. Że do tego stopnia jest krzyczące, że nie potrafił go zataić i musiał dołączyć głos swój do krzyku zgorszonych Sławian. To wszystko pokazuje, iż duchowieństwo greckie pozyskało jego przyjaźń dla tego tylko, że towarzyszy tańcom, obiadom i obchodom rodzinnym, że poświęca bractwa na cmentarzach i czyta rotę przysięgi *pobratom i pomajkom* . . . . *P. Bozé* powiedział, że piszący podobnie musiał wéjść w szeregi panslawizmu; my nie bierzemy tak na serio słów autora; w przekonaniu naszym są one jedynie oznaką uwielbienia barbarzyństwa obyczajów posuniętego do dobroduszości. Autor nie chciał widać uważać, że tego rodzaju współuczestnictwo duchowieństwa mimo mniemanego uroku dowodzi tylko, że księży greccy są bez żadnej dyrekcyi socyalnej. Sam nas w swém dziele naucza, że na wschodzie religia zasadza się na prostych formach i na najopłakańszych zabobonach; że, nie wznosząc umysłów do żadnej wielkiej idei czy to Boga czy narodu, duchowieństwo wschodnie rozdziela ciągle drobne narodowości sławiańskie, zakłóca ich spokojność i staje się główną przyczyną dzisiajszych ich nieszczęść; że wreszcie pop grecki jest bardziej bezwładnym towarzyszem domu niż stróżem albo nauczycielem umiejącym przytłumiać małe zazdrości. Duchowieństwo greckie, powiada nam autor, poświęca bractwa i dyktuje dla nich przysięgi, to dobrze, lecz niezapominajmy, że ono poświęca także bractwa rozbójnicze i czytuje przysięgi ludziom posługującym krwawą zemstę bliźnim chrześcijańskim.

P. Robert wyrzekł na jedném miejscu te wyrazy: Greko-Sławianie przygniecceni przez naród innej religii, dla tego przechowali tak długo swą narodowość, że ją *ukryli w samym przybytku świątyni narodowych* i że obdarzyli księży swych na wzór Gallii w epoce Merowingów całą władzą duchowną i świecką zostawioną im



przez zdobywców.“ Z tej, a nie innej przyczyny pochodzić tylko może miłość Sławian wschodnich do greckiego kościoła. Dalecy jesteśmy od czynienia im z tego względu zarzutów. Gdyż w tém samym niemal położeniu sami się znajdujemy, ale nie pojmujemy, dla czego autor w późniejszym piśmie swoim (1), zarzuca nam przywiązanie do naszej narodowej religii? dla czego utrzymuje, że ono nas zgubiło i że *nasza przyszłość zależy na zbrataniu się z ideami wschodniemi*. Jeżeli zbratanie się z ideami wschodniemi ma znaczyć oddalenie się od wyobrażeń zachodu i zbliżenie się do myśli rodzimój, sławiańskiej, przeciwko temu, mimo ciemności wyrażenia, nie nie powiedzielibyśmy, bo znamy uwielbienie autora dla świeżości wyobraźni naszych południowych pobratymców, lecz jeżeli *zbratanie się* ma znaczyć zbliżenie się do kościoła greckiego, to wyznać musimy, że autor przeszedł już kres wszelkiej dobroduszości i upadł pod ciężarem pomysłów zarazem niedorzecznych i śmiesznych. Kreśląc powyższe wyrazy, zawołał z téj okoliczności P. *Bozé*, autor wyrzekł się widocznie swój wiary, stanął na stronie najgłówniejszego jej wroga i urągnął się niebezpiecznemu ludu, który broni swój narodowości aż do męczeństwa? Coby mu powiedzieli Sławianie wschodni, gdyby z podobnej filantropicznej miłości radził im zbratanie się z Turkami i opuszczenie religii swojej? W coiby się zamieniła w ówczas ich narodowość, którą tak dalece pokochał? P. Cyprianowi Robert podobano się, kiedy zobaczył xięży serbskich na koniu; z tego powodu wyliczał ich zasługi i podnosił wysoko charakter kościoła wschodniego. To wszystko pokazuje, że autor nie wiedział, iż dziś jeszcze są kraje, w których duchowieństwo katolickie odgrywa albo gotowe jest odegrać podobną rolę. Że zaś zasługi jego położone na tém polu działania przechodzą zasługi duchowieństwa wschodniego, dowodzi tego historia polska. Polska nie zginęła z przy-

1) Revue des deux mondes, 1844, p. 354.

czyny swego kościoła; przeciwnie możnaby powiedzieć, że on ją wyratował kilka razy od zguby. Takie zasługi uczyniły kościół nasz narodowym i od miłości ku niemu nie oddali nas żaden sofizmat zachodniego pisarza.

Przechodząc jeszcze raz od błędów i smieszności do tego, co jest godnem uwagi w dziele P. Roberta, znajdujemy opis czterech ludów czysto sławiańskich: Czarnogorców, Serbów, Bośniaków i Bułgarów. Jest to część najlepsza pracy, bo już ogołocoła z doktryn o świecie grecko-sławiańskim. Zatrzymajmy się jeszcze nad nią przez chwilę.

*Czarnogóra* albo Montenegro tworzy blisko od wieku kraj niepodległy, słaby z pozoru, ale w gruncie bardzo silny, a nawet niezwyciężony, dzięki przyjaźni kilku milionów Serbów. Panując po nad Dalmacją, Hercegowiną i całą północną częścią Albanii, Czarnogóra rozpięta się naprzeciw Włochom, jakoby wał broniący ludu serbskiego. Tędy idzie droga do Europy i tutaj kupią się powstańcy sławiańscy. Heroiczne walki, których świadkiem była Czarnogóra, zapalają ciągle tutejszy lud, niezrównany w znojach i chociaż rozebrany i stłumiony zawsze niezwyciężony, czekający z gotowością godziny ocknienia. W siedemnastym wieku lud czarnogórski nie przechodził trzydziestu tysięcy dusz; dziś liczy już sto dwadzieścia tysięcy. Gazeta Dalmacka z roku 1838 rachuje, że może wystawić dwadzieścia tysięcy wojska wprawnego i dobrze uzbrojonego. Jest to niezawodnie mało, mówi autor, na obronę kraju, ale niech świst jednej kuli rozlegnie się po skałach Czarnejgóry, a ze wszystkich stron powstaną ramiona uzbrojone w długie karabiny i tyle będzie żołnierzy, ile kraj zawiera dusz. Można powiedzieć, że Czarnogóra jest to obóz powstańców szukających zatrudnienia w wojnie, a rozkoszy tylko w zaspokojeniu zemsty dziedzicznej.

Takie okoliczności sprawiły, że Czarnogórcy w porównaniu z innymi pokoleniami są w tyle oświaty i dotąd nie znają innych potrzeb prócz tych, których wymaga

wojna. Nie ma dla tego na kuli ziemskiej ludu, gdzieby panowała większa równość jak tutaj: równość, dodaje autor, nie taka, jaką pojmują socjaliści francuzcy, lecz prawdziwie sławiańska, oparta na związku rodowym i wysokim poszanowaniu dla wieku. Serb używając najrozleglejszej niezawisłości, umie zawsze poświęcać się dla dobra wszystkich i nie oddziela się nigdy od rodziców. Ztąd pochodzi ogromna ludność rodów tak, że jeden tworzy czasem wioskę o kilkuset chałupach. Życie rólnicze wyrodziło tutaj solidarność familijną, wzajemną obronę i zemstę. O téj zemście pisano już dosyć w polskim języku, nadmienimy więc tylko o jednej uwadze autora. W jego przekonaniu zemsta ma tę dobrą stronę, iż pokazuje ogrom nieszczęść, które wypływają z wewnętrznych zwad narodu. Nieraz, mówi on, zdarza się słyszeć, jak Czarnogórca w kłótni woła na swych współbraci: *Na imię Boga! na imię Świętego Iwana, nie godźmy naszą broń w pierś własną!*

Wojna podjęta w obronie narodowości, oto całe życie mieszkańców! Starcy, mężowie i dzieci, wszystko biegnie w ogień z zapalem i wiarą, jak na męczeństwo; ranni każą się nieść do okopów; tam leżąc nabijają jeszcze strzelby innym albo sami strzelają. Jest to zwykle wojna długa, nieubłagana, której żadne nieprzyjacielskie wojsko nie sprosta. Śmierć na polu bitwy jest dla nich honorem; mieszkańcy zamiast mówić, że ktoś umarł w łóżku, powiadają, że *go Bóg zabił*. Największą obrazą, jaką można zadać Czarnogórcy, jest wyrażenie: *Znałem ja twój ród; wszyscy twoi przodkowie umarli w łóżku*. Taki język znany był niegdyś w Polsce.

Sławianin czarnogórski jest równie dobrym dyplomata, jak rycerzem. Trzeba go słuchać, jak rozprawia w *han* (karczmie) wieczorem po walce familijnej albo *czeta*, jak robi propagandę swych opinii, jak wychwala zalety tego lub owego władcy. Z jego słów przymilonych zdawałoby się, że ten rycerz, straszny na polu, posiada wszystkie przymioty kobiety dla ujęcia serca i przywiązania do siebie człowieka. Godność i abne-

gacya męczeńska maluje się na jego szlachetném czole, dla tego przytomni rajasy słuchają go pomimowolnie jako proroka.

W Czarnogórze, jak w każdój ziemi wschodniej i jak się to działo w Polsce, ziemia do tego stopnia jest spojona z mieszkańcami, że nosi tylko nazwisko plemienia (*plem*), które ją zamieszkuje. Gdyby plemiona wybito, ziemie tutejsze straciłyby swe nazwy. Cały kraj składa się z niezliczonej liczby łańcuchów gór pokrytych śniegiem. W dolinach klimat jest łagodny, ztąd ma pochodzić wyraz *zupa*, czyli ziemia słońca, i wyraz *zupan*, *zupanie*, oznaczający panów południowej części Czarnogóry. Kraj ten nie ma ni miast, ni twierdz, ni nawet właściwych wiosek, albowiem wsie czarnogórskie są, jakśmy już mówili, złożone z osób należących do jednej familii i dla tego noszą nazwisko *bractw*. Można powiedzieć, że *Gnegóst* jest jedyna wioska zamieszкана przez różne rody na sposób europejski, jest to ich miasto stołeczne.

Historya czarnogórska tworzy długą epopeę, zaczęta przed trzema wieki, a do której każde powstanie dodaje nową stronicę. Epopea jest jeszcze niekształtną, ale bardzo już zajmującą, gdyż ukrywa się w pieśniach ludu. Nie jest to poezya w właściwém znaczeniu tego wyrazu, przedź opis historyczny, dający wierny obraz stanu społecznego ludu. Przyjdzie czas, że te śpiewy zebrane ręką jakiego wielkiego poety, zamienią się w Iliadę i Odysseę, albowiem wszystkie pieśni sławian południowych opiewają dwie rzeczy: tryumfy rycerskie ojców i usiłowania podjęte przez nich w celu odbudowania narodowości zatartej. Podobni do towarzyszy Eneasza, uchodzących z płomieni Troi i starających się odbudować Ilion tułacze serbscy, ocaleni z bitwy kossowskiej, zbudowali miasto schronienia, rzymskie *asylum* i o tyle tylko byli szczęśliwsi od pierwszych, że posady dla niego znaleźli na ziemi własnej. Czarnogóra ma wielkie podobieństwo do początków Rzymu i Zaporozża. Wszystkie trzy powstały z przybyszów, hajduków, junaków,

dzieci lwicy, jakby powiedział Liwiusz, z sercem twar-  
dém, z chciwą żądzą zemsty; później tacy junacy nad  
Kataro, jak nad Tybrem i Dnieprem, przybrali nazwisko  
*Uskoków*, podobnych do naszych kozaków. i utworzyli  
bractwo kawalerskie, zwane *junakeryą*. *Uskok* jest to  
wychodziec, który znalazł inną ojczyznę, albo zwycię-  
żony, który, rozdzielony od swoich i ścigany, przeskoczył  
w pędzie rów miasta schronienia i stanął w gronie no-  
wych braci. Akta przytoczone przez Sommersberga,  
Paprockiego, Naruszewicza, Bandtkiego pokazują, że po-  
dobny początek miało wiele wsi i miast polskich w wieku  
trzynastym, zwanych *słobody*, *wole*, *wólki*, *wolnice*, po-  
wstające z hajduków i gołotów tak obcych jak krajow-  
ych, którym uniwersały królewskie otwierały *asylum*  
z zapewnieniem pewnych wolności od podatków, a co  
ważniejsza, z zapewnieniem wolności względem dawne-  
go pana albo względem sądu. Uniwersał naprzykład  
Wojewody Sandomirskiego z roku 1319 woła: *Si quis*  
*hominum propter aliquod commissum in villam praedictam*  
*affugerit, sine cuiusvis impedimento, duabus septimanis,*  
*tranquillitate pacis Domini Ducis Cracoviensis et nostra*  
*(Palatini Sandomir:) perfruetur.* Osady takie polskie i  
kozackie tłumaczą wzniesienie się Rzymu. Czarnogóra  
zaś objaśnia przyczynę śmierci Remusa. Przeskoszyć  
nazewnątrz rów założonego miasta, będącego w walce  
z innemi, znaczyło tyle, co zbiedz do nieprzyjaciela,  
co zdradzić. W Polsce, hajdamaki i gołoty pomimo łą-  
panin Starostów zbiegali do wolnych osad, przyczajając  
się po krawędziach kniei, przesuwając skrycie błonia,  
na których panowali panowie; przeciwnie hajdamaki po-  
łudniowej Stawiańszczyzny, jak nasi kozacy, zbiegali  
skacząc ze skały na skałę, z porohu na poroh; liczba  
naszych praw o zbiegach, buntury włościan w początkach  
panowania Piastów i dzisiejsza ludność Czarnogóry po-  
kazują, ile cierpiała ludność wiejska w całej Stawiań-  
szczyźnie, jak krwawa była jój historia i gdzie jój szu-  
kać należy.

To, cośmy powiedzieli o Czarnogórcach, zdaje nam

się dostateczne, aby dać poznać w głównym zarysie naturę społeczności tego ludu; opuścimy dla tego szczegółową jego historią, którą autor, oparty na dowodach, czerpanych z różnych pieśni, zebrał pracowicie, a przejdziemy teraz do *Serbów*.

Określony od Zachodu Sawą i Driną, od północy Dunajem, od wschodu Timokiem, od południa Bośnią i Macedonią, kraik zwany od roku 1830 Serbią liczy tylko 8 do 900,000 mieszkańców, ale stanowi rodzaj zarodu, który kiedyś całe pokolenie skojarzy. Serbowie są różnej religii, lecz ściśle zbratani. Pamiętni swiej dawniej przeszłości, usiłują powrócić nazad do bytu politycznego; dla niego walczą już od lat pięciudziesiąt z niesłychaną wytrwałością i przezornością, wprowadzającą w kłopoty nie jeden gabinet. Pokolenie Serbskie rozdzielone zostało między Turcyą i Austryą; w Turcyi zamieszkuje Bośnią, Hercegowinę, część Macedonii, część północną Albanii, Czarnogórę i właściwą Serbią. W Austryi mieści się w Dalmacyi, Kroacyi, Sławonii, w części Istrii, na granicach żołnierskich, w Banacie, Syrmie i po brzegach Dunaju od Baczki do Świętego Andrzeja. Wszystkie te prowincye tworzyły w średnich wiekach silne państwo pod *kralami* albo Cesarzami Wschodnimi, które koalicya obcych mocarstw rozebrała.

Dzisiejsza Serbia dzieli się na siedmnaście *nahii* albo województw. Oprócz Belgradu, który liczy szesnaście tysięcy mieszkańców, Uitsy i Jagodyny mających po piętnaście tysięcy, inne miasta wojewódzkie liczą zaledwie po pare tysięcy dusz. W ogóle miasta serbskie otoczone palissadami, bez połączenia z sobą za pomocą dróg, które tu są w najnędźniejszym stanie, składają się z chatup i kramów drewnianych, bez przemysłu i handlu. Jedna tylko wielka droga prowadząca z Austryi do Konstantynopola ożywia pustynię, napełnia kraj podróżnymi i zachęca mieszkańców do pracy i przemysłu. Inne drogi, zwane szose, których tu jest kilka, z trudnością mogą być użyte dla wozów. Co się tycze wnętrza

kraju, ten dla Europejczyka, przywykłego do wygody, jest zupełnie zamknięty.

Belgrad jest jedynym składem towarów w Serbii. Jako miasto tureckie, stan jego jest oplakany, jako miasto sławiańskie, jest jeszcze w kolebce. Pomimo tego Belgrad, to *gniazdo białych orłów, żyjących w posród burzy*, jak mówi jedna pieśń, zdaje się być przeznaczony do odegrania na wschodzie równie ważnej roli, jak przed laty stu wtenczas, kiedy pod jego murami zbierały się armie Europy i Azji. Od tego miasta do *Kragujewac* prowadzi droga nowa, szeroka na szesnaście stóp, ale zarosła trawą i pełna topielisk. Kragujewac, miasto stołeczne dynastji upadłej, ma zaledwie trzysta domów. Góswane przez wzniosłości sąsiednie nie jest obronném; mieszkańcy znajdują przeciw twierdzę niezdobytą w przyległej górze Rudnik, okrytej gęstemi lasy. *Konak* Miłosza i jego dzieci stoi teraz niezamieszkaną; na jego murach widać freski, malowane przez artystów serbskich, przedstawiające dziwne sceny z rycerskiego i domowego życia księcia. Można tu widzieć dywany i bogate obicia jego sali audiencyonalnej; w podwórzu jest jeszcze meczet, który Miłosz kazał wystawić dla swoich kochanych, jak mawiał, otomanów. Jest tu także kościół z dwoma tronami dla dwóch reprezentantów kościoła i narodu, to jest dla Władyki i Kniazia. Tron kniazia, bogato przybrany, otoczony herbami sławiańskimi, nosi napis: *Twój duch, o Panie! zajmuje wszystkie chwile mego życia*, napis sakramentalny, wryty na koronie każdego panującego. Wszystkie pomniki przeszłości są dziś w zupełném zaniechaniu; w prawdzie Gimnazjum serbskie ciągnie dalej swe kursa pod nazwiskiem Filozofii, Literatury greckiej i Matematyki, ale nazwiska te, dla każdego co wie, na czém tu ograniczają się nauki, wydadzą się niezawodnie za szumne. Gimnazjum kragujewackie ma dziś za najgłówniejszą zaletę taniość nauk, których udziela. Pasterze opuszczają trzody i przychodzą słuchać na ławkach szkolnych za darmo wykładu Eklogów Wirgiliusza i rapsodów Homera. Biedny, nie mogący

wyżywić się bez pracy, wchodzi zwykle w służbę do jakiego Kramarza, zamiata sklep, pracuje w ogrodzie, a potem w godzinach lekcji idzie z książką do szkoły i zasiada na ławce obok synów najpierwszych senatorów. Wieczorem spotykać można w lasach sąsiedzkich albo na brzegach strumienia *Lepenica*, tych rubasznych synów muz, jeszcze w łachmanach, a często już podstarzałych; można usłyszeć, jak powtarzają lekcye i usiłują wrazić w twardey muzg tajemnice poezyi klassycznej. Przyszłość miałaby zostawić bez nagrody takie biedne, ale cierpliwe usiłowania, podejmowane z miłości ku nie-szczęśliwej ojczyźnie!

Mieszczanie sorbscy ulegli dwóm wpływom, bardzo szkodliwym dla swęj narodowości: obyczajom tureckim i wygodzie niemieckiej; tylko mieszkańcy wiosek zachowali jeszcze dawną cechę narodową. U tych związek plemienia nie został dotąd naruszony, znajdują się jeszcze *bractwa*, złożone z krewnych jednego rodu. Każde bractwo, plemie albo pokolenie ma rządzcę, zwanego *kneziem* albo *hospodarem*, będącego zarazem sędzią i patriarchą całej *kneziny* czyli powiatu, zamieszkanego przez pokolenie. Godność knezia jest w jedném miejscu obierana, w drugiem dziedziczna; ta ostatnia wszakże nie może wyrodzić ze swego łona szlachty ziemskiej, albowiem jedność krwi płynącej we wszystkich członkach plemienia tworzy nierozdzielną rodzinę, w której każdy uważać się może za szlachcica. Taki stan rzeczy prowadzi naturalnie do pewnego rodzaju demokracji, znanęj w Polsce i we wszystkich narodach niezmiyszanych, jak Iberach Gallach, a nawet u pierwszych Rzymian, kiedy podział na plemiona Tarkwiniuszów, Fabiuszów, Appiuszów i t. d. był podstawą organizacji kuryj. P. Cyprian Robert mówi, że życie plemienne z postęmem czasu wyrabia zwyczajnie silny *element municipalny*. Wyraz ten, stosując się szczególnie do miast, których postęp w Sławiańczyźnie był zawsze bardzo trudny, nie odpowiada widocznie myśli autora. Wypadałoby powiedzieć, że życie plemienne wyradza zwyczaj-



nie silny *element prowincjonalny ziem i województwo*, czego przykład mieliśmy w Polsce. Taki element, dodaje autor, znajomy dziś tylko w Sławiańszczyźnie pod panowaniem tureckim, jest najlepszą rękojmią narodowości w czasach niebezpieczeństw, kiedy inną rękojmię mieć nie można. Przeciwnie w pokoju i w toku codziennych interesów element prowincjonalny ziem i województw wywiera najokropniejsze skutki. Cała południowa Sławiańszczyzna, mówi autor, jest dziś *w zupełnym moralnym chaosie i tyle zaślepia się teoryjami cudzoziemskimi, że myśl rodzinna prędzej czy później całkiem upaść musi*. Czarnogóra ma dotąd najwięcej życia plemiennego, ztąd pochodzi właściwy charakter jej synów, silny i śmiały. Nad Dunajem energia narodowa całkiem została sparaliżowana przez wpływ niemiecki; to nam tłumaczy przyczynę nieskończonych walk między Serbami naddunajskimi i Czarnogórcami.“

Pomimo całej siły wpływu zachodniego, który ich osłabił, Serbowie naddunajscy nie wyparli się dotąd swych obyczajów; jeszcze u nich spotykają się ślady dawnego życia, jeszcze plemiona stanowią główną spójnią społeczną. Ludność wiejska nad Dunajem trzyma się ciągle gromady rodowej i obiera naczelnika albo *hospodara*; ale ten zwyczaj powoli upada przez przykład Bojarów wołoskich i Magnatów węgierskich, którzy zaniedbują obowiązków krewnych jednego rodu. Ten wpływ tłumaczy nam przyczynę dążenia gospodarów i bojarów serbskich do uwolnienia się z pod zależności rodów, fakt ważny, znany w Polsce za pierwszych Piastów, pokazujący *jak się tworzy szlachta w narodach jedno plemiennych*. Dążenie gospodarów dowodzi, że cywilizacja sięga już w wyższe sfery społeczeństwa, wprowadza nowe potrzeby, oddziela bogatych od ludu i nadaje im pewną powagę, która z czasem, jak to się stało u nas, mogłaby ich zupełnie od ludu oddalić i zamienić w stan szlachecki. Gdyby wiek dzisiejszy i administracja centralna przypuszczały potrzebę wzniesienia tego stanu, zobaczylibyśmy niezadługo kopią tego, co się

działo w Polsce, co przepisywał Statut Łęczycki i mazowiecki jeszcze w wieku piętnastym i szesnastym; usłyszelibyśmy, jakiego prawodawcę południowej Słowiańszczyzny, któryby zakazywał bojarom i gospodarom zasiadać w karczmie za stołem i spijać razem z *kmetami* i usłyszelibyśmy potem poetę, co pomnąc na dawne rodowe życie, powiedziałby o bojarach, jak wódz Jana Kochanowskiego o naszej Szlachcie:

Tak ci bywało, Panie, pijaliśmy z sobą,

Ani gardził pan kmiotka swojego osobą,

Dziś wszystko jest inaczej, wszystko spoważniało,

Jak to mówią, postawy dosyć, wątku mało.

Do osłabienia związków plemiennych przyczyniają się wiele rozkazy *wielkich gospodarów*, którzy, będąc przekonani o korzyści politycy Europejskiej opartej na Administracji centralnej, starają się, jak się to u nas działo za Xięstwa Warszawskiego, o zaprowadzenie równości między gospodarzem a innymi członkami plemienia i tym sposobem usiłują rozciągnąć opiekę nad wszystkimi mieszkańcami bez przelania swęj władzy żadnemu stanowi, żadnej szlachcie. Z takiego cywilizacyjnego dążenia nastąpiło zniesienie przywilejów wszystkich naczelników plemion. Te urządzenia, mówi z dziwnym zalem P. Cyprian Robert, niszczą corazbardziej pierwotną organizacją pasterskich plemion, których gospodarowie otaczali swego wielkiego gospodarza jak szlachta polska otaczała swego króla, albo jak królikowie Iliady otaczali Agamemnona. P. Robert, miłośnik malowniczej przeszłości Słowian i niepomyślny na wymagalności wielkiej narodowości, potępia dzisiejsze reformy administracyjne i za dowód swęj opinii przytacza manifestujący się opór ludu. Autor zapomniał, że w Polsce taki opór trwał dwa wieki i że nazwa *Arabów europejskich*, którą jeden autor muzułmański dał dzisiejszym Serbom, stosowacęby się tém więcej powinna do Polaków. Doświadczenie pokazało, że Rzeczpospolita szlachty pod królem czyniła dla utrzymania swęj organizacji usiłowania nadludzkie i że ostatecznie wyznać musiała swą niemoc w obliczu

potrzeb wieku, którym Sejm czteroletny już nie potrafił zaradzić.

Pokazuje się, że opinie w tej kwestyi, przez którą Polska przeszła już stanowczo, toczą się dzisiaj w całym zapale u Sławian południowych. „Pomimo zaprowadzonych reform, mówi autor, zbliżających organizacją Sławian do narodów europejskich, lud serbski, najdemokratyczniejszy ze wschodu, jak utrzymują publicyści sławiańscy, żyje jeszcze dotychczas gminowładnie, tworzy gatunek rzeczy pospolity o przymiotach wschodnich, to jest, nie wyklucza ze swego łona uległości dla rodu i jego władzy. Równość, której Serbowie są tak chciwi, nie zależy u nich na ponizaniu wyższości społecznych, ale na wywyższaniu niższych, w myśli, że wszyscy są szlachcią.“ (1) P. Cyprian Robert pytał się raz jednego pastucha, czy jest szlachta w Serbii? na co otrzymał odpowiedź: *My wszyscy Szlachta*. Gospodar tutejszy nie używa żadnej powagi z tytułu urodzenia, ale tylko z tytułu urzędu; skoro pokaże się niedbałym albo niezdatnym, plemień bierze jego syna albo krewnego, a on pozbawiony władzy staje na równi z innymi. *Podobnie się dzieje z Wielkimi Gospodarami; lud zrzuca ich nieraz z tronu, ale nie może obrać na ich miejsce tylko jednego z synów lub krewnych*. Rzeczpospolita i Monarchia, tron elekcyjny i dziedziczny, zupełna niepodległość obywatelska i despotyzm władz obranych albo dziedzicznych, równość w zasadzie, a przemoc i niesprawiedliwość w rzeczywistości, oto przymioty dawniej Polski, dzisiejszej Serbii i wszystkich ludów, które nie miały czasu wyrobić w swém łonie rękojmii publicznej dla praw prywatnych. Bez władzy regularnej, bez dróg, pieniędzy, nauk i środków obrony, bez miasta nawet stołecznego, tego forum dla zjazdów i sejmików, jak to było w Polsce przed wiekiem trzynastym, Serb, nawet w czasie

1) Takie wyobrażenia tłumaczą artykuł konstytucyi 30 Maja o *uszlachcaniu*.

pokoju, musi chodzić uzbrojony, bronić swego bezpieczeństwa i staczać krwawe walki dla zmienienia trybu postępowania rządu. „Energia Serba, mówi autor, jako lwa, nie odrazu się obudza; on dokonywa najtrudniejszych rzeczy bez hałasu i krzyku. Kiedy zagraża niebezpieczeństwo, albo kiedy się objawi jaka myśl, której wymagają potrzeby narodu, myśl ta biegnie zwykle długo od wioski do wioski; powoli daje się czuć jakiś głuchy szmer znany wszystkim, co byli na Wschodzie, wzmagający się z wolna, można powiedzieć, ociężale, aż nareszcie nagle wybucha i uderza jak piorun.“ Niepohamowana duma, wielka miłość ojczyzny i sławy, zapał niewykluczający cierpliwości, połączony z niesfornością i anarchią, walka zewnętrzna wszystkich sił żywotnych, któremi lud ten mógłby rozrządzić, gdyby wynalazł dla siebie tryb rządu regularnego, oto nieszczęściem charakter dzisiejszej narodowości serbskiej.

P. Robert poświęcił dla historii serbskiej kilka obszernych rozdziałów, jak tego wymagała ważność przedmiotu i rola, którą Serbia zamierza odegrać na wschodzie. Ci, co czytali całe dzieło, dziwili się zapewne uwielbieniu autora dla dawnego składu społecznego Serbii i jego niechęci na widok praw mających, jak w Polsce za Stanisława Augusta, zaprowadzić w narodzie rząd regularny, odpowiedni potrzebom i bezpieczeństwu wszystkich. Podobne uwielbienie w oczach Francuzów i wszystkich narodów europejskich jest słabością niegodną krytyka znającego wymagalność wieku. Niezawodnie, że zwyczaje rodzime są i powinny być szacowane i to tém bardziej, jeżeli są związane z życiem politycznym i exystencją narodu, ale w czasach spokojnych przywiązanie to powinno mieć pewną granicę. Dla tego to biada narodowi, jeżeli się nie sili stanąć jak najprędzej w środkach działania na równi z państwami obcemi. Rosya i Prussy zrozumiały wcześniej taką potrzebę i jej winne są swe powodzenie. Nie potrzeba iść daleko, aby znaleźć przykład okropnych następstw, wpływających z uporu przeciwnego wiekowi. Wiedząc

z ostatnich dziejów polskich, do jakich klęsk doprowadzić może patryotyczne przywiązanie do dawnych zwyczajów, radzi byłibyśmy wyczytali w dziele P. Roberta, w interesie samych ludów południowej Sławiańszczyzny, więcej wytrawną uwagę. Otóż doświadczenie nam pokazało, że żaden naród europejski nie uchronił się dotychczas bezkarnie od wpływu cywilizacji zachodniej, od téj przewagi moralnej, czasem despotycznej, której nieraz smutno jest ulegać, ale za to bezpiecznie.

Trzecim ludem południowej Sławiańszczyzny jest *Bośnia*, kraj zawarty między górami greckimi i Serbią, ulegający jeszcze pozornie Porcie. Składa się z trzech prowincyi: Bośni właściwej, Hercegowiny i Kroacyi tureckiej i liczy 4,200,000 mieszkańców. Cała ludność tego kraju złożona jest niemal z pasterzy, jeszcze prostszych, niż Serbowie, znanych za czasów bizantyńskich pod imieniem Bośniaków, bardzo dumnych ze swéj czystości krwi i zaszczytu należenia do napaści dokonanej na dawne Państwo wschodnie. Oni pierwsi mieli wejść w małżeństwa z familiami xiążęciami Gotów, dać im w piątym wieku królów Ostrywoja i Swewłada. Miłość zbytęczna drobnego prowincjonalizmu osłabiła ich narodowość; nastąpiły pomiędzy nimi stronnictwa, z których korzystając Madziarowie, napadli kraj i zmusili króla do hołdu. Wprawdzie na końcu czternastego wieku, król bośniacki uwolnił się od zależności i wchodził w stosunki z Wład. Jagiełłą i Warneńczykiem, ale wkrótce zmuszony był poddać się Turkom. Bośnia przeszła już przez feudalizm, z którego powstały familie posiadające sądy dworskie nad klasą wieśniaczą. Przechodząc na wiarę turecką familie te zachowały swe przywileje; za ich przykładem poszły miasta, to sprawiło, że dzisiaj większość mieszkańców wyznaje mahometanizm, do którego przecież łączą się wspomnienia katolickie. I tak każdy ród ma dotąd za patrona świętego wybranego przez przodków; uroczystości Śgo. Piotra, Śgo. Eliasza i Śgo. Grzegorza są tu przez wszystkich obchodzone; Bośniak muzutmański, kiedy mu dziecko choruje, daje

zwykle na mszą do pobliskiego klasztoru; synowie prowadzą potajemnie więzy na groby ojców, aby nad nimi mówili modlitwy. Zresztą Bośniacy muzułmańscy nie przyjęli wcale wielożenstwa tureckiego, pozwalają wychodzić swoim żonom prawie bez zastony. Kobieta używa tu większego poszanowania, niż w Turcyi; ztąd związek familijny ścislejszy.

Ten sam stosunek, jaki ją wiązał z Węgrami, wiąże dziś Bośnią z Turcyą. Mieszkańcy rządzą się sami i podają Porcie imiona paszów wziętych ze swego narodu. Tylko wezyr, namiestnik Sułtana, jest tutaj Turkiem. Niecierpiany przez krajowców kryje się zwyczajnie w twierdzy Trawnik, której nie wolno mu jest opuścić, chyba w razie podnieconej wojny domowej. Sarajewo jest miastem stołecznem Bośni; tu mieszka Wojewoda, obierany dawniej przez *kapetanów*, to jest przez posiadaczy czterdziestu ósmiu zamków krajowych. Dzisiaj miejsce kapetanów zastąpili *Ajany*. Organizacya *Spahów*, rodzaj szlachty feudalnej, nie istnieje już w tej samej formie, co dawniej, ale Spahowie usiłują ciągle do niej powrócić. Jest to, można powiedzieć, szlachta średnio-wieczna, wolna od podatków, obowiązana do służby wojennej i obdarzona prawem domagania się od wieśniaków pańszczyzny (roboty). Posiadłości ich, zwane *Spahaliki*, dawane im bywały dziedzicznie na sposób wschodni tak samo jak w Polsce, to jest bez majoratów, tak że synowie mieli do dziedzictwa równe prawo i wybierali z pomiędzy siebie, jak to przepisują nasze Statuta Mazowieckie i Litewskie, naczelnika upoważnionego do rządzenia wspólnym majątkiem. Wieśniacy obowiązani byli do pogłównego (gławnica), które pan wybierał; zresztą jeżeli nie byli zadowolnieni ze swych panów, mogli jak w Polsce sprzedać grunt swój i wynieść się gdzieindziej. Wyraz *golota*, który się tak często spotyka w naszych prawach, odpowiada zupełnie wyrazowi bośniackiemu *Golaczan* i oznacza żołnierzy uwolnionych ze służby, bez rodu i schronienia, błakających się po miastach. Są to prawdziwi proletaryusze polscy, któ-

rych prawa nasze Starostom kazały łapać i zmuszać do pracy rolniczéj.

Powiedzieliśmy wyżej, że Bośniacy po większej części są religii mahometańskiej; część muzułmańska stanowi Bośnią właściwą; co do Hercegowiny i Kroacyi, te są chrześcijańskie, pierwsza obrządku greckiego, a druga łacińskiego. Cały kraj dzieli się na *nahie* i *kneziny*; w miastach są jeszcze bractwa, a po wsiach rady. Te ostatnie w wielu zakątkach Hercegowiny dochowały się w czystości. Każde z nich ma swoją dolinę, strumień, albo wzgórze trudne do przebycia; dzięki podobnym zawadom, obyczaje miejscowe zachowały dotąd szczątki dawnego życia, z których skorzysta nie jeden jeszcze uczony.

O *Albanii* mało tu powiemy. Kraj ten mieści już w sobie plemiona zmieszane, w których mało widać śladów życia sławiańskiego. Albańczycy inaczej *Biali*, to jest: *Wolni*, tworzą plemię całkiem rycerskie dostarczające Porcie najlepszych żołnierzy, ale niesforne i dzikie. Ludność ich za Ali Paszy Janiny wynosiła dwa miliony, dziś zaledwie liczy półtora miliona. Początek Albanii pokryty jest zupełną niewiadomością, wszystko pokazuje, że Albańczycy rozciągali się dawniej szeroko; dowodzą tego wioski w Bułgarii i Bośni zamieszkałe dotąd przez Albańczyków i *Czeńczarów* czyli Sławian połączonych małżeństwem z Grekami, mówiących obudwoma językami.

Piątym krajem z kolei, a czwartym czysto sławiańskim jest *Bułgaria*. Jest to najniezwyklejszy lud z pomiędzy wszystkich Sławian zostających pod panowaniem tureckim. Cichy, pracowity, rolniczy, przyciśnięty ciężką niewolą, ale stale przywiązany do przeszłości i wytrwały w obronie swych zwyczajów. Ludność jego wynosi 4,500,000 dusz. Turyscy angielscy wystawiają Bułgarię jako raj ziemski; rzeczywistość nie odpowiada wprawdzie nazwisku, ale to pewna, że tutaj życie rolnicze, łagodność klimatu, piękność okolic, czystość i świeżość obyczajów, wywierają na podróżnym wpływ uroczy podniecały żalem na wspomnienie losu, jakiemu

kraj ten ulega. Ta to łagodność charakteru, właściwa wszystkim Sławianom czysto rolniczym, stała się właśnie przyczyną nieszczęścia Bułgarów. Ich ziemia została rozdzieloną między *Spahów* tureckich, mieszkających po rozrzuconych po kraju wieżach albo *kulach*. Spahowie tworzą rodzaj szlachty osiadłej na dziedzicznych Spahalikach, której Bułgar, jako rajas, winien czynić pańszczyznę zwaną i tutaj *robot*. Podatek dawany Sułtanowi albo *Carowi* nosi nazwisko *haracz*. Wszystkie wsie, *siela*, obowiązane są do kwaterunku, *jaxdalik*, do którego ma prawo każdy przejeżdżający zdobywca, *jaxda*. Tylko w bliskości Bałkanów Bułgar nie daje się łatwo uciskać, albowiem wie, że w razie potrzeby może liczyć na pomoc *hajduków* ukrytych w górach (1) Życie jego u stóp Bałkanów jest prawie całkiem niepodległe; może bezkarne stawiać krzyże przy drogach, okazywać przez znaki zewnętrzne, że jest chrześcijaninem, ozdabiać krynice świętymi napisy albo zawieszać nad nimi obrazy. Nie ma rodziny, któraby nie miała jednego ze swoich u hajduków. „Pasza mnie skrzywdził, zwykł mówić Bułgar, musiałem posłać syna w hajduki.“ Turcy nie śmieją uciemięzać familii związanych z rozbójnikami bałkańskimi. Zwyczajnie hajducy podzieleni są na kompanie pod kapitanami, napadają na karawany tureckie albo na armeńczyków wybierających podatki dla Turków. Cechuje ich męstwo zadziwiające i śmiałość połączona z uczciwością, ile razy mają do czynienia ze swemi braćmi; możnaby powiedzieć, że hajduki są korporacją kawalerską z czasów średniowiecznych, która poślubiła prowadzić wojnę, mszcząc się za wyrządzone krzywdy.

„Wszystkie powyżej wyliczone ludy, mówi P. Cyprian Robert, przedstawiają wiele rękojmi na przyszłość i po-

---

(1) Kaz. Sapięha podaje w swój podróży, że wyraz *hajduk* jest arabski i znaczy *tułacza*. P. Robert nie opisał zwyczajów hajduków; dla tego dzieło Kaz. Sapięhy jest ważne pod tym względem, albowiem pokazuje podobieństwo między *siczą kozacką* i hajdukami.



kazują oznaki niewatpliwe swój żywotności. Federacya Czarnogórców, Serbów i Bułgarów może uczynić wszystkich niepodległymi, ale dotychczas jedni Serbowie są duszą ruchu i nie tylko będą mogli obudzić rolniczą o ciężałość Bułgara, połączyć prowincye Bośni, które rozdziela religia i jednocząc się z Czarnogórcami nadać kierunek działaniu.“ Przyczyna wyższości Serbów nad innemi ludami sławiańskimi pochodzi z życia rycerskiego pędzonego w pośród gór i niebezpieczeństw, które im nadaje charakter śmiały i wzniosły, przeciwny charakterowi ludów sławiańskich czysto rolniczych, których katolicyzm i cywilizacya jeszcze nieporuszyły. Przyczyna więc niższości innych ludów pod panowaniem tureckiem pochodzi, jak widzimy, z życia rolniczego, ale jest inna jeszcze okoliczność, która się do tego dołącza. Tą jest duchowieństwo greckie. P. Robert, kiedy w jedném miejscu otrząsnął z siebie urok malowniczości życia teokratycznego w jego drobnych zarysach, do którego pop grecki wchodzi bardziej jako bezwładny towarzysz a nie jako stróż i nauczyciel umiejący wznieść się nad drobne wyobrażenia prowincyi; odmalował w kolorach żywych spodlenie Duchowieństwa greckiego. Sprzedajność, simonia mają być jedyną pobudką jego postępowania; wszystkie godności kupują się tutaj za pieniądze; nabywcy raz włożywszy mitrę myślą tylko, jakim sposobem wydrzeć na wiernych wydaną summę, szukają podpory u władzy cywilnej i stają się najniższymi sługami Turków. Jezeli to jest biskup, wtenczas zmusza prostych popów do kupowania u siebie parafii (1). Zdarza się,

---

(1) W Polsce, w wieku XVII. „Biskupi obracali popów prostych czyli Swieszczenników do pańszczyzny. Konstytucya sejmu Warszawskiego z r. 1647 ukrócając takie upadające nadużycie wzięła pod swą opiekę niższe duchowieństwo greckie i podniosła nieco jego godność moralność Zob. *Volumina legum* T. IV. p. 618 „Władcy Swieszczenników do robocizny i podwód zazywać nie powinni, ani z nich podatków wyciągać mają.“

ze pop kupuje ich kilka a nawet kilkanaście uważając je za niwy, z których żniwo do niego należy. Ztąd pochodzi zwyczaj sprzedawania każdej świętości; wierny musi opłacać nie tylko za chrzest, ślub i pogrzeb, ale nawet za święconą wodę, spowiedź i komunię. Wyjąwszy popów żyjących po osadach kleftowskich i czarnogórskich duchowny grecko-sławiański nie zajmuje się wcale potrzebami i losem swych wiernych; parafie i biskupstwa uważa za folwarki, które mają z bogacić tak jego samego jak żonę i dzieci, i kiedy wybierze odpowiedni kapitał, opuszcza probostwo, idzie żyć wygodnie w mieście wyrzekając się kapłaństwa, które uważał za rzemiosło.

P. Cyprian Robert opisując obszernie zepsucie a ztém słabość duchowieństwa grecko-sławiańskiego w dzisiejszem położeniu powiada, że *światli Sławianie uważają w niem największą zaporę dla swych usiłowań*. Jeżeli to wyznanie porównamy z tém, co powiedziała o duchowieństwie angielskiem szkoła Oxfordska stojąca dziś na czele ruchu duchowego w Anglii, sięgająca na nowo katolicyzmu, aby duchowieństwo cokolwiek uświęcić; przekonamy się, że na całym świecie jeden los spotyka duchowieństwo schyzmatyckie. „W Anglii, podług słów Gladstona, życie duchowe znikło niemal zupełnie w jego gronie. Młodzież przyjmuje śluby kościelne bez przygotowania i powołania; przechodzi z życia rozwiązłego do życia zyskowego wymagającego tylko pewnej pokrywki. Typ kapłański, abnegacyjny i śmiały znikł w Anglii bez powrotu; żona i dzieci ześwietczyły stan święty. Anglia bieży tym sposobem spieszenie do kresu nazwanego przez jednego autora komedya, do organizacji mającej niby na celu udzielanie wiernym łask bożych, a w gruncie rzeczy służącej tylko na uposażenie młodszych synów wielkich familii, na umieszczenie starych bakalarzy, albo na wydanie za mąż metres lordowskich.“ Wolfgang Menzel i inny anonim wyrzekli podobny sąd o duchowieństwie greckiem i protestanckiem. Kiedy Lord Manners szukał przyczyny takiej degradacji

moralnej duchowieństwa najświatlejszego ze wszystkich kościołów schyzmatycznych, odkrył, że złe leżało w ukonstytuowaniu kościoła anglikańskiego za czasów Henryka VIII, przywodzącego insurekcyi przeciw bezżeństwu, ubóstwu i wszystkim powinnościom kapłańskim. Lord Manners pzekonał się nadto, że żaden kościół schyzmatyczny nie może znieść długo zepsucia swego duchowieństwa i zawsze upada, nie mając w swój mocy, jak kościół katolicki, środków na ukrócanie własnych zdrożności.

Pominiemy uwagi, które nastęrczać się mogą z powodu okropnego obrazu kościoła grecko-sławiańskiego przedstawionego przez P. Cypriana Robert, a natomiast zwrócimy bacność na wartość dzieła o Sławianach w Turcyi pod względem historii polskiej.

Wiadomo każdemu, że Polska było to błonie wystawione na wszystkie zawieje tak moralne jak fizyczne, na wszystkie wpływy, myśli i napady, bez głębokiego narysu ziemi, bez ścian i opoki; błonie, po którym byle czerń, byle *procella equestris* przebiegała z łatwością, którego pomniki i groby byle ręka orała. Dziesięć wieków krwawej historii uczyniło głuchą tę ziemię; dla niejednego wydaje się ona już monotonna, bo uboga w ślady przeszłości, bo bez ruin, bez trwałych mogił mogących uwiecznić sławę jej synów; a przecież pomimo tego jest to ziemia ciekawa, możnaby powiedzieć, czuła i wymowna. Pamiętajmy, że Polska, różna od wielu narodów, w miejsce pomników i kamieni ma inne ślady przeszłości, ma ruiny żyjące, dawne obrządki, narzecza, zwyczaje o dziewiczności jeszcze uroczej, przypominające nam młode lata narodu i jego rycerskie zapasy. Na błoniu tego rodzaju, po nad którym burza dotychczas panuje, wszystkie zakąty, wklęśnięcia, zaścianki, doliny, powinny wzbudzać najtroskliwszą naszą uwagę; tam bowiem tylko mogą znajdować się narodowe inskrypcye czasu, tam tylko przeszłość mogła się niepostrzeżona przyczać, przylgnać, zakorzenić i wzrosnąć, jak nasienie pędzone siłą wiatru osiadające wszędzie, gdzie się nadarzy jaka szczelina.

To, o czem tutaj mówimy, powinnyby wytłumaczyć zapał wielu naszych literatów do zbierania pomników ukrywających się dotąd między ludem i zarazem przekonać każdego o ważności wszystkich zwyczajów zbieranych w południowej Sławiańszczyźnie, a ważności historycznej dla naszych dziejów początkowych. Krytyka nasza historyczna aż nadto pokazała, że pomniki polskie, wystawione przez tyle wieków na nielitościwe burze, mało gdzie już się ostały, że wszystko na naszej ziemi poruszone, przewiane, strатовane, że geniusz narodowy obnażony został do noga i zdradzony. W takim nie-szczęściu szukać trzeba koniecznie pomocy, że nie powiemy, pieluch naszych w śladach życia pokoleń sąsiedzkich, niezmieszanych w szczepie i charakterze, walecznych i szlachetnych. W takim razie trzeba stapać pracowicie po ich żyjących ruinach, umieć czytać na ustach plemion inskrypcye naszych dziejów, opowiadające wymownie naszą starożytność, nasze klęski i tryumfy, malujące nasz charakter i zwyczaje, nasze przymioty i wady, mogące pomódz do odgadnienia niejednego kronikarskiego sekretu albo jakiego trybu dawnego życia czyto rólnika czy pasterza, czy hajdamaka czy gołoty. „Trzeba mieć mało znajomości historyi, powiedział gdzieś Müller, aby przeczyć analogii dziejów narodów europejskich, aby utrzymywać, że zwyczaj albo wypadek, który istniał w jednym kraju albo wieku nie mógł mieć nic podobnego w innym narodzie.“ Zdanie to jest tém prawdziwsze im bardziej zbliża się powinowactwo ludów, im bardziej podobieństwo życia kaze nam przypuszczać, że narody odbywać musiały odpowiedni pochod po ciężkiej drodze postępu.

Materyały zgromadzone przez P. Cypriana Robert systematyczniejsze i przyjaźniejsze od innych przez Niemców zebranych mogą być bardzo korzystne dla naszych dziejów. Należy je tylko pomnażać, sprawdzać i oceniać, a zatem czytać z krytyką wydalającą zaślepioną miłość czasów pierwotnych, kiedy ona przechodzi krańce potrzeb historyi. Sławiańszczyzna pod panowaniem tu-

reckiem powinna stać się dla nas tém, czém była Szwajcarya dla historyków niemieckich. O Szwajcaryi powiedziano: że każdy chłop z Zürich albo Turgowy może dać lepsze tłumaczenie Nibelungów niż najuczniejszy filolog berliński. Korzystajmy więc z komentatora, którego czas przy życiu i prostocie zostawił i wdzięczni za dar bogaty poświęćmy mu uwagę w miarę zasługi, jaką dla dziejów naszych przynosi.

Zalecając tym sposobem dzieło P. Cypriana Robert nie możemy nie powrócić do jego nowój pracy zamieszczonej w *Revue des deux Mondes* z dnia 1go Listopada roku zeszłego. Praca ta obejmuje już wszystkie narody sławiańskie. Autor skreślił ich charakter w tych słowach: „Charaktery Sławian są najsprzeczniesze, zarazem lekkie i uporczywe, słodkie i surowe, pokorne i nieprzytłumione. Ze wszystkich ludów Sławianin może znieść najwięcej trudów; pomimo najdolegliwszych katuszy i cierpień umysł jego nie upada . . . patrzmy na Polskę! . . .” — Wyjąwszy tę i parę innych myśli ostatnia praca autora jest słabą i pokazuje, że przez Polskę, Czechy i Rosyją prędko przeleciał. Uderzającym jest w niej porównanie nieba greckiego z niebem rosyjskiem ułożone w nie-szczęśliwój zawsze myśli świata grecko-sławiańskiego. Autor widzi Grecyą w Rosyi *podczas tegiej zimy, kiedy niebo niebieskie, powietrze przezroczyste, linie pejzażów czyste i wydatne, kiedy panuje milczenie . . . . .* Podobne porównanie przypomina parzącą łąźnią ruską i zlodowaciały przerebel. Krew P. Roberta nieścięła się widać w żyłach, kiedy układał takiego rodzaju porównanie. Zdaje się, że autor chciał być tym razem tylko poetą i humorystą. Przyznać należy, że uścił się z tego z talentem, lecz nie z rozsądkiem i prawdą. Wspomnimy tutaj o jednej tylko paradoxie noszącój na sobie barwę najgrubszej niewiadomości. Utrzymuje on, że tylko Wielko-polska jest łacińska i że reszta prowincyi naszych jest religii wschodniej. Z pewnika takiej wartości wyprowadził dla Polski ową potrzebę *zbliżenia się do idei wschodnich* czyli zapewne do kościoła wschodniego, do

tęgo kościoła, którego barbarzyński stan sam dawniej opisał. Tęgo rodzaju postępy byłyby bardzo podobne do skoku w przerebel, może higienicznie zbawienne dla jakiego zaścianku sławiańskiego, ale nie dla nas pracujących od dziesięciu wieków nad trudnym dziełem, które ma nas połączyć z cywilizacją zachodnią.

Niechielibyśmy tutaj bawić się z autorem w słowa, ale nie można przemódz na sobie, aby nie przypomnieć, że *zbliżenie*, o którym mowi, nastąpiło już z naszej strony dwa razy; naprzód, kiedy kościół polski zbudował dla nieszczęśliwych braci ruskich wielki przybytek *Unii*, a potem, kiedy Polska ułożyła *Ugodę chadziacką*. W jakim stanie, w epoce Unii, znalazło nasze duchowieństwo biedny lud schyzmatycki, pokazują to ówczesne kroniki a nawet czasy Stanisława Augusta. Wiadomo, że za tego jeszcze króla lud religii schyzmatyckiej, ogołocony ze światłego wpływu duchowieństwa, żył w najgrubszym barbarzyństwie, pełen guseł i zababonów, bez nauk i kazań, bez przestróg, oddany wielożęństwu uświęconemu przez popów. Prace duchowieństwa unickiego będą stanowić zawsze ważny ustępy naszej historii, którego nikt nie poważy się wykreślić. Było to dzieło kolosalne na owe czasy, cywilizacyjne (1), zatrzymane w postępie nie tak przez duchowieństwo katolickie jak przez swywołę prywatną. Pamiętajmy, że przyczyną wojen kozackich nie była sama religia ale głównie despotyzm rządzącego stanu, który dążył do zupełnego panowania nad ludem wolnym przywykłym do noszenia broni: ten despotyzm, który w koronie używał protestantyzmu na uciemnienie włościan katolickich a potem katolicyzmu

---

(1) W Epoce Unii religia grecka nie wystarczała już potrzebom moralnym Rusinów; to nam tłumaczy, dla czego klasy wyższe przeszły z taką łatwością na religię katolicką. Unia obraziła duchowieństwo greckie, bo zniósła *dziedzictwo probostw*.

na Rusi naprzeciw kozakom. Ustęp ten naszych dziejów jest jeszcze w procesie, ale to już pewna, że żadna uchwała sejmowa nie nosiła na sobie barwy prześladowania czysto religijnego, jak tego doznały wyznania protestanckie. Prześladowanie było po największej części dziełem indywidualném szlachty, która nawracała gwałtem za pomocą pojedynczych xięży w interesie dworskim wsie do niej należące. Że postępowanie takowe, które każdy z nas potępia, nie było w stanie wywołać wojny religijnéj, dowodzi rokosz czysto ludowy Euzebiusza Chmielnickiego, do którego cisnęło się włościąństwo *katolickie* z korony, którego przyboczną straż tworzyli krakusy. *Salvandy*, który jako cudzoziemiec mógł być wolnym od uprzedzonego zapatrywania się na dzieje nasze, sam wyznaje, że wojna Chmielnickiego nie była religijną; ale że się nią stała później z namowy Moskwy zachęcającej Patriarchę Konstantynopolińskiego do przystania Chmielnickiemu chorągwi, relikwii, szabli i do dania mu imienia Bogdana. Wtenczas to Arcybiskup koryncki, jeden pop atenski i mnichy z góry Athos, zamienili wojnę ludu i ambicyi na wojnę religijną, która oświeciła szerokiemi łuną cały kraj ruski. Duchowieństwo greckie, tak niezdolne do tworzenia wielkich narodowości, pokazało wtenczas, że jego dążenie było wiecznie pod niewolniczym wpływem świeckiego despotyzmu. Wiadomo, że jeszcze po śmierci Michała Korybuta popi litewscy i ruscy namawiali schyzmatyków polskich do głosowania na elekcyą Cara i że oni także podnieśli bunt Zeleźniaka i Gonty (1). P. Cyprian Robert zale-

---

(1) Postępowanie duchowieństwa greckiego w rozszerzaniu obrządku wschodniego było zawsze nie tylko bez tolerancyi ale nawet bez miłosierdzia. Jednakże jeszcze za Stanisława Augusta Polska na 48 milionach ludności miała tylko 4 miliony schyzmatyków i 2 miliony żydów.

cając zbliżenie się do kościoła wschodniego pokazuje, że nie znał ni *Ugody chadziackiej* ni *zasług Unii* i że zapomniał, iż Chmielnicki z namowy obcej dążył nie tylko do ukrócenia despotyzmu szlachty, ale także do obalenia Unii w całym królestwie (1).

(1) Dowiadujemy się, że P. Robert wypiera się znaczenia, jakie powszechnie dano jego wyrażeniu: zbliznienie się do idei wschodnich.

(1) Podpisanie duchowieństwa greckiego w rozstrzeżeniu obrządku wschodniego było zawsze nie tylko dla katolików ale nawet dla protestantów, jakich w jezycie za Stanisława Augusta Polska na 18 milionach ludności miała tylko 2 miliony schizmatyków i 2 miliony żydów.



## Histoire du Consulat et de l'Empire par A. Thiers.

*Pięć pierwszych tomów.*

Gdyby z historii miała się na świecie rodzić bezwzględna prawda, historyk byłby koniecznie prorokiem a przynajmniej musiałby żyć w czystej sferze wzniesionej wysoko po nad chałasy ziemskie. Wszakże dawno już prorocy nie opowiadają dziejów, zaś sfera wiecznej pogody nie istnieje jak tylko w tęsknych nadziejach dusz wybranych. Historyą piszą ludzie a człowiek choć najuczciwszy, choć najbardziej miłujący słusność i szczerze jęj szukający, zawsze mniej albo więcej podlega stronnicy wpływom. Nawet taki, który się religijnie wykształcił, który nawykł zapierać się siebie samego przed Bogiem i prawdy chce tylko dla prawdy, mimowolnie daje się pociągać uczuciu serca albo narowom umysłowym. Zupełna bezstronność na świecie jest niepodobną, z resztą pisarza historycznego tworzy namiętność. Kto nie miłuje gorąco albo nie czuje żywej nienawiści ten nie weźmie pióra do ręki; szczęśliwy tylko historyk, kiedy u niego jak u Tacyta uprzedzenia całym

ciężarem na brzydszą sprawę spadają. Czas w historii nie wszystko może; nie raz kilka wieków upłynie a dla tego nie nastaje sprawiedliwość; umysł ludzki łatwo grzeszy skwapliwością w wynajdywaniu podobieństw i niespokojną żądzą chwytania wszelkiej podpory dla przekonaū teraźniejszych, nauka wtedy staje się środkiem, bezstronność tępieje i widzimy podobne zjawisko jak temu lat kilkadziesiąt, kiedy uczono się o państwie Assyryjskiem, o Indyi i o Egipcie jedynie w zamiarze obalenia Chrześcijaństwa. Uważajmy, że co chwila punkt zapatrywania się na czasy najodleglejsze jest odmienny i że co dziś stanowi prawdę przyznaną przez naukę, jutro się w inną naukową prawdę przetwarza. Jeżeli tak się dzieje z dawnymi epokami, nie dziwujmy się pisarzom opowiadającym wypadki współczesne i przyznajmy, że im niepodobno w spokojnej zachować się mierze. Ich ciągle drażni współczucie do spraw bieżących, często pociąga udział, jaki mieli w rzeczach, kiedy więc głos wznoszą, przemawiają za swojemi wyobrażeniami albo przeciw wyobrażeniom swoich nieprzyjaciół: historia współczesna może być tylko apologią albo krytyką. Z tego co poprzedza wyciągamy wnioski, że nie ma nieomyślności historycznej i że historia sama przez się nie jest w stanie dać podstawy pewności dla umysłu. Nie żądamy za wiele od historii, nie wyobrażamy jej sobie w postaci sprawiedliwości starożytnej; przeznaczeniem historii nie jest głosić wyroki albo stawiać szereg formuł filozoficznych tak, żeby wyroki i formuły tworzyły kodeks moralności; ona tylko ma zbierać i przechowywać skarb doświadczenia wieków poprzednich dla następnych i jak każde doświadczenie przedmiotowe o tyle tylko ludzi kształci o ile do niej przychodzą ze szczerem sercem, z umysłem nie skrzywionym i z chęcią stania się lepszymi. Nie żądamy za wiele od historyka, on nie kapłan ukrytej prawdy, którąby mógł twarzą w twarz w świątyni oglądać, ale słaby człowiek z uprzedzeniami, ślepymi nienawiściami i uniesieniami ochoczezi; byle miał miłość do ludzi, uczciwe chęci i szczerłość, byleby

jako zakład szczérości nie wahał się powiedzieć, do jakiego znaku należy, byleby chętnie ostrzegał o pochyłości, nad którą zawisł, czem najlepiej dowiedzie, że się sam zsunąć po niej do dna obawia, byleby nadewszystko postawił jako próbierz pewnik moralny bez czego ani porozumieć się ani przyjść do wypadków stanowczych niepodobna: dosyć na niego, dopełnił powołania.

Mamy doskonałych pisarzy, co na schyłku życia przepędzonego wśród wielkich spraw tego świata, jeśli się opowiadać wypadki, których sami byli świadkami. Filip de Commines, Machiavelli, Xze St. Simon dali nam ostatnie słowo o epoce, w której żyli. Thiers inaczej występuje. Człowiek stanu jak tamci od lat wielu wmięszany w czynną politykę pisze o czasach nie dalekich wprawdzie ale nie swoich. Z resztą nie usunął się on jeszcze z pola i właśnie teraz czując całą pełność sił umysłowych żywi nadzieje, że rychło weźmie znowu rządy Francyi w rękę a człowieka czynu we wszystkim co robi jest polemika. Nie rozumiałby Historji Cesarstwa, ktoby nie miał ciągle w pamięci położenia autora względem stronników i przeciwników, względem kraju i Europy. Żeby to położenie czytelnikom naszym wyjaśnić, opowiemy w krótkich wyrazach cały zawód pisarski i polityczny historyka Napoleona.

Thiers jest synem ubogich rodziców z Aix w Prowancyi. W domu nie wiele się wykształcił i tylko dzięki wychowaniu publicznemu wyszedł na adwokata, co wszakże nie przyniosło mu ani sławy ani korzyści. We Francyi wszelka ambicya pędzi zawsze młodzież z prowincyi do Paryża, bo systemat centralizacyjny życie do tego jedyne ogniska sprowadził. W towarzystwie szkolnego swego rówiennika i przyjaciela Migneta opuścił Thiers miasto Aix. Urodzeni w klasie średniej i to jeszcze na najniższych jej szczeblach, wychowani wśród oburzenia z reakcyi, jaką upadek Napoleona wywołał, obaj młodzieńcy wzrosli w wyobrazeniach największego uniesienia dla rewolucyi 1789 r. W Paryżu czekała ich próba, jaka zniechęca małe umysły a nigdy prawdziwój

zdolności w drodze nie zatrzymuje, czekała ich nędza i oziębłość, ale chrzest przeciwności mężnie na czoło przyjęła i z zapalem rozpoczęła prace. Thiers śmielszy, żywszy, świetniejszy umysłem choć mniej głęboki jak Mignet, trawiony był tą niespokojnością wewnętrzną, która czy widoma czy ukryta zawsze znamionuje ludzi do większych rzeczy przeznaczonych, jemu nie wystarczyły ciche studia, obzierał się na około czy w cizbie ludzi czynnych nie otworzy się jaka próżnia, biegał, starał się i w końcu, wszedłszy w stósunki z dziennikami opozycyjnymi, zaczął brać udział w gwałtownej ich polemice. Opozycja naówczas składała się z różnorodnych żywiołów, na jej krańcach znajdowali się najzacieklejsi republikanie i zapamiętali stronnicy despotyzmu cesarskiego wspólną nienawiścią połączeni; w izbach, w pismach czasowych miała ona barwę prawności, po za szrankami prawnymi gorętsza i odważniejsza część opozycjonistów spiski zawieżywała, nie zrażając się krwawymi katastrofami *Generała Berton* i *Sierżantów z Roszelli*. Thiers chociaż młody wybrał zawód legalny i w krótkce zarobiwszy sobie na wziętość w dziennikarstwie dostał się do salonu bankiera Laffitte, który dom otwarty dla opozycyi utrzymywał. Zetknięcie się z ludźmi wyższymi jest zawsze korzystne. Thiers, którego lekkość obyczajów nie zarażała obojętnością, który życie wcześniej do przewidzeń ambicyi swojej stosował, ze zmysłem prawdziwej zdolności wybrał ludzi najpotrzebniejszych dla siebie i wśród wymiany żywych z niemi myśli do dojrzałego przyszedł wykształcenia. Później nieco, kiedy błędy rządu Karola X. nawet przezornych egoistów w Opozycyą popchnęły, poznał się Thiers z X. Talleyrand i zdołał dowcipem ująć sobie człowieka, który dowcip nad wszystko cenił. Epikureizm polityczny Talleyranda przypadł do smaku młodzieńcowi mającemu wszystkie instynkta południowego pochodzenia bez wrodzonego ludziom południowym entuzjazmu, spokojność zewnętrzna, jaką daje wysokie wychowanie uderzyła człowieka, który się nie był nauczył ani słów ani ruchów miarkować.

X. Talleyrand wywarł na przyszłym ministrze wpływ nie mały. Tymczasem i Thiers i Mignet pracowali ciągle nad historią rewolucyi. Thiers wplątany w codzienną polemikę dziennikarską wszystkie nienawiści i uprzedzenia przeciw restauracyi przeniósł na czasy przedrewolucyjne i podzielił się u niego ludzie na dwa obozy: przyjaciół wolności i stronników niewoli; podział arbitralny, który do dnia maści wszelkie pojęcia złego i dobrego. Względem religii stanowiskiem jego było stanowisko ludzi niechętnych, w każdym kroku obojętne lekceważenie pokazujących: sprawę religii łączył ze sprawą restauracyi. Dzieło całkowite ukazało się na krótki czas przed rewolucją lipcową i zyskało niezmierną wziętość. Napisane pod wpływem namiętności odpowiadało ono wszelkim namiętnym wymaganiom i przyczyniło się do podrażnienia umysłów przeciw rządowi. W istocie historia rewolucyi wielkiego objawiła Francyi pisarza. Znać tam siłę młodzieńczą i rozagę polityka; zaufanie w przyszłość sprawy wolności i oględność; jest nienawiść, są uprzedzenia ale bez drobiazgowych oskarżeń, jakie małym umysłem do smaku przypadają; jest energia bez retoryki, jasność bez wątpliwości. Dopiero kto się bliżej rozpatrzy, zostaje uderzony brakiem wszelkiego moralnego pewnika, brakiem nawet zdania politycznego, twarżą konieczność występuje wszędzie jako ostateczne prawo, wszystko tłumaczy powodzenie tak, że historyk co krok z fortuną punkt widzenia rzeczy odmienia. Bąc co bąc takie dzieło raz się tylko w życiu pisze, to Kampania Włoska Thiersa, jak ktoś dowcipnie powiedział. Z rewolucją lipcową zaczęła się dla Thiersa nowa epoka. Od razu za przewodem opiekuna swego Laffitta przylgnął do Orleańskiego stronnictwa, po zwycięztwie dostał urząd i przewidując trwałość nowego porządku rzeczy zerwał ze swymi republikańskimi przyjaciółmi. Niebawem wszedł do izby deputowanych jako reprezentant rodzinnego miasta Aix i przodkując zastępem ministeryalnym stał się najwymowniejszym organem polityki spokojnej. On to najczęściej odzywał się przeciw generałowi Lamarque,

generałowi Lafayette i P. Mauguin, którzy żądali, żeby Francya wdała się w rzeczy polskie. Tym sposobem naraził się opinii publicznej, ale co stracił z jednej strony, to zyskał z drugiej. W parę lat został ministrem i jako wyobraziciel zasad zachowawczych przytłumiając rozruchy w Paryżu, ścieśniając wolność druku, ograniczając działanie Sądów przysięgłych ze szczebla na szczebel wyszedł na prezesa rady ministrów. Do téj epoki postępował naprzód razem z P. Guizot i obaj złączeni nawet wpływ królewski przeważali: odtąd zaczął się między nimi zacięty antagonizm. Dwa razy stawał Thiers na najwyższym szczycie i dwa razy z niego spadał, rozdrażniony niechęcią dworu wrócił w końcu na ławy opozycji i pisze historią Cesarstwa, żeby obrazami potęgi i chwały poruszyć umysły, jak je niegdyś przypomnieniami wolności republikańskiej rozgrzewał. Thiers ściśle powiedziawszy jest człowiekiem bez zasad, przypuszcza zapewne Boga jako pierwszą przyczynę wszelkiego porządku, ale moralność uważa tylko jako jeden z warunków zawiązku społeczeńskiego. Rozum i praktyczne doświadczenie staje mu za wszystko; a jeśli w postępowaniu jego nie widać dosyć logiczności, za to umiarkowanie i zręczność każdy u niego krok cechują. Ludzi uważa za maszyny, korzysta z ich słabości i wie sposoby ugłaskania sumień. Podstawą działania, kamieniem węgielnym wyobrażeń społecznych Thiersa jest pojęcie państwa (Etat) istniejącego rzeczywiście w sferze moralnej. Państwo jest u niego ogniskiem środkowym, z którego promieniają wszelkie instytucje, religia jeden z promieni stanowi. Ciekawą byłoby rzeczą łańcuchowość państwa u Hegla i u Thiersa porównać, tykoby nas to za daleko zaprowadziło, dość że oba do jednych wypadków przychodzą. Jeśli Thiers nie ma wiary religijnej i nie uznaje prawa moralnego z objawienia, nie ma także ślepej nienawiści Szkoły Woltera przeciw wszystkiemu, co się religii tyczy. Przypuszcza konieczność religii, nawet konieczność katolicyzmu we Francyi, chodzi mu tylko o to, żeby religia niewolnicą państwa pozostała. Sam o

religii mówi zawsze z uszanowaniem i jeśli mu wygodnie zastarzałych przesądów przeciw Chrześcijaństwu używać, to sprężyny swoje pobocznie nakręca. Czasem jeszcze nie ma w tych jak i w innych rzeczach dosyć wiary i powagi, ale się stara o nie, może właśnie dla tego, że mu spoważnieć najtrudniej. Thiers jest wielkim mówcą, nikt mu nie sprostą w łatwości, w obfitości i w jasności, wszelkie przeciwieństwo bodźca mu tylko dodaje. Fizyczne niedostatki, organ piskliwy, niepozorność postawy na zawadzie mu nie stają. Usposobienie słuchaczy doskonale zawsze rozumie.

Jako człowiek stanu w środkach nie przebiera; kraj swój a szczególniejszą opinią klasy średniej, która dziś jest wszystkim, zna lepiej jak ktokolwiek inny. Myślimy, że tacy ludzie jak Thiers nie są w stanie nic zrobić dla prawdziwego postępu i prawdziwej wolności; ale że wysoki rozum w sprawach świata przewagę daje, że wytrwała ambicya zawsze daleko doprowadza, jesteśmy przekonani, że jakakolwiek będzie kolej wypadków, historyka rewolucyi i Napoleona świetne losy czekają.

Historya Konsulatu i Cesarstwa była zapowiedziana już od lat kilku! wszyscy wiedzieli o niesłychanej summie, za jaką wydawca naprzód prawo drukowania nabył; ciągle potem gazety drażniły ciekawość publiczną doniesieniami o obrotach autora, który oglądał po kolei pola bitw we Włoszech, Niemczech i Belgii. Stronnicstwa francuzkie czekały dzieła z pewną niespokojnością, spodziewano się czegoś nadzwyczajnego, tymczasem rzeczy nadzwyczajne są bardzo rzadkie a rodzaj talentu pisarza nie pozwolił mu za nowościami w sposobie się ubiegać. Z resztą Thiers odmienił się, szczęśliwą śmiałość młodości stracił, doświadczeniem, analizą, energią pierwotną w sobie osłabił, namiętnościom dał inny kierunek, nauczył się mówić grzecznie nawet nieprzyjemne prawdy, nawykł do względności dla osób żyjących i tak umiarkowanie występuje, że pewnie oczekiwanie wielkiej liczby zawiódł. Piętnaście lat przedziela *Historyę Rzeczypospolitej* od *Historyi Konsulatu i Cesarstwa*, w ciągu tego czasu

przypada rewolucya lipcowa (1). Póki Thiers był w opozycji i myślał tylko, jak obalić stary porządek, ochocho pisał apologią epoki destrukcyjnej: odtąd przeszedł przez rządy państwa i namozolił się nad ustaleniem nowego porządku rzeczy: to też teraz organiczna epoka cesarstwa całe jego współczucie obudza. Sprzeczności znaleźćby dużo można między temi dwoma skłonnościami umysłu, ale niestusznieby mu było zarzucać zmianę, jeśli się uczciwie zmienił, jeśli ambicyi, egoizmowi własnemu żadnego z szlachtetnych uczuć swojej młodości nie poświęcił. Sąd w tej mierze jest trudny i nie należy do krytyki literackiej. Co nas mocno uderzyło i jak w historyku nie bardzo zbudowało, to ciągle zajęcie umysłowe swoim własnem położeniem. Pamięć, że jeszcze może być ministrem, ani na chwilę Thiersa nie opuszcza i skłania go do łaskawości nawet dla dworów zagranicznych i rzecz dziwna, ostrożność, z jaką nieraz dotyka najdelikatniejszych zadań, prawie go sprawiedliwym robi, ależ ostrożność nigdy nie może zastąpić sprawiedliwości, której szczerze przekonanie koniecznym jest warunkiem.

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, łatwo wniesć że w *Historji Konsulatu i Cesarstwa* nie ma żadnego pewnika moralnego. Maxymy pięknie brzmiące dają się

(1) Sam pisarz mówi na wstępie:

Uplynęło piętnaście lat od chwili, w której kreśliłem dzieje naszej pierwszej rewolucyi. Te lat piętnaście przepędziłem wśród niepokojów życia publicznego i pod oczyma mojemu upadł tron stary a wzniósł się nowy; patrzyłem jak rewolucya francuzka niezwyężona i niewstrzymana śmiało poszła naprzód; chociaż nie zadziwiłem się na żadną z rzeczy, których byłem świadkiem, przyznaję, że mnie wiele nauczyło doświadczenie ludzi i spraw; co więcej zdaje mi się, że właśnie dla tego, zem się nie mało nauczył, zdolniejszy jestem pojąć i wyłożyć wielkie dzieła przez naszych ojców w bohaterkiej epoce dokonane. Czego pewny jestem, to że doświadczenie nie wyziębilo we mnie szlachtetnych uczuć młodości, pewny jestem, że kocham dzisiaj tak jak dawniej kochałem wolność i chwałę Francyi.



napotykać co chwila, ale zejdźmy do gruntu, a zawsze znajdziemy fatalizm polityczny. Śmierć X. Enghien tłomaczy choć nieśmiało autor machinacjami Burbonów. Czyż nie lepiej było powiedzieć, że zbrodnie polityczne są zbrodniami, ktokolwiek je popełnia.

Z kąd inąd rozum praktyczny często na wysokie wprowadza Thiersa stanowisko. Raz mówi: *Zaimprovizować można tylko despotyzm*, to znowu kreśląc dzieje klęsk Egipskich uważa:

„Dobrze jest przedstawiać narodowi równie obraz niepowodzeń, jak obraz pomyślności, użyteczna się z tego rodzi nauka. Niezawodnie wśród niestęchanych sukcesów Konsulatu, które poszły z doskonałego kierunku danego rzeczom, jedno nieszczęście nieprzyćmiewa świetności widoku; wszakże nie zawadzi na przestrogę naszym wojownikom, bardziej jeszcze jenerałom, jak żołnierzom opowiedzieć bolesne dzieje ostatniej epoki zajęcia Egiptu. Niechaj zastanowią się, ile jest szkodliwa skłonność, jaką mają do rozdwojeń, zawsze widoczna, dopóki ich silna ręka nie nagnie, kierując przeciw nieprzyjacielowi ich czynność umysłową i żywość ich namiętności.“

Mówiąc o następstwach spisku Cadoudala i jenerała Pichegru, kończy doskonałą uwagą:

„Uderzająca to nauka dla stronnictw. Tak jest niezawodnie, kto chce środkami zbrodniczemi obalić rząd, przeciwników politycznych albo pojedynczego człowieka, jeszcze ich wzmacnia w potęgę.“

Wybornie się także odzywa:

„Nie można dosyć przypominać osobom wysoko położonym, że ich sprzeczki przybierają najczęściej rozmiary sporów Ojczyzny, tym czasem powody, dla jakich się różnią między sobą, są najczęściej błahe.“

Własne rządowe doświadczenie autora raz lepiej, drugi raz gorzej się przebija. Zgadamy się z nim, kiedy mówi:

„Stronnictwa mają dziwny instykt, żeby odkryć słabą stronę u ludzi znakomitych. Pochlebiają im

albo ich drażnią dopóty, dopóki nie znajdą otworu, którym mogą swój jad w serca przelać.“

Prawdziwą się także wydaje uwaga:

„Każde stronnictwo dzieli się na dwie części, jedną liczną, złożoną z ludzi szczerých, których można zaspokoić spełniając życzenia kraju, drugą mniej liczną, ale twardszą burzliwszą, tę nie tylko nie zadowolnia, ale owszem do rozpaczы popycha wszelkie umiarkowanie, które usuwa pretexta.“

Za to nam się wcale nie podobają wyrazy:

„Że za poleceniem osoby wpływ mającej, może ktoś dostąpić albo nie dostąpić łaski rządowej, na to zgoda . . .“

Jak powiedzieliśmy umiarkowanie w *Historji Konsulatu* często wydaje się podobne do sprawiedliwości, ale pisarz nie równo dla wszystkich jest łaskawy. Rehabilituje i dosyć szczęśliwie arcykanclerza Cambaceres, tłumaczy X. Talleyrand, nawet w portrecie Fouchego o ile może łagodnych odcieni dobiera, tylko jak chodzi o kardynałów albo biskupów rysy prędzej ze złej, jak z dobrej strony oświeca. Kardynała Caprara i Kardynała Consalvi zapewne trafnie odmalował, znać wszakże kilka nieprzyjaznych pociągnięć pędzlem. Papieża Piusa VII. sam nazywa *świętym papieżem*, a jednak mówi, że uraza jego do Napoleona poszła z tego, że mu odmówił oddać legacyi, jak gdyby próby zaprowadzenia schizmy gallikańskiej za pośrednictwem zebranego w Paryżu konsylium nie były dostatecznym powodem.

W całym ciągu dzieła Thiersa znać dumę narodową i przywiązaną do narodowej chwały, nie przeczymy, że nieraz go to do stronności prowadzi, ale w czasach ckiego kosmopolityzmu wszelkie narodowe uniesienie poczytujemy za cnotę. Z resztą niesprawiedliwości wyraźnych nie popełnia, Pitta nawet tego zaciętego wroga Rewolucji Francuzkiej nie zmienia w poczwarę, jak zwykle dotąd bywało u pisarzów z za Renu. Dla generała Melas, dla lorda Liverpool wielką pokazuje względność. Żalily się dzienniki angielskie, że skrzywdził prawdę, mó-

więc o jakimś małym spotkaniu na morzu, te skargi są najpiękniejszą pochwałą P. Thiers, znać nie mieli innych zarzutów do zrobienia. W ogóle powiemy, że u Thiersa wszelka niesprawiedliwość nie idzie z namiętności, ale z błędnego zapatrywania się na wiele rzeczy.

Jeśli zechcemy nad sposobem opowiadania u Thiersa zastanowić się, przyznamy mu jasność, prostotę, pewną biegłość w wyznaczeniu rozmiarów, ale powiemy zarazem, że Historji Konsulatu brak gorącości wewnętrznej, brak czystej wiary w jakiś cel szlachetny, brak syntezy, co w naszych czasach nadużycia dogmatyczności nie zawsze jest załugą. Zdaje się, że jak w politycznym tak i w pisarskim zawodzie wziął sobie Thiers za usilność wszystko przeciwnie jak Guizot robić. Guizot ciągle systematyzuje, skupia wypadki koło pewnych myśli, często z uszczerbkiem prostego rozumienia rzeczy, z każdego faktu wyciąga jakąś naukę, popierającą jego założenie, ubiega się za ścisłością, za powagą Tacyta, czuć w nim jędrność moralną; Thiers przeciwnie bez przymusu, bez wytężenia opowiada rzeczy stosownie do wrażeń, jakie na nim zostawiły; nie znać u niego myśli przewodniczkich, nie znać przejęcia się powinnościami, czasem tylko obudza się jakby ze snu i coś o chwale, o obowiązkach obywatelskich przemawia, gdyby nie rządy kraju nie stawiałby pewnie wyobrażenia o państwie jako pewnik moralny. O ścisłość Thiersowi nie chodzi i jak Guizot unika drobiazgowości, tak on chętnie się w szczegóły wdaje. Kiedy tamten przemawia tylko do ludzi wykształconych i przypuszcza w swoich czytelnikach dokładną znajomość rzeczy, Thiers powiada sobie o swoich, że nie wiedzą i cały przedmiot od początku im wyklada. Każda jego książka przypomina metodę wzajemnego uczenia, zdaje się, że się tylko co sam nauczył i że spieszy zaraz uczyć innych. Guizot ma wyższy umysł i więcej poezji w sobie, opisując życie Washingtona, prędkiej wzniosł jak zniżył postać amerykańskiego bohatera; Thiers osobę Napoleona ściągnął z wysokiego piedestału i pokazuje go nieszczerym, nieufnym, po-

dejrliwym do drobiazgowości, drażliwym na małe pociśki niechęci, gwałtownym bez pomiarkowania w pierwszej chwili gniewu, upajającym się pomysłnością. Dla Filozofa wszelka nagość moralna jest rzeczą nauki, a zatem potrzebna, dla massy należy niezawodnie szczerze i prawdziwie ludzi przedstawiać, ale instynkt poetyczny, który nigdy wielkich sztukmistrzów i wielkich pisarzy nie myli, każe im postaci bohaterów wtedy dopiero zaczynać kuć dłutem historycznym, kiedy typ, skryształizowany w ich myśli, obleczony jest pięknnością szlachetnych pierwiastków, które ich dumę ożywiają. Co się tycze stylu u Guizota, jest on często twardy, zanadto zgęszczony. Thiers właściwie stylu nie ma. Wprawdzie ożywia się czasem autor i nawet w liryzm wpada, ale to nie jest właściwy dla niego sposób, zwykle też zaraz wstrzymuje się w zapędzie.

Rzeczy francuzkie są jak oczewiście nieskończenie lepiej w Historji Konsulatu obrobione jak zagraniczne, wszakże spodziewaliśmy się po autorze większej znajomości spraw obcych. Niektóre punkta całkiem prawie pomija, Wiedeń zna mało, Petersburg nie dosyć, Angielskich parlamentarnych sporów prawie nie dotyka. Nie brak i drobnych omyłek.

Z przedmiotów francuzkich wolimy, jak opowiada, wojny, a szczególnie bitwy, administracyjne i finansowe kwestie, niż kiedy się zapuszcza w labirynt negocyacji dyplomatycznych. Kampania Włoska Napoleona z r. 1800, Niemiecka jen. Moreau oddane są po mistrzowsku i nie chcemy wchodzić w poszukiwania, czy się zadłużył dziełom jenerała Jomini i Bourienna. Za to cały ustęp o Sekularyzacyach długi, a niedostateczny i nie jasny.

(Dalszy ciąg później.)

---

## Wiadomości bieżące.

W przeszłym numerze daliśmy już krótką wiadomość o ś. p. Klementynie z Tańskich Hofmanowej, teraz odbieramy list od jednego z jej bliskich znajomych, od wieszczki *Przenajświętszej Rodziny* i chętnie gościnnie nowemu artykułowi udzielamy:

Paryż, 24. Września 1845 r.

Szanowny Wydawco!

Klementyna z Tańskich Hofmanowa już u Boga! — Klementyna, Siostra nasza po ś. p. Kazimierzu Brodzińskim, społeczniczka w pracy pokolenia, co usiłowała rozbudzić w kraju staropolską pobożność, staropolskie cnoty i obyczaj, — rozstała się z tym światem d. 21. Września w Passy pod Paryżem. Od wielu tygodni widocznie słabła na siłach; aleśmy jeszcze nadzieję mieli cieszenia się nią przez jesień, tém bardziej, że do samego skonu chodziła i rozmawiała — niemal po dawnemu. Oszczędził jej Pan przerażenia, bólu i pokus konania: zapadła lekko w swój sen nieprzespany, prawdziwie jak wybranka, jak pobłogosławiona z góry. Kiedy w dniu

śmierci Hofmanowej, jako w dniu niedzielnym, kapłan polski ogłosił z kazalnicy niespodziewaną wiadomość, głuchy szelest westchnień ustał w około — i wiele łez upadło pod stopy Zbawiciela w naszej tu kalwaryi u Śo. Rocha. Szczery żal nasz po Autorce *Pamiętki i Rozrywki*, powtórzy się niebawem roznośniej w Ojczyźnie — jak długa i szeroka. Będzić tam żałoby po domach! Pacierze Matek i dziatwy polskiej pogonią za zmarłą przyjaciółką swoją w Niebiosach.

Wczora pogrzebaliśmy znamienitą Polkę na cmentarzu Pere Lachese. Pomimo ulewnego deszczu, orszak nasz postępował liczny i skruszony. Piszę ten list nieco w roztargnieniu. Nie ochłonąłem jeszcze po gorącym, Skargowskiém słowie, jakim otchnął nas X. Kajsiewicz na Mszy żałobnej — i w obec trumny ś. p. Hofmanowej: mam dotychczas w słuchu rozbrzmienia tego żywego głosu. Cudowna moc wymowy! Kaznodzieja nasz, wywołał niejako ducha nieboszczki, że odzwierciedlił się w całkowitym żywocie, — przemknął nam opromieniony i uroczy przed mokremi oczyma, w różnowzorych obłonkach, — w rozwiewnych kształtach lat — co niepowrotnie przeminęły dla niego — i dla nas. Kazanie X. Kajsiewicza w krótkce zapewne będzie ogłoszone drukiem. Z resztą prace i zasługi literackie ś. p. Hofmanowej, również jak i jój charakter, patriotyzm i cnoty domowe należycie są znana i powszechnie cenione. Kochana, wielbiona, pocziwój i rzetelnój wziętości używała już nieboszczka w pełni za życia. Darń o tém i pisać. Powiem raczej nawiasem, skąd wionął promień ożywny, twórczy na sławną naszą Autorkę.

Kazimierz Brodziński *czeladni* że tak się wyrażę, *ojciec* piszących, w epoce królestwa kongresowego, rozpościarał ongi swój wpływ szerzej, niż się to dziś widzi. Arcybłogi był to wpływ! toż nie zmarniał dla literatury polskiej. W ciepłe wieszczego swego tchnienia rozgrzał Wiesław niejednego młody talent, że poczuł się i porósł w pierze do latu. Klementyna Tańska nasłuchiwała się wczesnie poważnych zdań Brodzińskiego; i przyłgnęła

do nich tém ochotniej, że przystawały w sam raz do jej własnych pojęć i wyobrażeń. Kierunek tych zdań Brodzińskiego, odblask jego duchowy, przeświała się na wielu miejscach dzieł naszej autorki. Moznaby rzec śmiało, że usiłowała ciągle spełnić w całkowitości *znajomy program* ulubionego narodowego wieszczka — w zakresie właściwym swojej płci i przyrodzonym usposobieniom. Brodziński wieszcz, a więc głębszy, jędrniejszy, pełniejszy świeżości i prostoty, chylił się wciąż ku ludowi — z którego wyszedł. Hofmanowa nie mniejszej, jak i poeta nasz dobrodusznosci, a również pogodna, sielska, żartkiego dowcipu, pochylała się od razu ku dworóm pańskim — na których rosła — które z resztą mogła znać jaknajlepiej. Wszakże *Listy Krasieńskie*, godzi się położyć obok najpiękniejszych pism Brodzińskiego. To nawet, co za wadę *Romansom* Hofmanowej poczytywano, brak uniesień, szalu, gwałtownych scen, obrazków namiętnych i t. p. pochodziło po części z rozmysłu autorki, z tej ślubowanej za młodu wiary w Zdania Mistrza o godności Polki, o powołaniu chrześcijańskiej niewiasty. „Czyn co mozesz! a z Bogiem! a dla Polski!“ było to wspólne godło, godło całego życia obojga piszących. Uczucia zdrowe, łagodne, swojskie, jakie stale krzewili słowem i piśmem, upamiętały w swoim czasie wielu młodych, że pojednali się szczerze z Wiarą ludu i ze starym rozumem ojców. Zwrot ku religii, ku polszczyźnie i w ogóle ku *Narodowości*, datuje się w społecznej literaturze od Brodzińskiego i Hofmanowej. — Teraz jeno nam chodzi o zrozumienie *posłannictwa Bożego* w tej naszej *Narodowości*. I oto wnet filozofia bujnie zazieleniła się — i polszczyje . . . . .

Osobna jeszcze i niepożyta zasługa ś. p. Hofmanowej leży w mnogich jej dziełach pedagogicznej treści, które stanowią poniekąd zupełną *Szkołę Domową* dla matek; książki te, dobrze pisane po polsku, ze smakiem, wdziękiem i niemal macierzyńską czułością, pozostaną na pomnik dla zmarłej Autorki. Głos powszechny w Polsce, zwał oddawna Hofmanową Matką młodych

pokoleń: toż nie wątpimy, że dziś jak po *Matce* uderzy w żal pozgonny. Istotnie dotkliwa to strata! i tém dotkliwsza, że zacna Autorka zgasła nam zawczasie — w sile wieku i w całej czerstwości umysłu. Pokój duszy jej.

Posyłam ci, szanowny wydawco, tę narażną, nic nieznaczącą wzmiankę o ś. p. Hofmanowej. Posłuży ci może do twego *Przeglądu* za jaki taki *Nekrolog* — w braku lepszego. Rad jestem, że mogę czém bądź uczcić pamięć naszej wzorowej Polki.

Łączę braterskie pozdrowienie. —

Lucyan Siemieński wydał: *Podania i Legendy Polskie, Ruskie, Litewskie*, Poznań 1843. U Żupańskiego. Kilka słów o ważności podań ludowych, stanowiących przedmowę, z przyjemnością przeczytaliśmy. Zbiór jest dosyć liczny, ale nie porządnie ułożony, obejmuje 158 numerów. Nie rozumiemy dobrze, dla czego P. Siemieński z dziejów znajomsze podania powymyślał; trudna jest i mniej potrzebna rzecz w ten sposób po kronikach plądrować. W każdym razie nie możemy, jak tylko chwalić usiłowania około odgrzebywania starych narodowych pamiątek w tradycyi gminnej żyjących.

Wyszły w Paryżu u Charpentier: *Essais de littérature et de morale p. Saint Marc Girardin*, 2 Vol. Jest tam wybór artykułów literackich i politycznych z *Journal des Débats*, którego P. Girardin jest, a raczej był współredaktorem, jest *pochwała Rossueta* uwieczniona przez Akademią Francuzką r. 1827, *Życie P. Campenon*, rzecz czytana na posiedzeniu Akademii Francuzkiej, na której solennie P. Saint Marc Girardin na miejsce P. Campenon był przyjmowany, w końcu *Causeries en Sorbonne*, wyjątki z lekcyi wstępnych kursu literatury, jaki P. Girardin w Sorbonnie wyklada. Wszystko to znaleźmy z kąd inąd. P. Girardin więcej jest dowcipny, jak głęboki, głosi zawsze pewną uczciwą praktyczność, nie bardzo daleką od



mierności, pisze nie źle i wszystko co pisze okrasza przypomnieniami klassycznymi.

„O Egipcie, Egipcie! po tobie nie pozostanie jak wieści, w które przyszłe nie uwierzą pokolenia... nie wytrwa jak słowa w kamieniach wyrte.“ To są słowa Hermesa Trismegista do Asklepiosa wyrzeczone w jednej z ksiąg hermetycznych! Ziściła się przepowiednia, ale pocieszają nas prace nowszych archeologów, przekonani jesteśmy że nie na zawsze zamilkły te nieme pomniki minionej wielkości Faraonów. Ogłoszenie monumentów Egipskich Pancouqua, prace Champolliona utorowały drogę a co więcej zaostryły ciekawość uczonego świata do dalszego badania i znalazło się pomiędzy filologami dosyć wielu wytrwałych i potężnych w naukę, którzy przyjęli na się poszukiwanie prawdy wśród tylu najniekrytyczniejszych podań. Lepsiusz wysłany przez Rząd Pruski do Egiptu zapowiada skarby niezmierne; występuje obecnie z dziełem nieoszacowanym w tym względzie:

Aegyptens Stelle in der Weltgeschichte. Geschichtliche Untersuchung in fünf Büchern, von Christian Carl Josias Bunsen. Hamburg 1843. Perthes Vol. 1—3. 10 Tal. Vol. I. XXXIV. i 694 str. Vol. II. XII. i 372 str. Vol. III. XI. i 420 str.

Bunseńa poszukiwania są odpowiedzią na trzy pytania: Czy się da chronologią Egiptu według dynastii Manethona za pomocą pomników, starożytnych i hieroglifów sprawdzić, uzupełnić lub poprawić? — Czy podobna przez badanie języka Egipskiego pokazać znaczenie Egipcyan w historii a mianowicie stosunek do aramejskich i indogermańskich narodów? Czyli można się po sumiennych badaniach dziejów Egipskich spodziewać, iż z czasem wyjaśni się stanowisko Egipcyan w filozofii historii? Niebuhra badania dowiodły dostatecznie, iż wszelkie podania wychodzące po za Olimpiady, więcej jeszcze ich chronologia są raczej domysłami późniejszych czasów jak prawdziwemi podaniami, że prócz Eu-

zebiusza armeńskiego i biblii, gdzie także tylko urywkowe mamy wiadomości nie istnieją żadne pewne źródła starożytnych dziejów; Egipskie pomniki są na zachodzie jedynymi ówczesnych wydarzeń świadkami, trzeba się więc było dla rozjaśnienia ciemności, pokrywających ową epokę starać znaleźć klucz do tego pisma, które przez cztery tysiące lat nie omal milczy. Odgądnienie hieroglifów nie miało przecież do tego tylko służyć, by sprawdzić i utwierdzić chronologią i historią; Bunsen łączy z badaniem historycznym filologią w najwyższym znaczeniu i filozofią. Chronologia winna być w czasach historycznych skazówką badań, w czasach przedhistorycznych grammatyka porównawcza jest igłą magnesową i prowadzi w labiryńcie. Szczepy indogermańskie głównie w dziejach występują, niektóre tylko epoki są zapełnione dziejami ludów semickich, pytanie więc zachodzi, jaki stosunek Egipcyan do obu tych szczepów tak do Semitów jak do Indogermanów? — Pytanie to jedynie się da rozwiązać na drodze badań lingwistycznych, które od czasu Frydryka Schlegla, Grimmów, Boppa niezmiernie postąpiły, filologia tutaj przechodzi w historią i będzie na właściwym sobie stanowisku żywym organem powszechnej najwyższej umiejętności; z głęboką znajomością języków ważniejszych w historii dowodzi Bunsen, że egipski język tworzy pomost pomiędzy semickimi a indogermańskimi, odnosi się bowiem w swych źródłosłowach tak do semickich jak do indogermańskich języków. Do rezultatu tego doszedł przez porównywanie i analogią, mianowicie uważając w romańskich językach jak się tworzą nowe narzecza z języków wymierających a w germańskich mianowicie w islandzkim, szwedzkim i duńskim, jak odosobnione narody przeprowadzony ze sobą język własnym kształcą sposobem. Nareszcie i dla dziejów sztuki pomniki egipskie są nader ważne przez to, że na każdym pomniku znajdujemy czas wyrazony i nadmienione okoliczności wystawienia, ztąd daleko łatwiej wyrokować z nich o losach sztuki jak z pomników greckich, gdzie tylko sztukmistrz nazwany,

lub indyjskich, gdzie wcale żadnej nie ma wzmianki. Nad napisaniem swoich trzech ksiąg pracował autor dzie-  
więć lat, zbierając już od 1812 materiały i porządkując  
je. Do wyprowadzenia najdawniejszych dziejów dwuna-  
stu pierwszych dynastii szedł za Eratosthenesa podania-  
mi, od ósmnastej aż do trzydziestej dynastii Manethona  
przyjął za podstawę chronologii czasy Hyksów, od dwu-  
nastej do ósmnastej dynastii poszukiwał według samych  
pomników, w czem Lepsius był mu jak sam wyznaje  
największą pomocą. W przedmowie autor podaje dzieje  
swęgo pisania, co jest niemałą skazówką do zrozumienia  
dzieła. Badania wszędzie są oparte na źródłach, które  
autor obszernie przytacza, dołączając surową ich krytykę.  
Księga pierwsza zawiera sześć rozdziałów: I. Rozdział  
(str. 25 — 136) zajmuje się krytyką źródeł egipskich pi-  
śmiennych, mianowicie tyczy się 42 ksiąg świętych wspo-  
mnionych przez Klemensa Aleksandryjskiego, z których  
Manetho i Eratosthenes czerpali wiadomości do katalogu  
swych dynastij, dalej rozbiiera katalog królów nowej fa-  
raonów linii w Karnak czyli tablicę Tuthmosis, katalog  
królów w Abydos czyli tablicę Ramesses i rękopis kró-  
lewski papierowy, nareszcie ocenia ważność pism Mane-  
thona i podaje wiadomości o nim samym. W II. Roz-  
dziale (str. 137 — 200) wykazuje krytycznie badania  
Greków nad Egiptem i jego dziejami, mówi o po-  
daniach Homera o Herodocie, Aristotelesie i uczniach  
jego szkoły mianowicie Theophrasie, Dicaearchu,  
szkole Aleksandryjskiej, Hekataeuszu z Abdery, Lyn-  
ceuszu z Samos i późniejszych Alexandrynach; dalej  
o Eratosthenesie i Apollodorze a nareszcie o Diodorze  
z Sycylii. — III. Rozdział (200 — 365) rozwodzi się nad  
podaniami żydowskich i chrześcijańskich pisarzy, ocenia  
wiadomości w Starym Testamencie zawarte, mówi o Jo-  
zefie Flawiuszu, Apostole Pawle, Justynie Męczenniku,  
Tatianie, Klemensie Aleksandryjskim, Euzebiuszu, Jerzym  
Synkellu i o nowszych badaczach Skaligerze, Marshamie,  
Perizoniuszu, Heynem i jego szkole, Heerenie o Zoega,  
Pischondzie, Champollionie, Lordzie Brougham, Felisie Wil-

kinsonie i Rosselinim. — IV. Rozdział 305 — 362) zajmuje uwagi nad językiem i jego formacją, zawsze zwracając porównawczo uwagę na inne języki tak semickie jak indogermanskie. V. Rozdział (363 — 422) rozbiera wszystkie rodzaje pisma egipskiego i podaje historią rozpoznawania tak hieroglyfów jak fonetycznego pisma, wskazując zasługi Sylwestra de Sacy, Ackerblada, Thomasza Younga, Champolliona, Rosseliniego, Salvoliniego, Lepsiusza i Leemansa. VI. Rozdział (423 — 516) daje pogląd na mythologią Egipską, wyjaśniając znaczenie Bóstw trzech stopni. Do tego dołączone są dwa dodatki; pierwszy o stosunku koptyjskiego języka do egipskiego, drugi zawierający tłumaczenie hieroglyfów. Do téj księgi dołączono 14 tablic hieroglyficznych, i zegiptyzowane popiersie Niebuhra wśród drzwi wielkiej piramidy z Sakkarah; rycinę w ogóle nie są najwytworniejsze. Druga księga zawarta w drugim tomie po kilku wstępnych uwagach wyklada dzieje pierwszych trzynastu dynastij, przechodząc przy każdej krytycznie należące doń źródła i objaśniając pomniki równoczesne. W dodatku udziela autor Perringa zdanie sprawy z własnych rozmiarów pyramid w trzech rozdziałach w angielskim języku: *Synoptical table of the Pyramids of Egypt; on the original measures of the Pyramides* i *Note on Pliny's Measurements of the Pyramids*. Prócz tego zawiera tom drugi 24 cynkograficznych tablic wystawiających położenie, widoki i plany pyramid jako też popiersie Eratosthenesa w ornamencie egipskim. Księga trzecia opisuje dzieje średnich i nowszych czasów Egipskich aż do Kambyzesa czyli aż do dwudziestej szóstej dynastii w ten zupełnie sposób jak druga księga opowiadała starożytne dzieje Egiptu; do tego dołączone w dodatku źródła i dokumenta z autorów mniej znanych i przystępnych z krytycznemi uwagami i dwanaście tablic z hieroglyfami katalagów królów, zdjętych z pomników równoczesnych; na czele trzeciego tomu jest popiersie Manethona. — Co będzie w dwu nie wydanych jeszcze księgach, nie powiedział autor nigdzie. — Eru-dycya, z jaką całe napisane dzieło, uderza a nawet nie-

kiedy staje się uciążliwą; można śmiało powiedzieć, że wszystko, co dotąd Bunsen podał, jest więcej krytyką materiałów jak obrazem dziejów; to przecież trzeba mieć na uwadze, że w przedmiocie tak mało do tych czas opracowanym właśnie podobne prace są najpożądańsze. Wiedział autor dobrze i wyraźnie to powiada, że dzieje wyższy mają cel jak wyliczenie zdarzeń bez ładu, ale i to mu jasno, że błędna ideologia nie zastąpi nigdy miejsca dziejów. Hegel najchętniej o Egipcie rozprawiał, w swęj filozofii historii, dla tego, że najmniej o tym kraju wiemy pewnego i właśnie w téj tajemniczości uważał istotę historii Egipskiej, mieniać hieroglyf nieodgadniony obrazem całego kraju, nie miną może dwa lat dziesiątki, hieroglyf przestanie być tajemnicą a próżna teoria aprioryczna pokaze swą bezzasadność. Dzieło Bunsena uważamy za jedno z najważniejszych w naszych czasach, ciekawie wyglądamy dwu ksiąg następujących. —

W tym samym czasie, kiedy Bunsen wydał dzieło głębokiej erudycyi, wyszło z pod jego pióra pismo zupełnie innéj treści a to tém ważniejsze, że sfera działalności autora jest sferą najwyższą.

Tytuł dzieła jest:

Die Verfassung der Kirche der Zukunft von Chr. G. J. Bunsen etc. Hamburg 1845. Agentur des Rauhen Hauses. 8. 453. 10 złt. p.

P. Bunsen zajmuje się administracją kościoła już od lat dwudziestu i pięciu, a kto wie, jaki jego był wpływ za rządu przeszłego mianowicie za czasów ministerium Altenstein, kto sobie przypomni jego dążność do amalgamowania dogmatów i zaprowadzenie jedności administracyi, kto zna dzieje jego poselstwa w Rzymie, tego zastanawiać nie będzie, że będąc posłem Pruskim w Londynie zajmuje się sprawami duchownemi. Przy wysłaniu w nowszych czasach biskupa Alexandra do Jerozolimy nie obyło się bez starań P. Bunsena; to też cały protestantyzm niemiecki oburzył się nań posadzając, iż zamierza narzucić protestantom anglikańskich biskupów i

zaprowadzić unią anglikańsko - ewangelicko - niemiecką. P. Bunsen nie mógł się z razu otwarcie bronić, bo jak sam powiada, nie godziło się narażać tajemnicy dyplomatycznej, ale w Gazecie Powszechniej Pruskiej od czasu do czasu pojawiały się artykuły, w których ulżywał sercu, prócz tego prowadził korespondencyą z P. Gladstone. Jeden z jego listów, w którym wynurzył całe owo zdanie, jest ważny i stał się powodem do obecnego dzieła; udzielił go P. Bunsen kilku przyjaciółom w Niemczech, później dał drukować jako rękopis, ztąd dostał się urywkowo, do dzienników i gazet, w których zle go tłomaczono, nie zrozumiawszy całości, co wszystko zniewoliło autora do ogłoszenia całej korespondencyi z dodaniem uwag, nad konieczną w przyszłości administracyą wyznania protestanckiego. — W całym dziele poznać, iż autor walczył ale daremnie walczył z katolicyzmem, i że przyszedł do zasad dogmatycznie przeciwnych. Największe zle w kościele katolickim widzi w sukcesyi istotnego kapłaństwa; kościół, który taką zasadę wyrzeczy, zadaje sobie według jego zdania raz śmiertelny; P. Bunsen nazywa to zniesieniem ofiary Chrystusowej i krzyżowaniem Chrystusa, nazywa zawistością zbawienia od ludzi. (1) Chce on Episkopatu, ale uważa Episkopat za czysto dyscyplinarny środek, za administracyą, utrzymując, że takie było jego początkowe znaczenie (Episcopacy, in its primitive, and (as to its purely, disciplinary, not dogmatic, intention) probably apostolic character.) Zwicnięcie i nadwężenie stósunku kapłaństwa w ogóle a w szczególności Episkopatu zaszło, jak powiada, już w bardzo

---

(1) — — — if converted salvation is to be made dependent upon this Episcopacy, then I think the death-blow is aimed at that Church's inmost life, the eternal decree of condemnation is passed upon her, unless she repent. For she is seeking salvation in man and not in God — — — she is crucifying Christ and practically denying the merits of his sacrifice. Not the Gentiles but the Jews crucified Christ, and so they do still.

dawnych czasach, a uświęcenie tego zepsucia kapłaństwa najprzód liturgicznie uważanego a potem tłómaczonego scholastycznie wyrzeczoném zostało na Zborze Trydenckim, mianowicie w nauce o ofierze błagalnej Mszy Świętej. —

W całym dziele widać, że autor dąży jeszcze do uniwersalizowania reformacyi, a nie mogąc się rozstać z błogiem marzeniem, zaprowadzenia jedności w wyznaniach przez reformacyą nie chce się zwać niemieckim protestantem ale katolickim Chrześcijaninem (not as being a german protestant, but as desiring to be a catholic christian.) — Najważniejszą częścią całego pisma jest list P. Bunsena do Gladstone, w nim się zawiera wszystko, co w dalszém rozprawieniu treść stanowi. Chodzi tam głównie o oderwanie kościoła ewangelickiego od państwa i administracyą kościoła, którą autor przeprowadza w najdrobniejszych szczegółach. Całość dzieli się prócz dodatków na czternaście rozdziałów; nie będziemy ich w szczególności przechodzili; wszędzie poznać otwartego Chrześcijanina i energicznego protestanta, polemika przecież jego jest szlachetna i poważna. Nam się zdaje, iż chociażby słowa autora tyle miały wpływu, żeby się przyczyniły do urzeczywistnienia jego pomysłów, wszystkie przedsięwzięcia pozostaną pia desideria. Gdzie niema życia od tego, który jest życiem prawdą i drogą, tam daremnie rozum ludzki zamyśla zastępować miejsce Wszechmocy Boga. —

Od czasów jak Hurter, Voigt i Arndt zajęli się dziejami Innocentego III., Grzegorza VII. i Leona Wielkiego, a sumiennie badając źródła przekonali się i dowiedli, iż działanie tych wielkich papieży nie tylko dla Kościoła było zbawienném ale i dobroczynny wpływ wywarło na całą ludzkość, proteſtańci zaczynają gruntowniej badać dzieje i zajmują się mianowicie ludźmi, którzy spotwarzeni przez błahe i niewierne dziejopisarstwo najwięcej zasłużyli sobie, by wyrządzoną im krzywdę słusznym wynadgrodzić sądem. W ostatnich czasach Grzegorz I. Wielki i

Alexander III. doczekali się biografij nieco sprawiedliwszych a godnych prawdziwej historiografii. — Grzegorza żywot opisał Lau w dziele p. t.:

Gregor I. der Grosse nach seinem Leben und seiner Lehre geschildert von Georg Johann Th. Lau. Compastor zu Hattstedt und Schobüll im Herzogthum Schleswig, ordentlichem Mitgliede der historisch-theologischen Gesellschaft zu Leipzig. Leipzig, O. Weigel 1845. 8. XII i 556 str. 15 złt. p.

Autor uważa Grzegorza jako męża wybranego przez Opatrzność do utorowania ludzkości drogi w nową dziejów epokę; stary świat Rzymian runął w gruzach zniszczenia, nowe ludy rozpoczęły swój zawód w historii, Cesarstwo Rzymskie tak zachodnie jak wschodnie traciło co dzień więcej na siłach a świeże Franków państwo wzięło na się ciężar poselstwa bożego pomiędzy narodami, w Kościele dogmatyka rozwinęła się nieomal przez wszystkie głębsze pytania, chodziło o przeprowadzenie wiary w stósunkach życia rodzinnego, politycznego i socyalnego; są to dwie rozmaite epoki w życiu Chrześcijaństwa i Kościoła, a Grzegórz stanął na ich granicy, zabierając jedną ręką dobytek przeszłości a drugą wskazując na przyszłość. — Autor dzieli swą pracę na dwie części, z których pierwsza opowiada dzieje, druga rozbiera dzieła Grzegorza. Część pierwsza (str. 1 — 311) zawiera trzy księgi; pierwsza sięga wstąpienia Grzegorza na Stolicę Apostolską od roku 540 — 590 (str. 1—43) i opisuje jego rodowód, urodzenie i kształcenie jego wstąpienie na świat, zakonnicze życie, urzędowanie apokryziariatu w Konstantynopolu, powrót do Rzymu i wybór na Biskupstwo Rzymskie; druga księga (str. 44 — 136) obejmuje pierwsze pięć lat pontyfikatu (590 — 595) i rozwodzi się na początku nad stósnkami kościelnymi i politycznymi przy wstąpieniu Grzegorza na tron Papieżki, ocenia działanie jego pomocników, jego zamiary i przedsięwzięcia, jego usiłowania względem utrzymania pokoju z Longobardami, jego stósnki do odszczepieńców mianowicie do Donatystów, dalej do innych patriarchów, do



podwładnych metropolitów i do Greckiego Cesarza, na koniec wystawia jego działanie w diecezji Rzymskiej. — Trzecia księga opowiada w tym samym porządku ostatnie 9 lat jego życia (595—604) (str. 137—308), dodaje tylko jeszcze obraz jego położenia względem państwa frankońskiego i zasług w sprawie nawrócenia Anglii — w końcu opowiedziane są jego ostatnie chwile i dana charakterystyka jego osobistości. — Część druga (str. 311—556) zawiera dwa oddziały, pierwszy podaje (str. 311—328) krytykę i historią jego pism, drugi (328—556) skreśla jego naukę podług podziału dogmatycznego. O całym dziele, nie wyjmując nawet dogmatycznej części, możemy powiedzieć, iż jest napisane z wszelką bezstronnością i bez wszelkiego uprzedzenia, a chociaż autor nigdy nie wyrzeka się swego protestanckiego zdania i wszędzie otwarcie wypowiada różność opinii, wszelako nie wykrzywia zdania Grzegorza i trzyma się wiernie słów jego własnych, z dzieł sumiennie przytoczonych. Zdało nam się niekiedy, iż nie dostatecznie wyrozumiał Grzegorza i gani go tam, gdzie myśl jego własna dokładnie pojęta nie różni się bynajmniej od myśli wielkiego Papieża. Jak całość zaleca się wielką powagą i głębokim przejęciem się ważnością zadania, tak byśmy życzyli sobie większego zapалу, gorętszej energii, przymiotów nieomal niezbędnych dla pisarza, kreślącego dzieje takiego męża, jakim był Grzegorz Wielki. —

---

Nie mniej szacowne jak Lana biografia Grzegorza Wielkiego jest dzieło: *Geschichte Alexanders des Dritten und der Kirche seiner Zeit von Herrmann Reuter. Erster Band. Berlin 1845.* W przedmowie autor wyznaje swe pojmowanie dziejów, a zatem i stanowisko, z którego się na Alexandra zapatruje. „Od poczęcia ewangelickiego (?) kościoła, mówi, była historiografia jego w krytycznym stósunku do historycznego rozwinięcia się hierarchii położeniu. Polemika przeciwko katolicyzmowi, która

temuż kościołowi dała historyczny początek, nadała w ogóle zdaniu o jój ważności w dawniejszych czasach po większej części kolor niewłaściwy. Dopiero po długiej walce, ostatecznych przeciwnościach, po otrząśnięciu się z uporczywości, w jakiej wiara w prawdziwość protestantyzmu się uwikłała, udało się pojąć znaczenie historycznego rozwoju w ogóle i działających charakterów w szczególności, istotę hierarchii w związku z dążnościami kształtującego się kościoła.“ Uważa więc autor hierarchią, do której rozwinięcia przyłożył się niemało Alexander III, jako jeden z licznych, a koniecznych stopni w dziejach kościoła; stanowisko, z którego godniej i słuszniej zapewne można ocenić historią kościelną, stanowisko, na któreby się można zresztą zgodzić, gdyby tylko mieć pewność, iż pojęcie Kościoła przez protestanta nie będzie tak niepewne i bliskie nihilizmu, że odbierze to drugą ręką, co jedną dał. Kościół, to wcielenie widoczne prawdy Bożej w ludzkości, nie zmienia się w złó-wim, a czasem i rączym postępie ludzi bynajmniej co do swój istoty, tylko jego działanie, a występowanie może podlegać zmianie przez zmianę stosunków, w których ma individualizować tę Bożą prawdę, przez zmianę indywidualuów, w których ta Boża prawda ma się wcielać. To jest główną przy pytaniu o postępie prawdą; że zaś na obiektywną tożsamość i niezmiennosc Kościoła protestant zgodzić się nie może, nie chcąc zarazem potępić głównej swego wyznania zasady, zład wszystkie koncesyje z ich strony na polu historycznym czynione, mają o tyle tylko wagi, że potępiają zdanie dotychczasowe niesprawiedliwej zaciętością polemiki zarażonej historiografii, że wykazują jednostronność jój sądu, nie zdołają przecież nigdy z uniwersalnego, katolickiego stanowiska przecieć nigdy do szczytnego poglądu na dzieje, gdzie ludzkość z niebem w ustawicznym zostając związku, dąży do ojczyzny swój, do idei przedwiecznej, idei nieskończonej. Póki protestantyzm nie uzna w Kościele tego węzła Boga i człowieka, póki nie uzna go jako wcielenie istotne idei za niezmienną

obiektywnie instytucją Chrystusa, póty o wzajemném porozumieniu i zobopólném zbliżeniu się katolicyzmu i protestantyzmu ani myśleć nie można. Autor ze szkoły Ranhego przejął taki sposób zapatrywania się i na dzieje, a pismo jego tak zalety, jak niedostateczną téj szkoły dzieli stronę, półśrodkowanie pomiędzy prawdą, a błędem w historii, a niekonsekwencyą w zasadach, wachanie się pomiędzy racjonalizmem, a historycznym objawienia charakterem. Uderza ten niedostatek, brak decyzyi i rzetelnego przejścia się prawdą zasad Chrześcijańskich we Wstępie, gdzie mówi (strona 1 — 126) o Kościele wieków średnich i rozwoju hierarchii od Grzegorza VII. do Alexandra III., gdzie krytyczne ocenienie faktów zawsze tém bliższe jest prawdy, im mniej się daje powodować uprzedzeniu. W dziejach samych widać sumienne źródła studia, jasne wyluszczenie stósunków ówczesnych; szło przecież autorowi nie tak dalece o osobę samą Alexandra, jak o dzieje w ogóle, uchwycił Alexandra jako reprezentanta owéj epoki, jako ognisko, w którym wszystkie dążności owego wieku znalazły swój środek! pomija więc zupełnie życie Alexandra przed wyborem i rozpoczyna pierwszą księgę zaraz wyniesieniem jego na Stolicę Apostolską, drugą księgę kończy śmiercią Wiktora IV., wybranego przez frakcyą opozycyjną na papieża przeciwnego Alexandrowi i zastąpienie Wiktora nowym przeciwnikiem Paschalisem III. W dodatku dołączone są cztery krytyczne rozprawy, rozbiegające dokumenta, dotyczące się oboru samego, soboru w Pawii, kongressu w Launes i zjazdu Clarendon. W drugiej księdze ważne zajmują miejsce stósunki Kościoła w Anglii, mianowicie sprawa Thomasza Becketa, Arcybiskupa Canteburskiego. Różni się praca ta od dzieła Lana o Grzegorze Wielkim tém mianowicie, iż Lan pochwycił rzecz jako biografią i w niéj starał się przez epizody skreślić charakter Grzegorza, Reuter zaś przedstawia nam obraz dziejów ogólny, w którym Alexander występuje wydatnie wprawdzie, lecz nie jako jedyny przedmiot zajęcia; dzieło Lana zbliża się do posągu,

dzieło Reutera wystawia obraz epiczny; oba dzieła świadczą o sumienniejszem zajęciu się dziejów i dla tego oba równo na uwagę naszą zasługują. —

W widocznym wzroście literatury naszej jest i to pocieszającym, iż rachujemy się dosyć często z sumieniem narodowej wiedzy, oglądając się coraz częściej na przeszłość. Tak bowiem pojmować należy coraz częstsze historii literatury, wychodzące na jaw, a przywodzące narodowi skarb jego wiedzy niejako do świadomości. Po Bentkowskiego Historii literatury i uzupełnieniach mniej więcej ważnych tegóż dzieła odebraliśmy: Rys dziejów Leśława Łukaszewicza, Wiszniewskiego ogromnej erudycji pracę, D(ębowskiego) aczkolwiek bardzo jednostronną i słabą książkę; możnaby wreszcie Poplińskiego Wypisy i Jochera dzieło bibliograficzne do takich zdań sprawy policzyć; oczekujemy dalej dawno już zapowiedzianej historii literatury Maciejowskiego, a teraz otrzymaliśmy Wójcickiego historią literatury polskiej w zarysach. Przeznaczył ją autor do wszechstronnego obeznania się z literaturą nietylko przez opowiadanie jej biegu, ale nadto przez wystawienie wypisów z autorów, o których mówi; jest to więc niejako środkiem pomiędzy historią literatury, a wypisami. To półśrodkowanie w metodzie, jak w życiu nie najlepszą jest zaletą i naszym zdaniem zaszkodziło dziełu, brak ściśłego planu bardzo razi, a ztąd pogląd na cały bieg literatury utrudza; jak na wypisy, z którychby można poznać charakter każdego autora i postęp w literaturze, to przytoczone przykłady są za małe, na historią literatury zamało tak biograficznych o autorach wiadomości, jak i systematycznego wykładu. Przed opowiadaniem samém dziejów literatury poprzedza rzecz o poezyi i rodzajach jej szczególnie w Polsce kwitnących z dodaniem do każdego przykładów wyjętych bez różnicy ze wszystkich epok literatury — ale i tutaj niema porządku, wszystko bez ładu pozostawiane; wychodzi autor od liryki, mówi o

pieśniach religijnych, historycznych, miłosnych, potem przechodzi na poezją historyczną, satyrę, elegią i threny, fraszki, epigrammata i burleski. Na samym zaś początku dzieła umieszcza artykułiki o bibliotekach, drzeworytach, drukarniach, najpierwszych drukach polskich i księgarniach; wszystko stoi obok siebie bez istotnego ze sobą związku. — Całą literaturę dzieli na sześć okresów:

Okres pierwszy: od roku 700 do 1000. Od początków Narodu Polskiego do ustalenia się stosunków z Rzymem przez zaprowadzenie Biskupstw.

Okres drugi: Od roku 1000 do r. 1521. Czyli do wydania pierwszej książki polskiej.

Okres trzeci: Od roku 1521 do r. 1621. Czyli do ustalonej przewagi Jezuitów. Epoka Mikołaja Reja z Nagłowic i Jana Kochanowskiego.

Okres czwarty: Od roku 1621 to jest od ustalenia przewagi Jezuitów do roku 1750 do upadku tychże i Scholastycyzmu.

Okres piąty: Od roku 1750 to jest od upadku Jezuitów i Scholastycyzmu a podniesienia oświaty przez Konarskiego, do roku 1825 czyli do czasu zjawienia się Maryi, Grażyny, i Dziadów, a z nimi zmiany zupełnej w wyobrażeniach literackich. Epoka Konarskiego, Krasickiego i francuszczyzny.

Okres szósty: Od roku 1825 do roku 1845, epoka czysto rodowo polskiej literatury. Epoka K. Brodzińskiego i autora Grażyny.

Dwa tomy, które teraz wyszły obejmują trzy pierwsze okresy. Okres pierwszy mówi o śladach poezji ówczesnego wieku, śledzi skwapliwie szczątków starożytnych w powieściach i pieśniach ludu, wylicza i ocenia pod tym względem zbiory pieśni; powieści i legend, robi wyjątki z tychże zbiorów, od str. 173—335. Okres drugi, mając już więcej właściwego żywiołu, zajmuje się rozbiorem najdawniejszych pomników języka polskiego, jako to psalterza królowej Małgorzaty, biblij Królowej Zofii z roku 1455 i Jadwigi z roku 1399, mówi w ogóle

o bibliach, książkach do nabożeństwa, śpiewnikach, dalej wlicza pisarzy w tych czasach odznaczających Świętostawie z Wojcieszyna, Macieju z Różana, Janie Opalińskim, Janie Opacie Witowskim, Stanisławie Ciołku i narreszcie o teatrze tych czasów. — Tom drugi obejmuje okres trzeci to jest wiek złoty literatury naszój, po wstępie przechodzi naprzód tłumaczenia biblii aż do Gdańskiego tłumaczenia z roku 1632, dalej kaznodziejstwo polskie, dodając ze Skargi wyjątki, potem przystępuje do rodzajów literatury w ówczas kwitujących: historii mianowicie i poezyi, łącząc w to pisarzy zasługujących i pod innym względem na policzenie do wieku złotego; wyimki tutaj są znaczne i nader trafne, jest to główna i znaczeniem i objętością część tego tomu (107—524) i bardzo daje jasny téj epoki obraz, autor z widocznym zamiłowaniem zajmował się pomnikami jój, dowiódł gruntownej, a dziś rzadkiej bo ze źródeł powziętej znajomości tych czasów i pod tym względem książka jego jest bardzo pożądanym i pożytecznym dziełem, zastępuje bowiem poniekąd zajęcie się z bliska źródłami, które nie wszystkim są z wielu przyczyn przystępne; nakoniec przechodzi teatr i nauki wyłączone jako to grammatykę, matematykę, astronomią i astrologią, prawnictwo, gospodarstwo, nauki lekarskie i przyrodzone i wojskowość z téj epoki, nakoniec rozbiera usiłowania tłumaczeń, dodając do tego tomu Apocalipsis Reja z roku 1565. Bandtkie w historii drukarni krakowskich wynurzył życzenie przedrukowania tego pisma, poszedł za tą radą autor i dołączył je jako próbę stylu Rejowego. — Dzieło Wojcickiego nie jest prawdą ścisłą historią literatury narodowej, bo mu zbywa na wykazaniu dokładnym wznoszenia się i upadku, na krytycznym poglądzie na całość epok w szczególności i biegu literatury w ogóle, na podziale epok eidograficznym, który jedynie wyjaśnić może postęp lub upadek pojedynczych rodzajów piśmiennictwa, na wyłuszczeniu związku literatury z dziejami, okoliczności dla literatury pomyślnych i szkodliwych, ale odznacza się za to sumienną znajomością

źródeł, trafnym sądem o szczegółowych płodach, szczęśliwym doбором wyjątków; przy zręcznym wykładzie literatury będzie więc ta książka nader wielką pomocą, podając przez cały bieg literatury materiał, na którym będzie można opierać uwagi ogólne i pogląd na całość; bez takiej materialnej podstawy zostaną ogólniki czeze i próżne, jak materiał bez uwag ogólnych i wyższego poglądu zostanie suchym i nudnym.

---





## Sprostowanie omyłek w IV. poszycie.

---

| Strona | 73  | wiersz | 2  | zamiast | badeh          | czytaj | budeh.           |
|--------|-----|--------|----|---------|----------------|--------|------------------|
| --     | 74  | --     | 25 | --      | muharrama      | --     | muharrema.       |
| --     | 82  | --     | 26 | --      | lerque         | --     | leryne.          |
| --     | 85  | --     | 4  | --      | przyszlego     | --     | przeszlego.      |
| --     | 86  | --     | 19 | --      | jerterynyn     | --     | jerlerynyn.      |
| --     | 93  | --     | 1  | --      | Agryponem      | --     | Agrypozem.       |
| --     | 94  | --     | 36 | --      | Chakonow       | --     | Chakanow.        |
| --     | 104 | --     | 10 | --      | lyh            | --     | lyk.             |
| --     | 105 | --     | 21 | --      | Tymurlag       | --     | Tymurleng.       |
| --     | 106 | --     | 9  | --      | Hamre          | --     | Hamre.           |
| --     | 110 | --     | 3  | --      | Akermann       | --     | Akermanu.        |
| --     | 111 | --     | 5  | --      | Dzumazyalewwel | --     | Dzumazyul'ewwel. |
| --     | 111 | --     | 24 | --      | Ryli           | --     | Byli.            |

---

### **Spis rzeczy.**

|  |     |
|--|-----|
| Żywot Hegla przez Karóla Rosenkranz . . . . .          | 157 |
| O Sławianach w Turcyi . . . . .                        | 189 |
| Dzieje Konsulatu i Cesarstwa przez A. Thiers . . . . . | 253 |
| Wiadomości bieżące . . . . .                           | 265 |

**REDAKTOR J. KOSZUTSKI.**